



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

KWIECIEŃ – WRZESIEŃ 2 – 3 (162 – 163) 2021

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Fot. Krzysztof Mazur

*Delegacja Politechniki Wrocławskiej
– rektor prof. Arkadiusz Wójs (w środku z wieńcem) i korpus dziekański*

Spis treści

Andrzej Peszko – Dawne Gimnazjum Piastowskie zostanie przekazane na siedzibę Muzeum Kresów	1
Katarzyna Frankowiak – Stach z Zadwórze	3
Leszek Mulka – 80. rocznica mordu Profesorów Lwowskich	7
Leszek Mulka – Kwiaty pod obeliskiem poświęconym Antoniemu Cieszyńskiemu	9
Janusz Sekulski – W Hołdzie Pomordowanym	10
Karol Liwirski – Obrona polskiego Lwowa przez Lwowskie Orleńta w 1918 r.	10
Antoni Wilgusiewicz – Zaczęło się na Brajerowskiej... ..	12
Stanisław Lem (1921 – 2006)	15
Śp. Kazimierz Górski (1921 – 2006)	23
Elżbieta Kuśmiderska – Polski opłatek na Kresach	25
Stanisław Ostrowski – Dnie pohańbienia. Wspomnienia z lat 1939 – 1941 (II)	26
Odznaczenia dla zasłużonych	33
Wiesław Bidziński – Wołyń 1943. Pamiętamy	34
Danuta Śliwińska – „Tyłgentne Batiary”	34
Danuta Śliwińska – „Wilno” – Piętnasty tom „Kresowej Atlantydy” – Prof. S. S. Niciei	35
Kresowe losy	37
Wiesław Machnik – Aforyzmy Franza Kafki bałakiem	38
Karol Liwirski – Historyczny rys powstawania Ukrainy	42
Jerzy Duda – Hinc itur ad astra (Stąd idzie się do gwiazd)	43
Jerzy Duda – Głębzczykie opisanie Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej	45
Jerzy i Roman Rokiccy – Janina Rokicka z Krasnodębskich – bogactwo życia	48
Krzysztof Kruszyński – Bieg Orleńta	50
Arkadiusz Szymczyzna – Janina Papierska – z Brześcia nad Bugiem przez Kazachstan do afrykańskiej Koji	51
Barbara Smoleńska – Aktywność bolesławieckich kresowian w Polsce i na Ukrainie	58
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Hanna Dobias-Telesińska – Śp. Jerzy Albrycht (1924 – 2021)	60
Kazimierz Bielecki – Śp. Tadeusz Karczmarski (1935 – 2020)	61
Śp. Edward Adles (1929 – 2020)	61
Adam Zagajewski (1945 – 2021)	62
Adam Zagajewski – <i>Jechać do Lwowa</i> – wiersz	63
Śp. Elżbieta z Godlewskich Gromnicka (15 września 1928 r. – 12 czerwca 2021 r.)	64
Śp. Emilia Chmielowa (1948 – 2021)	64
Karol Liwirski – Śp. Szczepan Siekierka (1928 – 2021)	65
Stanisław Czerny – Apel Oddziału Krakowskiego TMLiKPW	65
Errata do nr. 1 (161)/2021	65
Lista Ofiarodawców	65
Informacja o Kalendarzu Lwowskim 2022	65

*Pismo dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.*

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Nakład: 500 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Klegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jolanta KOŁODZIEJSKA, Leszek MULKA
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Adres e-mail: tmlikpw-zaradglowny@wp.pl
Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

*Materiałów niezamawianych redakcja niezwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów,
zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.*

Dawne Gimnazjum Piastowskie zostanie przekazane na siedzibę Muzeum Kresów

Brzeg, miasto w południowo-zachodniej części Polski, to wyjątkowe miejsce na mapie Polski. Jest swoistym tygłem, w którym mieszkają się: bogata piastowska przeszłość, wielokulturowa, złożona historia Śląska i powojenne losy mieszkańców Polski. Ścieżki życia brzeżan są odzwierciedleniem losów wielu Polaków, którzy po zakończeniu II Wojny Światowej, jako obywatele dawnych Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, uchodźcy, zmuszeni byli do opuszczenia swych rodzinnych stron i do wędrówki na zachód, ku nieznanym wsiołom i miastom. W kwietniu 1945 r. przybyła do Brzegu pierwsza grupa Polaków by przygotować miejsce dla nowych osiedleńców. Mieszkańców Tarnopola, Lwowa, Wilna, Stanisławowa, Prus, Doliny, i wielu mniejszych miejscowości. W Brzegu i okolicach znaleźli nowy dom, zostawiając za sobą przeszłość, często tragiczną, o której nie można było głośno mówić. Rzesze uchodźców z dawnych ziem wschodnich zasiedliło obszar dzisiejszych województw: dolnośląskiego, opolskiego, lubuskiego. Wraz z upadkiem w Polsce komunizmu można było przyznać się do swoich korzeni i głośno mówić o przeszłości, także tej związanej z tzw. „tragedią wołyńską”. Od kilkudziesięciu lat w Polsce podejmowany był temat miejsca, w którym możliwe byłoby badanie i upamiętnienie powojennych losów tych Polaków, którzy musieli opuścić swe rodzinne strony i osiedlić się na tzw. Ziemiach Zachodnich. Wiele środowisk kresowych wskazywało Brzeg jako idealne miejsce do organizacji takiej placówki.

Odpowiadając na takie zapotrzebowanie, będąc właścicielem historycznego obiektu tj. dawnej siedziby renesansowego *Gimnasium Illustre*, władze Brzegu zaproponowały ten właśnie obiekt, od kilkunastu lat niezagospodarowany, jako siedzibę przyszłego muzeum. Wskazanie właśnie dawnego piastowskiego *Gimnasium Illustre*, zwanego też Gimnazjum Piastowskim, nie tylko dawało szansę na ratowanie ważnego z punktu widzenia historii Brzegu i Śląska obiektu. Gmach wzniesiony staraniem księcia brzeskiego Jerzego II w latach 1564 – 1569, przez włoskiego architekta Jakuba Parra – twórcy tak silnie związanego z Brzegiem, przez stulecia pełnił rolę edukacyjną. Był miejscem, w którym pośród jednego z najbogatszych śląskich nowożytnych zbiorów bibliotecznych przez dziesiątki lat przechowywana była m.in. średniowieczna rękopiśmienna *Legenda o św. Jadwidze*, zwana *Kodeksem lubińskim*. Obiekt bardzo dobrze wpisywał się w logikę przedsięwzięcia, łączył piastowską przeszłość Brzegu i Śląska, wielowiekową, edukacyjną rolę dla całej historycznej dzielnicy z powojenną migracją oraz бага-



żem doświadczeń i dziedzictwem przyniesionym wraz z nowymi mieszkańcami Brzegu, z terenów które po II Wojnie Światowej znalazły się poza granicami dzisiejszej Polski. Obiekt, zlokalizowany jest w centrum historycznego miasta, w bezpośrednim sąsiedztwie zamku Piastów brzeskich – który od 2018 r. posiada status pomnika historii.

Rozmowy dotyczące adaptacji dawnego Gimnazjum Piastowskiego do nowych celów zapoczątkowano pod koniec 2015 r. Już w lutym 2016 r. Gmina Brzeg podpisała umowę z pracownią projektową *Nizio Design* Mirosława Nizio, autora m.in. Muzeum Powstania Warszawskiego czy Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej, na przygotowanie koncepcji zagospodarowania gmachu dawnego Gimnazjum Piastowskiego wraz z programem merytorycznym przyszłego Muzeum. Warto przy tym zaznaczyć, że zaproponowana przez pracownię *Nizio Design* koncepcja nie tylko skupiła się na adaptacji samego obiektu. Wyznaczyła także nowe funkcje dla placówki, w których uwzględniona została kwestia takiego przygotowania obiektu, żeby spełniał rolę centrum wiedzy o przeszłości dawnych ziem wschodnich, ośrodka badawczego, gromadzącego zbiory, popularyzatorskiego, miejsca umożliwiającego organizację sympozjów, konferencji, a nawet miejsca warsztatów praktycznych w zakresie np. kresowej kuchni (restauracja) czy rękodzieła.

W październiku 2016 r. Rada Miejska Brzegu podjęła uchwałę nr XXV/278/16 z dn. 28.10.2016 r. w sprawie wyrażenia poparcia dla idei utworzenia w Brzegu Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów, którego siedzibę miałby stanowić budynek dawnego Gimnazjum Piastowskiego.

Równolegle z pracami koncepcyjnymi władze Gminy rozpoczęły działania w celu uzyskania jak najszer-

szego poparcia ze strony środowisk kresowych, naukowców zajmujących się Kresami oraz poparcia ze strony władz samorządowych województw opolskiego i dolnośląskiego. Ideę utworzenia Muzeum poparli: Wojewoda Opolski, Wojewoda Dolnośląski, znawca kresów prof. dr hab. Stanisław Sławomir Niciejka, Anna Maria Anders, Witold Listowski – prezes Stowarzyszenia Kresowian w Kędzierzynie-Koźlu, Jan Skalski – Prezes Światowego Kongresu Kresowian, Alicja Zbyryt – prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oddział w Brzegu, liczne grono parlamentarzystów Prawa i Sprawiedliwości oraz Kukiz '15 z terenu województw opolskiego i dolnośląskiego z panem posłem Pawłem Kukizem na czele. Ideę poparli prezydent Opola, prezydent Wrocławia, starostwie brzeski i oławski, przedstawiciele muzealników, w tym m.in. dr Romuald Nowak kierownik Panoramy Racławickiej z Muzeum Narodowego we Wrocławiu oraz władze Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Aglomeracji Wrocławskiej, które podjęły w tej sprawie stosowną uchwałę. Inicjatywa spotkała się z wielką przychylnością ze strony duchowieństwa Archidiecezji Wrocławskiej. Wielkim orędownikiem powstania w Brzegu Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów jest Jego Eminencja ks. Abp Józef Kupny – Metropolita Wrocławski. W sprawę zaangażowany jest również wieloletni kapelan środowisk kresowych ks. prałat Bolesław Robaczek. Poparcie dla idei powołania w Brzegu Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów stosownymi uchwałami wyraziły organizacje kresowe: Światowy Kongres Kresowian – podczas zjazdu w Częstochowie w lipcu 2016 r., delegaci środowisk kresowych, biorący udział w Krajowym Zjeździe Sprawozdawczo-Wyborczym Delegatów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu, we wrześniu 2016 r. oraz prezydium Zjazdu Tarnopolan, które podjęło stosowną uchwałę podczas zjazdu zorganizowanego w Krakowie w 2018 r. Podczas tego ostatniego swoją przychylność dla idei powołania w Brzegu Narodowego Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów wyraził ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski – kapelan środowisk kresowych. O zamierzeniach gminy w licznych pismach informowani byli Prezydent Andrzej Duda, Premier Mateusz Morawiecki, Wicepremier Minister Dziedzictwa Narodowego prof. Piotr Gliński. W międzyczasie w działania związane z utrwaleniem dziedzictwa dawnych ziem II Rzeczypospolitej włączyło się Muzeum Piastów Śląskich, czego ukoronowaniem było otwarcie w 2019 r. wystawy stałej, zatytułowanej *Kresy ocalone wspomnienia*, oraz uruchomienie zbiórki artefaktów związanych z szeroko pojętymi kresami. Finansowego wsparcia dla przygotowanej ekspozycji udzieliła Gmina Brzeg oraz Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego.

Przełom w dążeniu do utworzenia w Brzegu Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów nastąpił w lutym 2021 r. Zgodnie ze wskazaniem Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu placówka taka mogłaby powstać jako oddział Muzeum Piastów Śląskich

w budynku dawnego Gimnazjum Piastowskiego. W wyniku rozmów prowadzonych pomiędzy władzami Gminy Brzeg, dyrekcją Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, instytucjami prowadzącymi Muzeum Piastów Śląskich tj.: Ministerstwem Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, Urzędem Marszałkowskim Województwa Opolskiego oraz Starostwem Powiatowym w Brzegu ustalono, że Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów może zostać powołane jako oddział Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu. Chęć realizacji nowej placówki, jako oddziału Muzeum Piastów Śląskich wyraził dyrektor p. dr Dariusz Byczkowski. Zgodę na utworzenie nowego oddziału wyraziły podmioty współprowadzące Muzeum Piastów Śląskich tj.: Urząd Marszałkowski województwa Opolskiego oraz Starostwo Powiatowe w Brzegu. Koncepcja Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów, której przygotowanie w 2016 r. zleciła Gmina Brzeg, została przekazana za pośrednictwem brzeskiego Muzeum Piastów Śląskich do ministerstwa i tam wstępnie zaakceptowana.

Ostatecznie 23 kwietnia 2021 r. wpłynęło pismo Wicepremiera, Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu prof. Piotra Glińskiego, który jako główny współprowadzący brzeskie Muzeum Piastów Śląskich, wyraził akceptację dla przejęcia przez Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu obiektu dawnego *Gimnasium Illustre* na potrzeby planowanego oddziału Muzeum Piastów Śląskich oraz o zobowiązaniu się ministerstwa do współfinansowania adaptacji przedmiotowego obiektu na potrzeby Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów. Tym samym urealniła się możliwość remontu obiektu i utworzenia w nim placówki, o której powstanie Burmistrz Brzegu Jerzy Wrębiak intensywnie zabiegał od kilku ostatnich lat. Warunkiem powołania przedmiotowej placówki jest przekazanie majątku Gminy Brzeg w postaci budynku dawnego Gimnazjum Piastowskiego w Brzegu na rzecz Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu.

Podjęta 29 kwietnia 2021 r. uchwała dotyczyła przekazania, na rzecz Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, w drodze darowizny, zabudowanych działek gruntu nr 423/4 i 424/1 o łącznej pow. 0,4037 ha, położonych w Brzegu przy Placu Moniuszki 1 i ulicy Bolesława Chrobrego. Nieruchomość zabudowana jest m.in. budynkiem dawnego *Gimnasium Illustre* wpisanego do rejestru zabytków Województwa Opolskiego pod numerem rejestru 236/58.

Na darowanej nieruchomości ma powstać Muzeum Kultury i Dziedzictwa Kresów jako oddział Muzeum Piastów Śląskich. Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu zobowiązało się do współfinansowania przedsięwzięcia polegającego na utworzeniu, na darowanej nieruchomości, planowanego muzeum.

Zgodnie z obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu przedmiotowa nieruchomość położona jest na terenie oznaczonym symbolem E1.U – teren zabudowy usługowej. Wartość księgowa nieruchomości (brutto) wynosi:

1 662 069,39 zł. W myśl art. 13 ust. 2a ustawy o gospodarce nieruchomościami darowizny nieruchomości, stanowiącej własności jednostki samorządu terytorialnego dokonuje jej organ wykonawczy za zgodą rady.

Przedruk ze strony internetowej:
<https://brzeg.pl/archiwum-aktualnosci/93841-dawne-gimnazjum-pia-stowskie-zostanie-przekazane-na-siedzibe-muzeum-kresow/>

Katarzyna Frankowiak

Stach z Zadwórze

Wspomnienie o Stanisławie Witku (1924 – 2020)



Kapitan Stanisław Witek

Trudno pisać w czasie przeszłym o kimś, kto jeszcze do niedawna był wśród nas... W październiku ubiegłego roku odszedł Stanisław Witek – lwowiak, patriota, żołnierz, kolejarz, racjonalizator, ale przede wszystkim serdeczny, otwarty Człowiek. Społeczność olsztyńskich lwowiaków została po części osierocona...

Nasze ostatnie spotkanie odbyło się 17 sierpnia 2020 r w setną rocznicę bitwy pod Zadwórzem.

Spotkaliśmy się w ogrodzie koło domu, w którym rodzina Witków mieszkała od przyjazdu do Olsztyna w 1945 r. Domek położony jest przy torach kolejowych, co dla rodziny kolejarzy z dziada pradziada, ma wymiar symboliczny. Pan Stanisław czekał bardzo na ten dzień i mocno przeżywał doniosłą rocznicę. Kilka dni wcześniej, podczas oficjalnych uroczystości 100 Rocznic Bitwy Warszawskiej pod Pomnikiem Wolności Ojczyzny na Placu Solidarności w Olsztynie złożyliśmy w jego imieniu wieniec, który zawsze fundował z okazji kolejnych sierpniowych rocznic. Podczas naszego spotkania otrzymał bukiet biało-czerwonych goździków i książkę z dedykacją nawiązującą do tej doniosłej rocznicy „Dzienniczek. Rok 1940” – pamiętnik pisany

przez moją mamę we Lwowie podczas wojny. Pan Stanisław doskonale pamiętał Lwów z tamtych dni.

Siedzieliśmy w ogrodzie pod wiatą rozkoszując się pełnią lata i serdeczną atmosferą. Co chwilę słychać było jak w trawę spadają rumiane, dojrzałe jabłka. Spotkanie było oczywiście okazją do wspomnień o Zadwórze, Lwowie i pracy na kolei. Pan Stanisław pokazywał nam różne dokumenty na laptopie – mimo 96 lat był nadal za pan brat z najnowszą techniką, a pamięci mogliśmy mu wszyscy zazdrościć. Narzekał na zdrowie, miał kłopoty z chodzeniem, ale nic nie wskazywało na to, że pozostało mu tak niewiele czasu...

Zgromadzone wiadomości, dokumenty i pamiątki związane z życiem Stanisława Witka mogą być podstawą do napisania obszernej, ciekawej książki, o nim samym i o wojennych losach lwowiaków. Mam nadzieję, że uda mi się chociaż zarysować tę niezwykłą postać. Opowiem o najważniejszych momentach jego bardzo bogatego życia i przedstawię tylko niewielką część zgromadzonych pamiątek.

Bohater naszego opowiadania urodził się 5 listopada 1924 roku w Zadwórze, trzydzieści dwa kilometry na wschód od Lwowa. Tam, cztery lata wcześniej – 17 sierpnia 1920 roku rozegrała się bitwa między batalionem piechoty pod dowództwem kapitana Bolesława Zajączkowskiego a oddziałami 1 Konnej Armii pod wodzą Siemiona Budionnego. Miała ona opóźnić podejście wojsk bolszewickich pod Lwów. Bitwa zakończyła się zwycięstwem Sowieci, ale w jej wyniku Budionny zrezygnował z walki o Lwów. obrońcy Ojczyzny na zawsze pozostali w „Polskich Termopilach”, jak potem nazwano Zadwórze. Na cześć 318 poległych żołnierzy usypany został 20-metrowy kurhan, a na jego wierzchołku w 1928 postawiono pomnik poświęcony bohaterom.

Stamtąd Budionny poszedł na Warszawę, „a tam już Piłsudski ładnie ich poczęstował”¹⁾ jak z uśmiechem często mówił pan Stanisław. Miejsce urodzenia miało na pewno ogromny wpływ na kształtowanie postawy patriotycznej młodego chłopca. Wzrastał w cieniu zadwórzeńskiego kurhanu i był dumny z postawy bohaterów broniących Ojczyzny. Przyszedł na świat jako jedyne dziecko Emila Witka – kolejarza w trzecim pokoleniu

i Kazimierzy z domu Junik. Sagę rodu zaczyna pradziadek Antoni, budowniczy kolei wiedeńskiej, który kładł podkłady z Tamowa do Rzeszowa. Dziadek, po którym



Stach (stoi drugi z lewej) z grupą kolegów pod kurhanem w Zadwórz, sierpień 1942 rok

nasz bohater odziedziczył imię, pracował już na kolei we Lwowie. Ożenił się z panną Anną Zielińską i ponieważ skierowali go do pracy w okolice Zadwórz, tam właśnie zamieszkał wraz z żoną. Postawił dom drewniany z podkładów kolejowych, który spłonął w czasie I Wojny Światowej podpalony przez Moskali. Ojciec Stanisława, też kolejarz, służył w 56 Pułku Piechoty w Złoczowie. Kolejarzem był także stryj Kazimierz – naczelnik ruchu na stacji w Zadwórz.

Podczas wakacji rodzina Witków wyruszała koleją w podróż po Polsce. Na trasie były obowiązkowo Kraków i Częstochowa.

Podczas wakacyjnej podróży w 1932 z Częstochowy pojechali do Gdyni. Miasto dopiero powstawało – stało zaledwie kilka domów. Pan Stanisław wspominał podróż parowcem „Wanda” na Hel. Mama bała się i siedziała przy kominie, a on biegał i zaglądał we wszystkie zakamarki, nawet do maszynowni. Z Helu wracali pociągiem przez Warszawę do Lwowa. Pan Stanisław w swoim małym muzeum umieścił na poczesnym miejscu pamiątkę z Gdyni. Jest nią obraz przedstawiający piękny żaglowiec z napisem: „Miłość morza winna być źródłem, z którego swobód czerpać będą wszystkie pokolenia Polski” i podpisem Prezydenta RP Ignacego Mościckiego – była to cegielka na budowę Gdyni.

Należy też wspomnieć o udziale Stasia z matką w obchodach 250 rocznicy bitwy pod Wiedniem w 1933 roku w Olesku i Podhorcach oraz w następnym roku

zwiedzanie Belwederu. Te wyprawy dopełniały starannego wychowania w duchu patriotyzmu.

Stach, po skończeniu klasy piątej szkoły powszechnej w Zadwórz, poszedł zgodnie z rodzinną tradycją do Szkoły Kolejowej nr 40 im. Marszałka Pił-



Rodzina Witków w Krakowie pod Wawelem, lata 30. XX w.

sudskiego przy Alei Focha we Lwowie, gdzie dojeżdżał codziennie pociągiem. Już przed wojną zaczęły się rozruchy, bandy ukraińskie nasiliły zaczepki. Ojciec załatwił Szkołę im. Piramowicza na Placu Strzeleckim koło Straży Pożarnej, a Staś zamieszkał u ciotki na Łyczakowskiej we Lwowie. W 1938 roku zdał do Gimnazjum Handlowego im. Ernesta Adama mieszczącego się przy ulicy Franciszkańskiej, które w swych opowieściach nazywał Kupieckim.

Do Związku Harcerstwa Polskiego wstąpił w Zadwórz i wraz ze sporą grupą lwowskich harcerzy brał udział w pogrzebie Józefa Piłsudskiego w 1935 roku. Mimo upływu lat wspomnienie tego wydarzenia było wciąż żywe w pamięci Pana Stanisława.

Z harcerskiego okresu zachował się następujący dokument dotyczący Zastępowego w zastępie „Sępów”:

„Niniejszym stwierdza się, że uczeń gimnazjum Wittek Stanisław jest członkiem ZHP, pełniąc funkcję zastępowego drużyny harcerskiej Imienia Bolesława Zajączkowskiego w Zadwórz. Funkcje swe wykonuje dobrze.”

podpis opiekuna: Rodowski, 20 czerwca 1938 rok.

Nasz bohater miał piętnaście lat kiedy wybuchła II wojna światowa i przez pierwsze dwa lata działał jako harcerz. Do Szarych Szeregów należał zwiad, pielę-



Harcerze Chóragwi Lwowskiej. Trzeci z lewej stoi Stanisław Witek.

gnowanie patriotycznych tradycji i akcje dywersyjne. Między innymi odwiedzali regularnie kurhan w Zadwórze usypany dla upamiętnienia poległych tam żołnierzy, czcząc w ten sposób polskie święta i rocznice.

Po ukończeniu 17 lat Stanisław Witek mógł wstąpić w szeregi Związku Walki Zbrojnej, który 14 lutego 1942 roku przekształcił się w AK. Wreszcie spełniło się jego marzenie. W ramach operacji URSUS III odbył szkolenie uprawniające do prowadzenia samochodów i czołgów, oczywiście w konspiracji. Dokumenty wystawione w języku niemieckim upoważniały do uzyskania urzędowego prawa jazdy. Stryj – Tadeusz Witek (oficer w wojsku austriackim, a następnie żołnierz Legionów) załatwił mu pracę kierowcy na kolei. W ten sposób nastąpiła kontynuacja rodzinnej tradycji. Poza tym po ukończeniu kursu został skierowany przez ZHP do 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich.

Kiedy wspominał te czasy mówił ze śmiechem: „Moją kobyłą był samochód” i często śpiewał: „Hej



Stach, żołnierz 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich

dziewczyny, w górę kiecki, jedzie ułan jazłowiecki”. Poczucie humoru nie odstępowało pana Stasia do końca. Lubił śpiewać dowcipne piosenki przygrywając sobie na ulubionej bałajce, którą często przynosił na spotkania olsztyńskich lwowiaków ku naszemu wielkiemu zadowoleniu. Wtedy razem śpiewaliśmy lwowskie piosenki. Pan Staś na nasze spotkania przynosił też klimat przedwojennego Lwowa. Trzeba wspomnieć, że grał również na skrzypcach i organkach.

W ostatnim etapie wojny miała miejsce szeroko zakrojona akcja „Burza” zorganizowana i przeprowadzona przez Armię Krajową, która miała na celu wyzwolenie wschodnich ziem II Rzeczypospolitej siłami polskimi i była przeciwko wycofującym się Niemcom. Zadanie główne Lwowskiego Powstania, jak nazywano akcję „Burza” we Lwowie było opanowanie miasta przez polskie siły zbrojne przed wkroczeniem Armii Czerwonej. Kiedy Sowietci podeszli pod Lwów nie spodziewali się zapewne takiego oporu. Pan Staś opowiadał, często z detalami dotyczącymi między innymi uzbrojenia, o walkach od 22 do 27 lipca 1944 roku. Będąc na pierwszej linii został ranny w rękę, ramię i głowę podczas ostrzeliwania Parku Kościuszki obok Uniwersytetu. Miał 21 lat i stopień szeregowego – jak mówił był „Szarakiem”. Hełm, płócienny chlebak i manierka to niemi świadkowie tamtych dni.

Po okresie rekonwalescencji wrócił do pracy – był kierowcą, jak mówił, u Ruskich w Lwowskiej Kolei Żelaznodorożnej – woził naczelnika. Nie było mu źle, ale miał świadomość, że to przecież okupant. Nadal brał udział w patriotycznych manifestacjach i akcjach dywersyjnych. Na Cmentarzu Orląt omal nie popadł w niewolę podczas uroczystości 11 listopada 1944 roku. Wielu Polaków aresztowali, a jemu udało się uciec w kierunku Pohulanki. Nie miał już tyle szczęścia pod-

czas manifestacji pod pomnikiem Mickiewicza, złapali go i osadzili w więzieniu. Opowiadał, że na Brygidkach Kazimierzowskich siedziała chyba połowa miasta. Obok siebie Niemcy, Ukraińcy i Polacy. Trzeciego maja zawołali go i enkawudzista zakomunikował decyzję: „Stanisław Emilianowicz Witke, siewodnia wasze swiato, to idti damoj.” Dostał nakaz opuszczenia Lwowa w przeciągu miesiąca. To tylko dwa przykłady patriotycznej działalności Stanisława Witka. Jego rodzice jeszcze w 1944 roku uciekli przed Ukraińcami. „To były straszne czasy. My byliśmy zorganizowani, pełniliśmy nocne dyżury w obronie przed bandami. (...) Od wojska niemieckiego – co to za wojsko było, ja nie wiem! – za dziesięć jajek kupowaliśmy dwa granaty. Oni wiedzieli, że my jesteśmy przeciwko Ukraińcom. Ukraińcy mordowali i Polaków i Rosjan. Dlatego też jak Rusczy wkroczyli, to zaczęli ich wsadzać do więzienia” – tak wspominał ten straszny czas. Podkreślał też, że byli także przyzwoci Ukraińcy i przytaczał przykłady, aby ten fakt potwierdzić.

Swoją żonę, Stanisławę, poznał w Zadwórze. Tragiczna historia jej rodziny to temat na oddzielną książkę. Dość, że w czasie, gdy Stach przebywał w więzieniu została zamordowana przez Ukraińców jej siostra Anna, zwana Nušką, a wcześniej w 1940 roku prawie całą rodzinę wywieźli na Syberię. Stasi i Nusi udało się wtedy uciec. Kiedy spotkali się po latach, już w Polsce, okazało się, że tylko część rodziny ocalała. Stach, jak wyszedł z więzienia, pojechał do domu Stasi. Pobrali się 18 maja 1945 r., w pierwszą rocznicę zdobycia przez naszą armię Monte Cassino. Podczas spaceru weszli do ZAKS-u, czyli Urzędu Stanu Cywilnego, aby tylko podpytać, a udzielono im ślubu cywilnego, jak to się mówi, z marszu. W roli świadków wystąpili: urzędnik i naczelnik urzędu. Dzięki temu mogli już wziąć ślub kościelny, który odbył się 26 maja 1945 roku w kościele św. Anny u zbiegu ulic Gródeckiej i Janowskiej.

Na mocy porozumienia Polskiego Sztabu Repatriacyjnego ze sztabem radzieckim, Rosjanie jadąc do Niemiec zabierali za opłatą polskich repatriantów, tych którzy mieli dokumenty. I tak, jak opowiadał pan Stanisław w wigilię świętego Jana, 23 czerwca 1945 roku, załadowano ich i jeszcze trzy rodziny na ciężarówkę, która podjechała pod sam dom przy ulicy Kołłątaja. Mogli zabrać niewiele rzeczy – kosz wiklinowy i kilka walizek. Płakali jadąc o godzinie dziesiątej przez ulicę Gródecką, z ciężkim sercem opuszczali swoje ukochane miasto...

W Olsztynie przyjechali do domu, który przydzielono ojcu pana Stasia Emilowi Witkowi – wówczas już nastawczemu na stacji w Pasymiu. W tym domu, w pobliżu Dworca Zachodniego, upłynęło całe życie pana Stasia. Rodziły się kolejne dzieci. Sam jednak, dochował się czterech córek i jednego syna. Rozpoczął pracę na kolei zgodnie z rodzinną tradycją i przepracował 42 lata w zawodzie kolejarza.

Kontynuatorką rodzinnej tradycji jest najmłodsza córka pana Stasia – Weronika, która również pracowała w biurze na kolei – to już piąte pokolenie kolejarzy.

Pan Stanisław z dumą mówił o swojej pracy, a miał powody do dumy. Był autorem aż czterech opatentowanych wniosków racjonalizatorskich. Patenty dotyczyły przede wszystkim podniesienia bezpieczeństwa na kolei. Interesowała go elektronika i samoczynne hamowanie lokomotywy.

Uczył się na wielu kursach, by potem szkolić młode kadry. W centrum jego zawodowych zainteresowań były prądy silne – „Dzięki mnie był prąd na całej stacji” – opowiadał z dumą. Kiedy rozpoczynał pracę miał 21 lat, a współpracownicy mogli być jego dziadkami. Ponieważ miał silny lwowski akcent nazywali go Tajoj.

Z upływem lat gdzieś ta batiarska gwara zatarła się, chociaż wprawne ucho mogło złowić jakiś jeden wyraz lub inaczej położony akcent. Gwara pozostała w jego wierszach. Przy okazji każdego spotkania, deklamował swój wiersz, który dla mnie był kwintesencją losu tułacza pozbawionego swego ukochanego miasta, do którego tęsknił i które kochał nad życie.

*Tajoj mi nazywają, a ja sobie zdrów,
Pomału syikatulam, ta ni ma jak mój Lwów,
Mijają lata, ni mam Lwowa, ni mam zdrowia.
Taka jest moja, Kresowiaka historia...*

fragment wiersza „Tajoj” Stanisława Witka

Podczas naszego spotkania z okazji 100 Rocznic bitwy pod Zadwórzem z płaczem wyrecytował te słowa skargi na swój los...

Ale zapamiętamy Stasia Witka jako bardzo pogodnego, serdecznego człowieka, który działał społecznie i często wspierał finansowo Polaków mieszkających we Lwowie, dbał o Zadwórzeński Kurhan i Cmentarz Orłąt Lwowskich, a także finansował częściowo poczynania olsztyńskich lwowiaków.

Do swojej działalności w Szarych Szeregach i AK przyznał się dopiero w 1994 roku, kiedy dokonał tłumaczenia dokumentów.

Niestety, to wspaniałe, pełne poświęcenia dla Ojczyzny życie dobiegło końca...

Kiedy zadzwonił do mnie ze szpitala, bardzo słabym głosem prosił, aby pozdrowić całą Naszą Drużynę. Wiem, że miał na myśli lwowiaków i niniejszym przekazuję również Państwu te pozdrowienia.

Na rodzinnym nagrobku, gdzie spoczywa też jego żona kazał wyryć następujące słowa:

„Przybyliśmy ze Lwowa, Zadwórze i Lubienia, by spocząć gdzie warmińska ziemia”.

A to jeden z jego wierszy:

Nie zapomnij, wróć!

*Do Lwowa wróć mój Orle drogi,
Spójrz na miasto z Siedmiu Wzgórz,
Wsiądź w tramwaj i jedź na Łyczaków
By zobaczyć Orłąt Lwowskich Grób.*

*Na grobach połów polskie kwiaty,
Uklęknij i pomodlij się
Za Orlęta, którzy w grobach leżą,
Za Orlęta, za kochany Lwów.*

*I do Termopili jedź mój miły,
Zadwórzeński Kurhan stoi tam
Oni obronili swoje miasto,
Wszyscy razem spoczywają w nim.*

Stach z Zadwórze



Stanisław Witek na Cmentarzu Orląt Lwowskich

Zastanawialiśmy się co będzie z pamiątkami, które zgromadził pan Stanisław.

Wiemy już, że jego prawnuk Marcin postanowił w swoim domu w Rusi niedaleko Olsztyna zorganizować izbę pamięci poświęconą Pradziadkowi. Olsztyńscy lwowiacy z radością przyjęli tę wiadomość.

*Katarzyna Frankowiak
wnuczka Obrońcy Lwowa
k.frankowiak@wp.pl*

Przypis:

1. Wszystkie cytaty zamieszczone w tekście pochodzą z książki Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak „Nie tutaj. Nie teraz” Olsztyn 2015

Bibliografia:

1. Helena Piotrowska: „Pamiętaj, jesteś Polakiem”.
2. Helena Piotrowska: „Czyżby diabeł ostatnią skrzynię otworzył. Opowieść o wiecznych walkach o Lwów” 2013
3. Joanna Wańkowska-Sobiesiak: „Nie tutaj. Nie teraz. Niezwyčajni cz. 2” Olsztyn 2015

Leszek Mulka

80. rocznica mordu Profesorów Lwowskich

4 lipca obchodziliśmy 80. rocznicę tragicznych wydarzeń, które miały miejsce na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie w 1941 r. Nad ranem 4 lipca 1941 r. Niemcy zamordowali 21 polskich profesorów lwowskiej uczelni, głównie Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza i Politechniki Lwowskiej oraz członków ich rodzin i osób przebywających w ich mieszkaniach. Razem 45 osób.

Zginęli m.in.: prof. Antoni Cieszyński, kierownik Katedry Dentystyki UJK i pionier nowoczesnej stomatologii polskiej, prof. Roman Longchamps de Berier, kierownik Katedry Prawa Cywilnego UJK, ostatni polski rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza, prof. Kazimierz Vetulani, kierownik Katedry Mechaniki Teoretycznej Politechniki Lwowskiej, prof. Kasper Weigel, rektor Politechniki Lwowskiej, prof. Edward Hamerski, kierownik Katedry Chorób Zakaźnych Zwierząt Domowych Akademii Medycyny Weterynaryjnej, prof. Henryk Hilaryowicz z Kliniki Chirurgii UJK. Wszyscy to obrońcy Lwowa w 1918 r. Razem z Romanem Longchamps de Berier zamordowano jego trzech synów, z których najmłodszy miał 18 lat. Zginął także znany pisarz i tłumacz literatury francuskiej Tadeusz Boy-Żeleński, który przypadkiem gościł u jednego z lwowskich profesorów.

Niemcy na tym nie poprzestali. Następnego dnia 5 lipca rozstrzelano kolejne dwie osoby, a 12 lipca dwóch profesorów z Akademii Handlu Zagranicznego: Henryka Korowicza i Stanisława Ruziewiczza. Ostatnią ofiarą był Kazimierz Bartel, polski matematyk, rektor Politechniki Lwowskiej, Obrońca Lwowa i pięciokrotny premier II RP, który zginął 26 lipca.

Każń ta przeszła do historii Polski pod nazwą mordu profesorów lwowskich, chociaż ofiarą tej zbrodni padli również docenci wyższych uczelni Lwowa.

Obchody rocznicowe rozpoczęły się mszą św. w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego przy placu Grunwaldzkim we Wrocławiu. Główna część uroczystości odbyła się zaraz po mszy pod Pomnikiem Martyrologii Profesorów Lwowskich na skwerze prof. Kazimierza Idaszewskiego przy placu Grunwaldzkim. Uroczystość miała charakter państwowy z udziałem kompanii reprezentacyjnej Akademii Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu oraz orkiestry wojskowej. Wartę honorową przy pomniku zaciągnęli żołnierze Wojska Polskiego w asyście pocztów sztandarowych.

Po odegraniu hymnu Polski kompania oddała salwę honorową, po czym głos zabrali: rektor Politechniki



Fot. Krzysztof Mazur

Pomnik Martyrologii Profesorów Lwowskich we Wrocławiu

Wrocławskiej prof. Arkadiusz Wójs i prezydent Wrocławia Jacek Sutryk. Prof. Arkadiusz Wójs powiedział m.in.: ...Gdy w 1964 roku był odsłaniany ten pomnik, przy którym stoimy, profesor Stanisław Kulczyński, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i rektor Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu po wojnie, powiedział, że nie został po zabitych profesorach żaden grób, żaden ślad. Zachęcam więc, aby wszyscy, którzy identyfikują się z Wrocławiem, wybrali się do Lwowa i poszukali śladów pamięci o lwowskich profesorach. To tam jest przecież źródło naszych wartości akademickich. Wartości, które przekazujemy kolejnym pokoleniom studentów...

Następnie przy dźwiękach werbli przedstawiciele urzędów i instytucji państwowych, władz samorządowych Wrocławia i województwa, wrocławskich uczelni, szkół i stowarzyszeń, duchowieństwa oraz oficerowie Wojska Polskiego oddali hołd zamordowanym Profesorom i złożyli pod pomnikiem wieńce i kwiaty. Wśród nich przedstawiciele Zarządu Głównego i Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW oraz mieszkający we Wrocławiu lwowianie. Kwiaty złożyli także członkowie rodziny profesora Antoniego Cieszyńskiego.

W imieniu rektora Politechniki Lwowskiej wiązkę kwiatów złożyli rektorzy-seniorzy Politechniki Wrocławskiej, profesorowie: Andrzej Mulak, Andrzej Wiszniewski i Tadeusz Więckowski.

Dla upamiętnienia tej tragicznej rocznicy w pobliżu pomnika Martyrologii Profesorów Lwowskich, została umieszczona okolicznościowa wystawa „Każń Profesorów Lwowskich. Wzgórza Wuleckie 1941”, przygotowana przez wrocławski oddział Instytutu Pamięi Narodowej. Prezentuje ona zdjęcia i biogramy zamordowanych profesorów.



Fot. Tomasz Wałów

Wystawa „Każń Profesorów Lwowskich”

Z uwagi na sytuację epidemiczną przedstawiciele władz samorządowych Wrocławia oraz wyższych uczelni Wrocławia i Opola nie pojechali do Lwowa, żeby złożyć hołd Profesorom na miejscu kaźni. W związku z tym wrocławskie Centrum Historii Zajezdnia zorganizowało 2 lipca, za pośrednictwem internetu, polsko-ukraińską konferencję poświęconą zbrodni i pamięci o niej. Wzięli w niej udział: konsul generalna RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, władze samorządowe Lwowa i Wrocławia, rektorzy uczelni lwowskich oraz wrocławskich i opolskich zrzeszonych w Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola. Gościem honorowym był dr Jan Longchamps de Bérrier – jedyny ocalały syn

ostatniego polskiego rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, prof. Romana Longchamps de Brier, świadek aresztowania ojca i trzech starszych braci. Towarzyszyła mu córka Anna Żarnowiecka, wnuczka zamordowanego profesora. W swoim wystąpieniu dr Jan Longchamps de Brier wspominał tragiczną noc 4 lipca 1941 r. i pytał: – Czy teraz, 80 lat po zbrodni, napis „Nasz los przestroga” jest aktualny? – Myślę, że bardzo, gdyż wykonawcy zbrodni nie zostali osądzeni ani ukarani – mówił.

Leszek Mulka

Kwiaty pod obeliskiem poświęconym Antoniemu Cieszyńskiemu

31 maja 2021 r. w Oleśnicy w 139. rocznicę urodzin Profesora Antoniego Cieszyńskiego, uczczono pamięć wybitnego oleśniczanina, pioniera współczesnej stomatologii polskiej i współtwórcę stomatologii światowej.

Przy pomniku poświęconym Profesorowi zebrali się przedstawiciele Dolnośląskiej Izby Lekarskiej z Komisji Historycznej i Komisji Stomatologicznej oraz Koła Le-



Fot. Kamila Olejarz

*Uczestnicy uroczystości (w środku od lewej):
dr hab. n. med. Barbara Bruziewicz-Mikłaszewska,
burmistrz Oleśnicy Jan Bronś, prezes Klubu TML
w Oleśnicy Leszek Mulka*

karzy Prywatnie Praktykujących, przedstawiciele władz miasta i mieszkańcy Oleśnicy.

Obecni byli: dr hab. Barbara Bruziewicz-Mikłaszewska, przewodnicząca Komisji Historycznej, lek. stom. Marek Stehlik, sekretarz Komisji Stomatologicznej Historycznej i pełnomocnik ds. Delegatury Wrocławskiej DIL, lek. stom. Teresa Bujko, przewodnicząca Koła Lekarzy Prywatnie Praktykujących oraz dr n. med. Ewa Putowska-Indyka.

Władze miasta reprezentował burmistrz Oleśnicy Jan Bronś, a Towarzystwo Miłośników Lwowa prezes TML w Oleśnicy Leszek Mulka.

W końcowym wystąpieniu dr Marek Mutor, dyrektor Centrum Historii Zajezdźni powiedział: – *Na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie niemieccy okupanci wymordowali kilkudziesięciu polskich profesorów lwowskich uczelni. To była część niemieckiej akcji eksterminacji polskiej inteligencji. O takich wydarzeniach trzeba pamiętać, po to, żeby się nie wydarzyły nigdy. Jesteśmy to też winni ofiarom.*

Zebrani wspominali wspaniałą postać Profesora, jego drogę życiową i wielkie osiągnięcia naukowe. Podkreślano Jego patriotyzm i tragiczną śmierć na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie 4 lipca 1941 r.

Kwiaty przy pomniku Profesora Antoniego Cieszyńskiego złożyli: burmistrz Jan Bronś oraz prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa w Oleśnicy Leszek Mulka.

Następnie uczestnicy uroczystości udali się na oleśnicki Rynek pod dom, gdzie urodził się Profesor Antoni Cieszyński oraz na ul. Słowackiego, gdzie na skwerku przy I Liceum Ogólnokształcącym rośnie drzewko „Cieszyńskiego” z tabliczką poświęconą Profesorowi.

Wspominano wspaniałą postać Profesora, Jego drogę życiową, szczególnie pobyt we Lwowie i osiągnięcia naukowe. Podkreślano Jego patriotyzm, udział w Obronie Lwowa w listopadzie 1918 r. i tragiczną śmierć na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie 4 lipca 1941 r.

Antoni Cieszyński urodził się w Oleśnicy. Studiował medycynę, stomatologię i filozofię w Berlinie i Monachium. W 1913 r. został profesorem nadzwyczajnym Ambulatorium Dentystycznego Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Lwowskiego. Opublikował setki prac z dziedziny stomatologii. Został rozstrzelany przez Niemców wraz z grupą 25 profesorów na Wzgórzach Wuleckich.

Nakładem Miejskiego Ośrodka Kultury i Sztuki w Oleśnicy ukazało się wydawnictwo poświęcone jednemu z najwybitniejszych oleśniczan. Informacje zawarte w tym wydawnictwie umożliwiają dokładne poznanie biografii wielkiego uczonego, a także jego osiągnięć naukowych i wartości, którymi kierował w życiu. Dużą część tekstu stanowią spisane wspomnienia i rozmyślenia Cieszyńskiego – bezpośrednie świadectwo epoki wzbogacone archiwalnymi fotografiami. Publikacja zawiera także informacje o sposobach upamiętniania profesora i jego spuścizny w jego rodzinnym mieście – Oleśnicy.

Janusz Sekulski

W Hołdzie Pomordowanym

Taki napis z dodaniem: „Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Stowarzyszenie Katyń Sekcja Gniezno” figuruje na szarfie przy kwiatach, które złożyliśmy w dniu 13 kwietnia br. w 81 Rocznicę Mordu Katyńskiego przy Tablicy Krzyżu Ka-



Fot. Łukasz Sekulski – syn

Prezes Janusz Sekulski przy Tablicy–Krzyżu Katyńskim w 81. Rocznicę Mordu Katyńskiego

tyńskim na zabytkowym murze obok Kościoła Świętej Trójcy w Gnieźnie. Ze względu na epidemię i nakazane obostrzenia uroczystość była bardzo skromna. Zebrało

się kilkunastu członków naszego oddziału. Odmówiliśmy modlitwę za pomordowanych, złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicze. Znicz złożył również Prezydent Gniezna Tomasz Budasz.

Dużą uroczystość, której mszy św. miał przewodniczyć ks. Abp Wojciech Polak Prymas Polski przy udziale m.in. wojska Bazy i Skrzydła Lotnictwa Transportowego w Powidzu odwołaliśmy już dwukrotnie z 2 kwietnia 2020 r w 80 Rocznicę Mordu Katyńskiego oraz z 7 kwietnia br. Sekretarz ks. Prymasa ks. dr Jakub Kapełak skwitował zaistniałą sytuację krótko: „poczekamy do następnego roku”. Niektórzy dodają: „jak dożyjemy”. Zapewne trochę prawdy w tym jest.

W ostatnim czasie z ogromnym żalem pożegnaliśmy kilku członków naszego oddziału i naszych darczyńców, którzy odeszli do domu Pana.

Wiele osób jest w podeszłym wieku (dwie panie 94 i 95 lat) albo schorowanych. Kilku jednak jak np. moja osoba to kresowiaczy, ludzie silni nie poddający się, nie liczący swoich lat. Tak zamiast relacji z uroczystości „wyszły” refleksje na temat epidemii i zdrowia.

Dla informacji czytelników: Stowarzyszenie „Katyń” Sekcja Gniezno to sześć członków gnieźnieńskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Karol Liwirski

Obrona polskiego Lwowa przez Lwowskie Orłęta w 1918 r.

Przypomnienie! Polska po rozbiorach została wymazana z map Europy na 123 lata. A legenda Orłąt Lwowskich do dziś należy do mitów patriotycznych w mitologii narodowej. Czyn gimnazjalistów i studentów broniących kresowej strażnicy funkcjonuje podobnie jak obrona Częstochowy przed Szwedami czy Viktoria Sobieskiego pod Wiedniem lub obrona Zadwórze – polskich Termopil w sierpniu 1920 roku. Fenomen legendy Orłąt Lwowskich przejawia się choć by w fakcie, iż mimo upływu dziesięcioleci, polscy turyści we Lwowie nadal uparcie poszukują Cmentarza Orłąt i śledzą jego losy, choć z reguły mają mgliste pojęcie, kiedy i w jakich okolicznościach padli Ci, którym wzniesiono tak niezwykły Panteon.

Legenda przetrwała w rodzinach, ale termin „obrona Lwowa” używany przez Polaków budzi w niektórych

kręgach ukraińskich irytację, dlatego wymaga to pewnych wyjaśnień. Jako Polacy mamy jednak prawo mówić o obronie Lwowa dnia 1 listopada 1918 roku gdy Lwów budzi się zajęty przez obce wojska „Strzelców Siczowych” wyszkolonych i uzbrojonych przez byłego austriackiego zaborcę. Austriacy liczyli, że Ukraińcy przystąpią do Unii z Austrią i w ten sposób uratowane zostanie Cesarstwo Austriackie. Afisze na ul. Lwowa informowały o proklamowaniu w tym mieście państwa ukraińskiego. W szkole im. Sienkiewicza natychmiast zbiera się grupa młodzieży szkolnej pod dowództwem Kapitanów Z. Tatara i Boruty Spiechowicza, tworząc I zbrojną placówkę obrońców Lwowa. W ślad za nimi organizowała się młodzież akademicka występując przeciwko ukraińskiemu wojskowemu zamachowi stanu. Nie oni zaatakowali, zostali zmuszeni do obrony.

Nie sięgali po cudzą własność lecz bronili swej Ojczyzny, swoich domów, szkół, fabryk. Powstali do walki na początku wręcz z gołymi rękami: z szablami, pistoletami wyciągniętymi z lamusa. Z czasem zdobywali nowoczesną broń maszynową na zawodowym wojsku przeciwnika. Początkowo bronili się samotnie, bez żadnej pomocy. Polska ledwo do życia powstała i żadnej pomocy udzielić nie mogła. Zziębnięci listopadowymi opadami śniegu. Okrążeni, pozbawieni światła, wody, żywności wykazując krańcową depresję. Wśród obrońców byli robotnicy, urzędnicy, księża, słynne batiary lwowskie, kobiety, dzieci oraz najbardziej ofiarni gimnazjaliści, studenci, młodzież. Im to nadano dumny przydomek „Orlęta Lwowskie”. Setki spośród nich padło broniąc ojcowizny i torując drogę odsiecz z głębi Polski. Najmłodsi obrońcy: 13-letni Antoś Pertkiewicz i 14-letni Jurek Bitschan zajęli w Panteonie Lwowskim pozycję centralną. Legli później pospółu na cmentarzu, który był jedną z największych świętości Polski i osobliwości w świecie. Za ich czyn między innymi państwo polskie odznaczyło Lwów krzyżem *Virtuti Militari*. Czyn „Lwowskich Orląt” stał się sławny. Gdy do bram Lwowa 22 listopada 1918 r. dotarły polskie oddziały z odsieczą miasto było już wolne. Dalej boje toczyły się o całą Wschodnią Małopolskę i ostatecznie zakończyły się w lipcu 1919 r. Gdy ostatnie oddziały Strzelców Siczowych zostały wyparte za Zbrucz.

Trudno uwierzyć że 6 tys. Strzelców nie zdołało pokonać nieco ponad 6 tys. obrońców złożonych z dzieci, młodzieży, starców i kobiet, ich wielkiej determinacji w obronie własnego miasta. Każdy heroiczny czyn w dziejach narodu obrasta z czasem w legendę. Współczesny pisarz ukraiński Jury Andruhowicz, w swej twórczości pisał o ulicznych walkach roku 1918 we Lwowie: „Polacy wygrali z Ukraińcami przede wszystkim dlatego, że było to ich miasto w konkretnym osobistym wymiarze, to były ich bramy, ich zaufki, podwórza – to oni znali na pamięć”. Święty arcybiskup Bilczewski pisał że gdyby Ukraińcy zwyciężyli w czasie tej wojny o Lwów w roku 1918, to nie byłoby mowy o jakimkolwiek już śladzie cywilizacji zachodniej na tamtych ziemiach. Dziś dzieje się to samo w niepodległej Ukrainie – podobnie jak po zajęciu Kresów i Lwowa przez Sowieców w 1945 r. – występuje zacieranie śladów polskości przez niszczenie kościołów, usuwanie pomników polskiej kultury na Łyczakowie, mimo iż jest to cmentarz objęty statusem muzeum. Dalej następuje zjawisko rabunku, dewastacji, kradzieży, zacierania polskich napisów.

Wydaje się że ten symbol orła broniącego gniazda poszedł na marne, a ten zryw bohaterstwa rodaków z roku 1918 był bezprzykładny, a zarazem niepotrzebny, bo i tak wszystko przepadło. A jednak nie, bo przecież istnieje w narodzie pamięć, a naród który traci pamięć – traci życie.

Stąd chcemy nie tylko karmić się historią, ale z niej uczyć się na błędach przeszłości. Jak dzisiaj możemy korzystać z lekcji historii? Przede wszystkim – koniecz-

ność odwiedzania tamtych stron, dokonywać częstych wizyt na naszych byłych ziemiach. Nie po to, aby odzyskiwać je siłą, ale aby pielęgnować pamięć o dziejach i o kulturze tamtych miejsc. Powinniśmy zabiegać, aby powstało muzeum upamiętniające kulturę Kresów i Lwowa. Ciężka była moja droga przy nadaniu imienia Rondy Gen. Romana Abrahama byłego dowódcy obrony Lwowa, który w listopadzie 1918 r. zmieniał flagi na lwowskim ratuszu z sino-żółtej na biało-czerwoną.

Serdecznie dziękuję do dziś Władzom Miasta i Radzie Miejskiej za wsparcie moich pomysłów związanych ze zbliżającą się setną rocznicą uzyskania niepodległości naszej Ojczyzny, oraz walk Lwów przez Lwowskie Orlęta. To bezwzględnie należy zapisać na pięknej historycznej pamiątkowej tablicy. Ale ważna tablica wymaga odpowiedniego miejsca. Organizuję lwowską grupę roboczą z panem Stanisławem Kotelko, ta grupa proponuje rozmowy z Panią prezydent miasta Świdnicy. W trakcie prowadzonych rozmów na temat zbliżającej się setnej rocznicy uzyskania niepodległości Polski zaproponowaliśmy pani Prezydent tablicę o dwóch tematach. Po uzgodnieniu treści i dokonaniu wszelkich uzgodnień, z wymaganymi oddziałami, Urząd Miejski wykonał piękną tablicę, która podczas uroczystości 11 listopada 2018 r. została uroczystie odsłonięta przy naszym udziale i wielkiej rzeszy świdniczan oraz młodzieży szkolnej. Do dziś piękna historyczna tablica zdobi mury Świdnickiego Ratusza z dwoma herbami Lwowa i Świdnicy przypominając przechodniom ważne wydarzenia i daty z historii Polski. W tym czasie grupa lwowiaków łącznie z panem Józefem Lemmą właścicielem zakładu kamieniarskiego w Świdnicy fundują – drugą tablicę poświęconą Lwowskim Orlętom w setną rocznicę walk o Lwów. Tablica wykonana z czarnego granitu, została umieszczona na murze zewnętrznym kościoła NMP Królowej Polski na Osiedlu Młodych w Świdnicy i uroczystie poświęcona w drugą niedzielę listopada 2018 r. podczas Mszy św., którą odprawił JE Bp Ignacy Dec i ks. Inf. Kazimierz Jandziszak. Natomiast 3 maja 1976 r. przybywając na Jasną Górę gen. Roman Abraham, gdzie złożył Matce Najświętszej wszystkie swoje najwyższe wojskowe odznaczenia – tu powiedział: Najmłodszym żołnierzem ochotniczym w moim oddziale Góry Straców w listopadzie 1918 r. był uczeń gimnazjum – Antoni Petrykiewicz lat 13. W walce był odważny i nieustępliwy. Padł z bronią w ręku na Persenkówce. Podałem go wraz z innymi żołnierzami do odznaczenia Krzyżem *Virtuti Militari*. Marszałek Piłsudski akceptował ten wniosek. Do dnia dzisiejszego Antoś Petrykiewicz jest najmłodszym kawalerem tego odznaczenia.

Każda listopadowa rocznica obchodzona w Polsce przypomina, że w zdradziecki sposób zabrano nam najukochańsze miasto Lwów za zgodą naszych koalicjantów II wojny światowej Rooswelta, Churchila i Stalina, ale „Leopolis Semper Fidelis Poloniae”. W roku 1925 z inicjatywy Gen. Władysława Sikorskiego wybudowano w Warszawie Grób Nieznanego Żołnierza –

symbol poświęcenia krwi i życia dla wolnej Ojczyzny. W wyniku losowania właśnie z Cmentarza Orłąt Lwowskich pochowany został w Warszawie nieznany żołnierz obrońca Lwowa. Uroczystościom pochówku nadano najwyższą rangę. Gen. Sikorski złożył akt erekcyjny w siódmą rocznicę podjęcia walki o całość granic zmarłych wstającej Rzeczypospolitej.

Będąc na cmentarzu Obrońców Lwowa – nie sposób nie wspomnieć o Cmentarzu Łyczakowskim, który jest jednym z najstarszych nekropolii w Europie. Oficjalna data jego erygowania to rok 1786. Dla przekładu najsłynniejsze polskie nekropolie pozakościelne, to Powązkowska w Warszawie i Rakowicka w Krakowie powstały kolejno w 1790 i 1803. Znany wileński cmentarz na Rossie powstał w 1796 roku, cmentarz Perelachaise w Paryżu zaistniał w 1803. Autorami najcenniejszych pomników na Cmentarzu Łyczakowskim byli rzeźbiarze i architekci różnych narodowości między innymi: Hartman, Witwer, Jan Leopold Schimser, Maria Perier, Cyprian Godebski, S. Lewandowski, J. Szmółkówna. Nigdzie oprócz Krakowa nie organizowano z tak imponującym rozmachem pogrzebów pisarzy, dowódców wojskowych i polityków. W wielkie manifestacje narodowe zmieniły się lwowskie pogrzeby Artura Grodgera, K. Szajnochy, F. Smolki. Jedną z największych uroczystości żałobnych we Lwowie był pogrzeb Marii Konopnickiej. 11 października 1910 r. Wzięło w nim udział 50 tys. osób. Była to manifestacja jedności narodowej integrująca społeczeństwo w czasie zaborów. Na lewo od

głównego wejścia leży pole nr 1, które od końca XIX wieku było panteonem 230 zasłużonych obywateli Lwowa. Charakter temu polu nadaje pomnik Juliana Ordona powstańczego bohatera obrony Warszawy w 1831 roku, którego prochy zostały sprowadzone do Lwowa. W pobliżu znajdują się mogiły literatów: Marii Konopnickiej, Gabrieli Zapolskiej, Władysława Bełzy, Seweryna Goszczyńskiego. Oraz prof. Skibińskiego i S. Banacha, a na polu nr. 5 – Artura Grottgera. Na Łyczakowie znajdują się dwa wielkie skupiska grobów wojskowych Polskich Powstańców z lat 1830 – 31 i 1863 – 64 oraz cmentarz weteranów powstań polskich patriotów. Na wydłużonym płaskowyzu, w szeregach pod jednakowymi żelaznymi krzyżami, znalazło ostatni spoczynek 230 weteranów powstania styczniowego. Tu wyróżnia się kamienna stela na grobie Benedykta Dybrowskiego (1833 – 1930), uczonego zoologa prof. Uniwersytetu Lwowskiego który przeszedł swoją drogę krzyżową w powstaniu i na Syberii.

W sierpniu 1920 roku Obrońcy Lwowa stoczyli pod Zadwórzem zwanym Polskimi Termopilami bohaterską walkę z najazdem sowieckim. Armia konna Budionnego z komisarzem politycznym J. Stalinem na czele została skutecznie powstrzymana i związana z wielką walką, co pozwoliło armii polskiej na skuteczną obronę Warszawy i manewr uderzenia na tyły armii sowieckiej Tuchaczewskiego, co w ostateczności przyczyniło się do pogromu sowieckich wojsk – chroniąc Polskę i Europę.

Antoni Wilgusiewicz

Zaczęło się na Brajerowskiej...

Topografia Lwowa w *Wysokim Zamku* Stanisława Lema

Brajerowska (dziś Bohdana Łepkowo) to ulica w ścisłym centrum Lwowa tuż obok Uniwersytetu Jana Kazimierza, łącząca ulicę (ówczesną) Mickiewicza z Kazimierzowską (dziś włączona do Gródeckiej).

Mieszkaliśmy przy ulicy Brajerowskiej, pod czwartym numerem, na drugim piętrze. Takie zdanie znajdziemy w powieści Stanisława Lema *Wysoki Zamek*, powieści mającej wyjątkowy charakter, odbiegający od tematyki fantastyczno-naukowej, z której pisarz znany jest na całym świecie. Jest to bowiem powieść autobiograficzna, opisująca lata dziecięce i wczesną młodość autora, jego lata szkolne przypadające na okres II RP. Lata te spędził we Lwowie, na co wskazuje sam tytuł powieści - oczywiście, osobom zorientowanym w historii i kulturze Lwowa. Notabene nazwa miasta w powieści, napisanej w 1965 roku, a wydanej w rok później, pada tylko dwa razy, w tym na ostatniej stronie - być może ówczesny cenzor nie doczytał powieści do końca! Pomijając samą nazwę Lwowa, jego topografia jest

opisana obficie i to bez żadnego kamuflażu, co pozwala odbyć wędrowkę szlakiem Lema po ówczesnym Lwowie. Jak słusznie zauważa Wojciech Orliński, autor najnowszej biografii Lema (*Lem. Życie nie z tej ziemi. Wyd. Czarne. Wołowiec 2017*) w odróżnieniu zwłaszcza od Warszawy siatka ulic i budynki nie zmieniły się tu prawie wcale od 100 lat – doszło jedynie do generalnej wymiany ludności. Tak więc wędrowkę po śródmieściu Lwowa możemy odbyć i dziś, podążając śladami młodego Stanisława Lema (warto przy tym korzystać z planu Lwowa uwzględniającego zarówno przedwojenne jak i obecne nazwy ulic. Nie zmieniły się jedynie nieliczne, jak Kopernika czy Słowackiego, natomiast Mickiewicza przeniesiono z ulicy jego imienia – obecnie Listopadowego Czynu – na plac dawniej Mariacki, gdzie stoi niezmiennie jego pomnik. Poszukując śladów rodziny w międzywojennych publikacjach należy także pamiętać, że występowała ona pod nazwiskiem LEHM).

Ulica Brajerowska to elegancka ulica charakterystyczna dla części śródmieścia na zachód od Starego Miasta, powstała w 1880 roku na gruntach należących do E.F. Brajera (stąd nazwa). W obszernych mieszkaniach lokowali się tu szanowani, zamożni mieszkańcy miasta – jak np. wybitny historyk Szymon Askenazy. Byli wśród nich znani lekarze, do których należał Samuel Lehm, ojciec Stanisława, laryngolog, prowadzący tu prywatną praktykę. Dom nr 4 znajduje się na początku ulicy; gdy wyjdziemy z niego i skierujemy się w prawo,



Dom Brajerowska 4

dojdziemy wkrótce do większej, ruchliwej ulicy Mickiewicza (używam nazw z czasów II RP). Po lewej mamy przepiękny budynek dawnego Kasyna Szlacheckiego (obecnie Dom Uczonych) z jeszcze piękniejszymi schodami wewnątrz; po prawej nieco w głębi dawny pałac Gołuchowskich, a za nim wysoki budynek Dyrekcji Kolei (niegdyś i obecnie, choć oczywiście pod trochę inną nazwą). Lem jako dziecko wychodził tędy na spacer z ojcem; po przekroczeniu ulicy Mickiewicza wchodził do Parku Kościuszki, zwanego dawniej – i ta nazwa jest potocznie używana przez Polaków i dziś – Ogrodem Jezuickim (niegdyś ojcowie jezuici mieli tu swoje ogrody warzywne). W zimie, gdy Ogród Jezuicki był zasypany śniegiem, przechadzali się na wprost, wzdłuż frontonu Uniwersytetu (wcześniej Sejmu Galicyjskiego) ulicą Marszałkowską. Za Uniwersytetem z kolei (równolegle) znajduje się ulica Kościuszki (ta nazwa pozostała do dziś), gdzie nieco starszy Stanisław odwiedzał swego wuja Fryca (Fryderyka), adwokata (Kościuszki 2). Kancelaria wuja mieściła się przy ulicy Bernsteina 7, w dzielnicy żydowskiej. Z domu zamieszkanego przez Lemów trzeba było skręcić w lewo, gdzie otwierała się perspektywa kościoła św. Anny – po lewej, oraz ponury gmach więzienny zwany do dziś Brygidki (po zakonnicach, do których niegdyś należał) – po prawej. Po przekroczeniu szerokiej ulicy Kazimierzowskiej wchodziło się na ulicę Bernsteina (dziś Szolem Alejchemą), można było nią dojść do Szpitala Żydowskiego, a następnie Starego Cmentarza Żydowskiego.

Opisany teren to najbliższa okolica uczęszczana przez młodego Stanisława – najpierw za rękę z ojcem,

potem już samodzielnie. Jak wspomina, na dłuższy spacer udawano się do Parku Stryjskiego, na tyle odległego, że trzeba było dojechać tam dorożką. Jego uwagę przykuwała zwłaszcza wysoka wieża Baczewskiego, obłożona butelkami reklama słynnej wytwórni spirytualiów. Była to część ekspozycji Targów Wschodnich, przylegająca do Parku, gdzie gromadzono się z kolei wokół pomnika Jana Kilińskiego (stoi tam do dziś). Znajdowała się tam także wielokrotnie odwiedzana przez każdego lwowskiego ucznia Panorama Racławicka – dziś w zachowanej rotundzie mieści się sala gimnastyczna Politechniki Lwowskiej. Inna wycieczka dorożką była organizowana do ogródka pana Ruckiego za Rogatką Stryjską, gdzie dorośli przy piwie, a dzieci bawiąc się mile spędzały czas – przy ładnej pogodzie, oczywiście. W tej samej, południowej części miasta znajdowało się też odwiedzane przez licznych lwowian – także i Stanisława – kąpielisko Żelazna Woda.

Przestrzeń miasta uczęszczana przez Stanisława zwiększyła się znacznie, kiedy w wieku 10 lat został uczniem gimnazjum. Było to II Gimnazjum im. Karola Szajnochy, niegdyś uczęszczane przez synów au-



Dawny budynek II Gimnazjum

striackich urzędników, po których pozostała – do dziś! – poszerzona nauka języka niemieckiego. Wcześniej miał Stanisław uczęszczać do szkoły powszechnej im. Żółkiewskiego (tylko dla chłopców) przy ulicy Krasickich (następna przecznica Gródeckiej, a więc położonej bardzo blisko domu). Aby dojść do nowej szkoły z ulicy Brajerowskiej trzeba było dojść najpierw do Wałów Hetmańskich (Prospekt Swobody), kiedyś i dziś reprezentacyjnej ulicy Lwowa. Stanisław szedł najpierw bocznymi ulicami Moniuszki, Szopena (nazwa zachowana), Podlewskiego, aby wyjść na plac Smolki z pomnikiem tego słynnego polityka (mieszkał on zresztą w erze galicyjskiej przy tym placu). Dziś jest to plac Hryhorenki z pomnikiem św. Jerzego zabójcy smoka, co nawiązuje do obrońców wolności i prawa na Ukrainie – stoi on przed komendą policji, która dziś się tu mieści. Idąc dalej wchodził w jedną z najbardziej reprezentacyjnych ulic miasta, Jagiellońską (Hnatiuka). Na rogu placu Smolki i Jagiellońskiej mieściło się wspomniane przez Stanisława kino Marysieńka, na ulicy tej mieszkała tak-

że ciotka Stanisława; na drugim końcu ulicą Jagiellońskiej dochodziło się do dwóch monumentalnych gmachów bankowych: po lewej Bank Praski, po prawej słynna Galicyjska Kasa Oszczędności (dziś Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego). Stąd wspaniały widok na pomnik Jana Sobieskiego (dziś w Gdańsku; na jego miejscu pomnik Tarasa Szewczenki) i plac Świętego Ducha.



Róg ulicy Szopena i Podlewskiego

Uwagę dziecka, którym był wówczas wciąż jeszcze Stanisław przyciągały jednak nie wspaniałe zabytki, a budka, w której sprzedawano chałwę, ulubiony przysmak. Gdy brakło kieszonkowego, szedł bardziej w prawo, obok Kawiarni Wiedeńskiej; tam znajdował się zegar elektryczny, na którym można było sprawdzić, ile czasu pozostało jeszcze do rozpoczęcia lekcji. Z placu Św. Ducha (dziś Iwana Pidkowya, słynnego przywódcy Kozaków – postawiono tu jego pomnik) na Rynek można przejść na wprost przez Pasaż Andriollego lub w prawo do Kilińskiego i dalej obok Katedry i Kaplicy Boimów. Tu przechodził obok figury Posejdo-na (jeden z czterech nawiązujących do antyku posągów na rogach lwowskiego Rynku), Ratusza, aby wejść w ulicę Ruską. Na jej końcu po lewej jeden z symboli Lwowa- Cerkiew Wołoska z wieżą Korniaкта i już ulica Podwale, gdzie pod numerem 2, niedaleko dawnego Namiestnictwa (w II RP Urząd Wojewódzki, dziś jego ukraiński odpowiednik) mieściło się II Gimnazjum.

Z obiektów w centrum Lwowa w pamięć dziecka, którym był wówczas Stanisław, zapadła ulica Akademicka, a to ze względu na słynną na całą Polskę cukiernię Zalewskiego (gdzie przed witryną gromadziły

sie tłumy, nie tyle dla zakupu słodczy, bardzo tu dro-gich, ale dla oglądania dekoracji, zwłaszcza świątecznej) oraz sklep z zabawkami Kłafte-na, blisko hotelu George'a. Z kolei jako gimnazjalista wraz z kolegami kierował się na Wysoki Zamek (od którego tytuł książki), na który jeszcze po II wojnie światowej dojeżdżał tramwaj ulicą Teatyńską – tą, po której miał spacerować Felicjan Dulski, wbrew pozorom nie krakowianin, a lwowianin! Dla gimnazjalistów tramwaj był jednak zbyt drogi, dlatego chodzili tam na piechotę; jeszcze dalej, na Kaiserwald i zbocza Góry Piaskowej udawali się wagarowicze, by tam z dala od oczu czujnych profesorów palić papierosy. Wracając jednak do Wałów Hetmańskich - na ich południowym końcu plac Mariacki z kolumną Mickiewicza, na drugim, północnym Teatr Miejski, potem zwany Wielkim, dziś Operą Lwowską. Tu z kolei najlepiej zapamiętał słynną kurtynę Siemiradzkiego oraz bufet, gdzie ojciec kupował jemu i matce przepyszne sztangle z szynką po horrendalnej cenie 50 groszy.

W roku 2004 Lem, poproszony przez krakowskie Wydawnictwo Kluszczyński o napisanie wstępu do przygotowywanej w nim Encyklopedii Kresów, zaprezentował szkic pod tytułem *W krainie pamięci*, stanowiący skróconą wersję wspomnień lwowskich zawartych w *Wysokim Zamku*. Również i tu znajdujemy miejsca na planie Lwowa szczególnie zapamiętane przez autora, włącznie z precyzyjnie odtworzoną drogą z domu przy Brajerowskiej do gimnazjum przy ulicy Podwale.

Dzieciństwo i wczesna młodość Lema zakończyła się wraz ze zdaniem przez niego matury i zaraz po nim początkiem II wojny światowej; zwłaszcza okres po wkroczeniu Niemców do Lwowa był dla niego i jego rodziny, jako Żydów, bardzo trudny. Jako nielicznym udało się im przetrwać, między innymi dzięki temu, że Stanisław ze względu na swój typ urody udawał Ormianina. Tego jednak oczywiście w książce *Wysoki Zamek* już nie znajdziemy; zainteresowanych – a w Roku Stanisława Lema będzie ich z pewnością wielu – odsyłam do wspomnianej na wstępie obszernej biografii pisarza. Niejako w epilogu wymienia tu on tylko miejsca zagłady ludności miasta – jak więzienie na Łąckiego, Obóz Janowski, Piaski (miejsce masowych egzekucji), a także opustoszałą dzielnicę żydowską i tereny getta, w północnej części miasta. Również i we wspomnianym szkicu *W krainie pamięci* pisarz wyraźnie daje do zrozumienia, że chce pamiętać tylko Lwów z polskich, dla niego szczęśliwych czasów, a dalsze tragiczne losy miasta i jego mieszkańców świadomie wypiera ze swojej pamięci.

Jeśli panująca pandemia pozwoli, warto odwiedzić w tym roku Lwów i przejść śladami Stanisława Lema, zaczynając od domu Brajerowska 4. W ramach obchodów ma się tam znaleźć upamiętniająca pisarza – wzo-rem innych wielkich artystów lwowskiego pochodzenia, Zbigniewa Herberta i Wojciecha Kilara – tablica ze sto-sownym tekstem w języku polskim i ukraińskim.

Stanisław Lem

1921 – 2006



Stanisław Lem w 1966 r.

Stanisław Herman Lem (ur. 12 lub 13 września 1921 we Lwowie, zm. 27 marca 2006 w Krakowie) – polski pisarz gatunku hard science fiction, filozof, futurolog oraz krytyk.

Jego debiutem książkowym była wydana w 1951 roku powieść *Astronauci*. Kolejne powieści fantastycznonaukowe jego autorstwa to: *Obłok Magellana* (1955), *Eden* (1959), *Pamiętnik znaleziony w wannie* (1961), *Powrót z gwiazd* (1961), *Solaris* (1961), *Niezwykły* (1964), *Głos Pana* (1968), *Wizja lokalna* (1982), *Fiasko* (1987) i *Pokój na Ziemi* (1987). Był również autorem trylogii *Czas nieutracony* (1955) oraz cyklu groteskowych opowiadań fantastycznonaukowych: *Dzienniki gwiazdowe* (1957), *Księga robotów* (1961), *Bajki robotów* (1964), *Cyberiada* (1965), *Opowieści o pilocie Pirxie* (1968). Napisał recenzje nieistniejących książek (*Doskonała próżnia*, 1971), a także wstępy do nieistniejących dzieł (*Wielkość urojona*, 1973). Jest autorem zbiorów esejów, felietonów i publicystyki literackiej, w tym: *Wejście na orbitę* (1962), *Summa technologiae* (1964), *Filozofia przypadku* (1968), *Fantastyka i futurologia* (1970), *Rozprawy i szkice* (1975).

Jego twórczość porusza tematy takie jak: rozwój nauki i techniki, natura ludzka, możliwość porozumienia się istot inteligentnych czy miejsce człowieka we Wszechświecie. Dzieła Lema zawierają odniesienia do stanu współczesnego społeczeństwa i refleksje naukowo-filozoficzne na jego temat.

Jest najczęściej tłumaczonym polskim pisarzem, a w pewnym okresie był najbardziej poczytnym niean-

glojęzycznym pisarzem SF, mimo małego odbioru w Stanach Zjednoczonych. Jego książki przetłumaczono na ponad 40 języków, osiągnęły łączny nakład ponad 30 milionów egzemplarzy.

Otrzymał kandydaturę do literackiej Nagrody Nobla. Ostatecznie przyznano ją jednak Czesławowi Miłoszowi w 1980.

Był odznaczony między innymi medalem „Gloria Artis” i najwyższym polskim odznaczeniem państwowym Orderem Orła Białego. Jego nazwiskiem nazwano planetoidę oraz pierwszego polskiego satelitę naukowego.

Ukończył medycynę, ale nigdy nie podjął pracy jako lekarz.

Życiorys

Wczesne lata



Kamienica, w której urodził się Stanisław Lem (dawniej ul. Brajerowska, obecnie Bohdana Łepkiego)

Stanisław Lem urodził się we Lwowie najprawdopodobniej 13 września 1921 w rodzinnym mieszkaniu przy ulicy Brajerowskiej 4 jako jedyne dziecko Samuela Lema (inna forma – Lehm, 1879–1954), lwowskiego lekarza i Sabiny Woller (1892–1979). Do aktu urodzenia wpisano jednak datę 12 września, aby zgodnie z przesądami uniknąć pecha[2]. Jego rodzice poznali się i zaręczyli jeszcze przed I wojną światową, jednak ślub odbył się dopiero po jej zakończeniu, gdyż Samuel Lem został powołany do służby w armii austro-węgierskiej. Podczas wojny trafił do niewoli rosyjskiej po upadku twierdzy Przemyśl i przebywał w obozie jenieckim w Azji Środkowej. Po powrocie do Lwowa został asystentem na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza i w kolejnych latach stał się cenionym la-

ryngologiem. Samuel Lem w młodości publikował także wiersze i prozę w lwowskiej prasie. Sabina Lem nie miała wyższego wykształcenia i zajmowała się domem. Berta Hescheles, siostra Samuela Lema, była matką Mariana Hemara i Henryka Heschelesa.

Dzieciństwo i młodość spędził we Lwowie, w zaможnym domu. Rodzina Lemów posiadała dwie lwowskie kamienice. Choć miał rodziców z korzeniami żydowskimi, twierdził w późniejszych latach, że był wychowany jako katolik, a ze względów moralnych deklarował, że jest ateistą; swój światopogląd określał również jako agnostycyzm. W szkole uczestniczył jednak w lekcjach religii mojżeszowej. Był uczniem II Państwowego Gimnazjum im. Karola Szajnochy we Lwowie, o czym napisał w autobiograficznej książce *Wysoki Zamek*. Wyniki badań nad inteligencją uczniów przeprowadzone przez ówczesne władze oświatowe wykazały, że był najinteligentniejszym dzieckiem w południowej Polsce. Na początku lata 1939 zdał maturę. Ulubionymi lekturami Lema były w tym czasie utwory Grabińskiego, Umińskiego, Verne'a i H.G. Wellsa. Pragnął studiować na politechnice i zostać uczonym.

II wojna światowa

Po wybuchu II wojny światowej w zaanektowanym przez Związek Radziecki Lwowie rozpoczął w 1940 studia medyczne na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Lwowskiego, wydzielonym następnie w samodzielny Lwowski Instytut Medyczny. Wcześniej próbował dostać się na Politechnikę Lwowską, jednak mimo zdanego egzaminu nie został przyjęty na wymarzone studia ze względu na niewłaściwe w ustroju sowieckim pochodzenie społeczne – powiązania ze średnią burżuazją. Wstąpił zatem na medycynę, wykorzystując znajomości ojca, by uniknąć poboru do Armii Czerwonej.

Naukę przerwała w 1941 inwazja Niemiec na ZSRR i niemiecka okupacja, podczas której zamknięto wszystkie lwowskie uczelnie. Pomimo żydowskiego pochodzenia, wykorzystując fałszywe dokumenty jego rodzina uniknęła osadzenia w getcie. Dzięki tym dokumentom Lem zdobył pracę jako pomocnik mechanika i spawacz w garażach niemieckiej firmy Rohstoffefassung, która zajmowała się odzyskiem metali, na przykład ze zniszczonego sprzętu wojskowego. W latach 1941 – 1942 współpracował z polskim ruchem oporu, przekazując mu wykradzioną podczas pozyskiwania złomu amunicję i materiały wybuchowe. Próbował się również włączyć w propagandową akcję N skierowaną do żołnierzy niemieckich, jednak jego znajomość języka niemieckiego nie okazała się wystarczająco biegła. W 1943 roku musiał kolejny raz zmienić tożsamość i adres zamieszkania, gdyż obawiał się aresztowania za ukrywanie wcześniej na strychu kolegi pochodzenia żydowskiego. W 1944, po ponownym wkroczeniu do Lwowa Armii Czerwonej, kontynuował studia.

Początki kariery pisarskiej

W lipcu 1945 w ramach akcji repatriacyjnej wraz z całą rodziną wyjechał do Krakowa, tracąc w wyniku wojny cały dobytek. Ojciec Lema, wówczas siedemdziesięcioletni, w celu zdobycia środków do życia zaczął pracować w szpitalu, ponieważ nie mógł prowadzić prywatnej praktyki lekarskiej. Lem przyszedł wtedy z pomocą rodzinie publikując efekty swojej pracy w prasie, nadal jednak nie traktował w tym czasie pisarstwa jako poważnego zajęcia. Sytuacja materialna rodziny Lema była tak zła, że przyszły pisarz myślał nawet o podjęciu pracy spawacza, nie zgodził się na to jednak ojciec. Zatem Lem podjął przerwane studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i rozpoczął trzeci rok nauki. Po otrzymaniu absolutorium przez miesiąc odbywał obowiązkową praktykę lekarską w szpitalu. Trafił na oddział położniczy i odebrał ponad 20 porodów oraz asystował przy cesarskim cięciu. Widok krwawych scen był jednym z powodów, aby ostatecznie porzucić medycynę, której nie lubił, a na studia wstąpił pod wpływem woli ojca. Kolejnym powodem rozbratu z zawodem lekarza była chęć uniknięcia służby wojskowej, do której tym czasie kierowano wszystkich absolwentów studiów medycznych. Lem postanowił nie składać końcowych egzaminów i w rezultacie nie otrzymał dyplomu lekarskiego. Pobyt na uczelni medycznej dał mu jednakże solidne wykształcenie przyrodnicze i z nauk ścisłych (uzupełniane później samodzielnymi studiami), które Lem wykorzystywał w swojej twórczości.

Pierwszymi utworami Lema, które publikował jako student medycyny, były opowiadania o tematyce wojennej, okupacyjnej oraz zawierające elementy fantastyki naukowej – drukowane w latach 1946 – 1948 na łamach „Kuźnicy”, „Żołnierza Polskiego”, „Odry” i „Co Tydzień Powieść”. Jako autor fantastyki zadebiutował opublikowanymi w „Tygodniku Powszechnym” opowiadaniem *Obcy*, *Ogród ciemności* i *Dzieje jednego odkrycia*; większość z tych wczesnych opowiadań ukazała się w 2005 w zbiorze *Lata czterdzieste*. Dyktanda. W 1946 ukazała się drukowana w odcinkach w „Nowym Świecie Przygód” (numer 1. z 29 marca) nowela fantastycznonaukowa *Człowiek z Marsa*, napisana przez Lema jeszcze podczas okupacji, której fabuła dotyczyła tajemniczego przybysza badanego przez ziemskich uczonych w tajnym laboratorium. Opowieść była wzorowana na prozie H.G. Wellsa; w formie książkowej została wydana dopiero w 1994. W latach 1946 – 1948 Lem publikował również wiersze w „Tygodniku Powszechnym”. Najlepsze z nich zostały potem przedrukowane w 1975 w książce *Wysoki Zamek. Wiersze młodzieńcze*. Pierwsze, nieudolne wiersze zaczął tworzyć jeszcze przed wojną w wieku 17 lat. Lem nie powrócił nigdy potem do ich pisania, chociaż pojawiały się one w innych jego utworach, na przykład w opowiadaniu *Wyprawa pierwsza A, czyli Elektrybał Trurla (Cyberiada)*. Dzięki znajomości z Wisławą Szymborską pisy-

wał w tym czasie także fraszki do humorystycznego piśma śląskiego „Kocynder”. Pierwszą powieścią w dorobku pisarza był utwór współczesny *Szpital przemienienia*, który pisarz ukończył w 1948, na ostatnim roku studiów. Akcja rozgrywa się w sanatorium dla psychicznie chorych likwidowanym przez Niemców w 1940. Powieść nie doczekała się publikacji przez kilka najbliższych lat. Było to spowodowane zablokowaniem wydania tej pozycji przez redakcję wydawnictwa „Książka i Wiedza”, która zażądała dopisania do *Szpitala*... dwóch kolejnych części, by całość była zgodna z ówczesną linią ideologiczną i aby zrównoważyć wymowę zbyt pesymistycznej pierwszej części. Wszystkie trzy części, ukończone ostatecznie w 1950, mogły się ostatecznie ukazać pod tytułem *Czas nieutracony* nakładem Wydawnictwa Literackiego w 1955. Jako samodzielna powieść *Szpital przemienienia*, pozbawiona wcześniejszych ingerencji w pierwotną postać, została wydana dopiero w 1975. W późniejszym okresie Lem nie zezwalał na wznawianie całości trylogii. Wyraził zgodę jedynie na druk po jednym rozdziale z każdej narzuconej mu części – *Wśród umarłych* i *Powrót* – w zbiorze *Lata czterdzieste*. Dyktanda z 2005.

W latach 1948 – 1950 pracował jako młodszy asystent w Konwersatorium Naukoznawczym Asystentów Uniwersytetu Jagiellońskiego prowadzonym przez doktora Mieczysława Choynowskiego. Lem przedstawił mu do oceny napisaną jeszcze we Lwowie pracę pod tytułem *Teoria pracy mózgu*, która została poddana miazdzącej krytyce, ale Choynowski naprowadził młodego Lema na wartościową literaturę naukową (głównie dotyczącą cybernetyki), otrzymywaną w darach z zagranicy. Lem zaczął studiować nocami ze słownikiem w ręku m.in. prace *Cybernetics or Control and Communication in the Animal and the Machine* N. Wienera i *A Mathematical Theory of Communication* C.E. Shannona. Po latach, w wywiadach, Lem określił Choynowskiego mianem swojego intelektualnego mentora. Podczas dyskusji w Konwersatorium z mgr. Oświęcimskim na temat niemożliwości odtworzenia człowieka z atomów narodził się pierwszy rozdział *Dialogów*. Lem pisał pod pseudonimem recenzje książek naukowych i przegląd prasy w wydawanym przez Konwersatorium miesięczniku „Życie Nauki”. W jednym z opublikowanych artykułów skrytykował oficjalnie popierany ze względów ideologicznych łysenkizm, co wywołało spory skandal. W 1950 na polecenie władz Konwersatorium zlikwidowano, zaś redakcję „Życia Nauki” przeniesiono do Warszawy. Młody Lem znalazł się w sytuacji bez stałego zatrudnienia, przy braku formalnego wykształcenia.

Podczas pobytu w Zakopanem latem 1950 Stanisław Lem spotkał przypadkiem ówczesnego prezesa Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” – Jerzego Pańskiego, z którym dyskutował o braku polskiej literatury fantastycznej. Za jego namową napisał w krótkim czasie powieść *Astronauta*, która została wydana również bardzo szybko – już w 1951. Debiut książkowy Lema – fantastyczna opowieść o losie wyprawy na Wenus –

okazał się bestsellerem, wielokrotnie dodrukowywanym. Po jej wydaniu pisarz został przyjęty do Związku Literatów Polskich. W 1951 ukazała się również sztuka współczesna piętnująca amerykański imperializm pt. *Jacht „Paradise”*, napisana razem z Romanem Hussarskim na konkurs organizowany przez wydawnictwo „Czytelnik”. W 1954 Lem opublikował tom *Sezam* i inne opowiadania, gdzie pojawiły się, oprócz kilku mniej popularnych opowiadań, pierwsze utwory związane z cyklem *Dzienniki gwiazdowe*. W 1955 został wydany *Obłok Magellana* – utopijna powieść o wyprawie do najbliższego Ziemi układu gwiazd Alfa Centauri.

Dzieła z tego okresu były napisane zgodnie z regułami realizmu socjalistycznego; ze względu na istnienie cenzury inaczej nigdy nie mogłyby się ukazać w oficjalnym obiegu. Dla Lema, który borykał się z problemami materialnymi, publikacja ich była jedynym źródłem utrzymania. Niewątpliwie utwory te były jednakże świadectwem zarówno pewnego zauroczenia młodego Lema ideą komunizmu, jak i przejawem naiwności politycznej pisarza, który doświadczył realiów sowieckiej okupacji we Lwowie. Z tego stanu pisarz szybko się otrząsnął. Autor w późniejszym okresie wstydił się swoich wczesnych utworów i albo długo nie zezwalał na ich wznawianie (*Astronauta*, *Obłok*...), albo całkowicie blokował kolejne wydania (*Sezam*..., *Jacht*...) – uznając, że nie były to wartościowe i dojrzałe pozycje, choć np. w *Sezamie*... znajduje się pięć pierwszych podróży Ijona Tichego. Z drugiej strony, to właśnie nieoczekiwany sukces wydawniczy *Astronautów* skłonił go do napisania kolejnych utworów fantastycznonaukowych.

W lutym 1954 ożenił się z Barbarą Leśniak. Lem wraz z ojcem i matką mieszkał początkowo w jednym pokoju przy ulicy Śląskiej w Krakowie, razem z rodziną znajomej ze Lwowa. Następnie, po śmierci ojca w 1954, Lem przeniósł się wraz z matką do dwupokojowego mieszkania przy ulicy Bonerowskiej. Tam też, jakiś czas po ślubie, przeprowadziła się żona Lema, która wcześniej mieszkała z siostrą przy ulicy Sarego. Po śmierci teścia Lema zaistniała konieczność sprowadzenia jego żyjącej samotnie żony z Bytomia do Krakowa. By umożliwić jej legalny pobyt w mieście zgodnie z procedurami meldunkowymi, Lemowie zapisali się do spółdzielni mieszkaniowej i w rezultacie przeprowadzili się razem z teściową Lema w 1958 do jednorodzinnego domu w Borku Fałęckim przy ul. Narvik, części Krakowa w tych czasach dopiero rozbudowywanej. Matka Lema natomiast pozostała w mieszkaniu przy ulicy Bonerowskiej. Sam Lem długo sprzeciwiał się przeprowadzce i zdecydował się na nią, dopiero gdy za honoraria autorskie kupił pierwszy samochód – P70, by móc dojeżdżać do oddalonego o kilkanaście kilometrów centrum miasta.

Złoty okres twórczości

Po XX zjeździe KPZR w 1956 i wydarzeniach „polskiego października” w Polsce zapanowała większa swoboda pisarska. Do tego czasu twórczość Stanisła-

wa Lema sprawiała wrażenie poszukiwania drogi. Nadchodzące lata przyniosły rozkwit różnorodnych form prozy beletrystycznej i dyskursywnej oraz długo oczekiwaną stabilizację życiową i materialną. Rozpoczęła się wielka, międzynarodowa kariera Lema jako pisarza s-f. Napisał on kilkanaście książek z tego nurtu, zarówno utrzymanych w stylu realistycznym, jak i groteskowym, które zostały przetłumaczone na wiele języków (z początku jeszcze tylko krajów „bloku wschodniego”).

W 1957 ukazała się pierwsza w polskim piśmiennictwie popularna monografia poświęcona cybernetyce – *Dialogi*, gdzie w formie wyrosłej z tradycji dialogów Platońskich Lem dokonuje m.in. krytycznej analizy mechanizmów społecznych w centralnie sterowanym systemie polityczno-ekonomicznym. Jest to znacząca pozycja w dorobku pisarza, otwierająca obszerny nurt naukowej eseistyki. Również w 1957 ukazały się trzy nowe podróże znanego z *Sezamu...* kosmicznego wędrowcy Ijona Tichego w zbiorze groteskowo-satyrycznych opowiadań filozoficznych zatytułowanym *Dzienniki gwiazdowe*. Następne wydania zbioru z kolejnymi opowiadaniem (ale już bez utworu *Podróż dwudziesta szósta i ostatnia*) były opublikowane w latach 1961 (jako *Księga robotów*), 1966, 1971, 1982 oraz 1994, czyli w zasadzie przez cały okres twórczości pisarza, uzupełniane dodatkowo cyklem *Ze wspomnień Ijona Tichego* przedstawiającym sylwetki różnorodnych szalonych naukowców w opowiadaniach pisanych w większości w tonacji poważnej, mieszczących się w konwencji dziewiętnastowiecznej opowieści o „cudownym wynalazku”. W 1959 Lem powrócił do tematyki dalekich wypraw kosmicznych w powieści *Eden*. Charakterystyczny dla jego twórczości motyw kontaktu z obcą cywilizacją następuje w wyniku wypadku pojazdu kosmicznego spowodowanego błędem nawigacyjnym i przymusowym lądowaniem na obcej planecie, w sposób dalece odbiegający od tradycyjnego schematu fantastyki naukowej. Powieść ta wyznacza początek dojrzałej twórczości fantastycznonaukowej pisarza i stała się pierwszym utworem zaliczanym do kanonu powieści s-f. Także w 1959 ukazało się dzieło *Śledztwo*, tylko sugerujące tytułem powieść kryminalną i w punkcie wyjścia przypominające klasyczny romans detektywistyczny. Dalsza akcja rozbudowywana wokół makabrycznych zniknięć zwłok z kostnic okazuje się w istocie oryginalną zagadką typu fantastycznonaukowego, osnutą wokół problemów wynikających z istnienia mechanizmu przypadkowości, który wpisany jest w konstrukcję świata. Temat ten był rozwijany przez Lema w dalszej twórczości. Rok 1959 był również debiutem sympatycznego pilota Pirxa w zbiorze opowiadań *Inwazja z Aldebarana*, zawierającym m.in. pierwsze trzy nowele z cyklu *Opowieści o pilocie Pirxie* oraz tytułową groteskę przypominającą stylem opowiadanie *Wesele w Atomicach* Sławomira Mrożka, które ukazało się w tym samym roku.

W 1961 ukazały się dwa sztandarowe dzieła fantastycznonaukowe Lema: *Solaris* i *Powrót z gwiazd* oraz

groteskowa powieść *Pamiętnik znaleziony w wannie*. Powieść *Solaris* jest uważana za jedno z najwybitniejszych osiągnięć twórczych pisarza. Tematem tego dzieła jest motyw kontaktu z inną inteligentną formą życia, a zarazem jest to utwór o bezsilności nauki i samego człowieka, z jego bagażem podświadomych lęków, wobec niemożności zrozumienia kosmosu. Powrót z gwiazd ukazuje czytelnikom obraz konsumpcyjnego, bezmyślnie szczęśliwego społeczeństwa przyszłości oglądanego oczyma bohaterów, którzy powrócili na Ziemię po ponad stu dwudziestu latach z wyprawy w okolicy jednej z najbliższych gwiazd. *Pamiętnik...* to opis podróży bohatera po labiryncie zagadkowego Gmachu pewnej rządowej instytucji – metaforze niepoznawalnego świata. Bohater ów – podobnie jak Józef K. w *Procesie* Kafki – usiłuje nadaremnie zrozumieć cel swojej misji. Niezależnie od twórczości literackiej Lem cały czas publikował eseje oraz felietony literackie i popularnonaukowe w różnych czasopismach. Nawiązał stałą współpracę z czasopismami: „Nowa Kultura”, „Przekrój”, „Życie Literackie”, „Twórczość”; zamieszczał dużo artykułów w „Problemach”. Niektóre z tych utworów wydrukowano w zbiorze *Wejście na orbitę* wydanym w 1962 – pierwszej nieprozatorskiej książce pisarza. W 1963 czytelnicy mieli możliwość zapoznać się z Lemem jako twórcą humorystycznych scenariuszy widowisk telewizyjnych. W tym roku ukazał się zbiór *Noc księżycowa* zawierający oprócz innych opowiadań cztery zabawne scenariusze przedstawień, z których w trzech głównym bohaterem jest profesor Tarantoga, genialny naukowiec i wynalazca, znany już z *Dzienników gwiazdowych* przyjaciela Ijona Tichego. Rok 1964 przyniósł premiery aż trzech dzieł, które ugruntowały sławę pisarską Lema. Były to: powieść *Niezwyjęty* z tomu *Niezwyjęty i inne opowiadania*, zbiór groteskowo-baśniowych opowiadań ze świata robotów wzorowanych na bajkach ludowych pt. *Bajki robotów* oraz zbiór esejów filozoficzno-futurologicznych *Summa technologiae*. Akcja *Niezwyjętego* – powieści napisanej w stylu hard science fiction, rozgrywająca się na pozornie martwej planecie Regis III, pozwala snuć autorowi refleksje nad siłą moralną człowieka i ludzką solidarnością w sytuacji zupełnej nieprzydatności dostępnej techniki oraz stosunku do całkowicie odmiennych form egzystencji we Wszechświecie. Przemyslenia futurologiczno-filozoficzne w *Summie...* są osnute wokół problemów związanych z lawinowym rozwojem techniki oraz etycznymi dylematami wynikającymi ze spodziewanego wpływu przyszłych osiągnięć nauki i techniki na kulturę i cywilizację ludzką. Lem rozważa w swym dziele m.in. możliwość istnienia cywilizacji pozaziemskich, podobieństwa i różnice ewolucji biologicznej i technicznej, kwestie fantomatycznego oddziaływania na mózg człowieka, a także projekty cyborgizacji – rekonstrukcji organizmu ludzkiego. Utwór ten stanowi znakomity komentarz autorski do własnej twórczości literackiej.

W 1965 ukazała się *Cyberiada* – dzieło uważane przez samego Lema za swoje szczytowe osiągnięcie;

pogląd ten jest również podzielany przez wielu krytyków. Cykl opowieści o przygodach dzielnych robotów-konstruktorów: Trurla i Klapaucjusza w świecie robotów, rozpoczęty trzema opowiadaniem w *Bajkach robotów*, był kontynuowany przez autora w następnych latach nowymi utworami w zbiorach: *Polowanie* (1965), *Bezszenność* (1971), *Maska* (1976) oraz *Powtórka* (1979). Niezwykły efekt literacki uzyskał Lem w *Cyberiadzie* poprzez zastosowanie konwencji staropolskiej gawędy szlacheckiej w połączeniu z techniczno-kosmiczną opowieścią fantastycznonaukową w stylu eposu, poematu heroikomicznego czy powiastki filozoficznej. W 1966 Lem opublikował książkę autobiograficzną – *Wysoki Zamek*, opisującą spędzone we Lwowie dzieciństwo i młodość w formie pamiętnikarskiego zwierzenia. Opowieści o małym chłopcu towarzyszą również rozważania filozoficzne o Absolutie oraz dywagacje o teoriach matematycznych. Była to jednocześnie jedna z pierwszych książek o przedwojennym, polskim Lwowie opublikowana w PRL. Po jej wydaniu Lem otrzymał mnóstwo listów z podziękowaniami od lwowiaków z kraju. W 1968 ukazały się zebrane po raz pierwszy w jednym tomie *Opowieści o pilocie Pirxie*, wraz z premierowym opowiadaniem *Rozprawa*. Wcześniej opowiadania z cyklu ukazywały się w zbiorach: *Inwazja z Aldebarana* (1959), *Księga robotów* (1961), *Noc księżycowa* (1963), *Polowanie* (1965). Do kanonicznego zbioru opowiadań o pilocie Pirxie dołączył wkrótce *Ananke* z tomu *Bezszenność* (1971). Pirx jest najsympatyczniejszą postacią polskiej klasycznej fantastyki naukowej, to przeciętny człowiek przyszłości wypełniający zwyczajne obowiązki pilota pojazdów kosmicznych. Każda opowieść przedstawia Pirxa w sytuacjach wymagających od niego niestereotypowego działania, wychodzi on z opresji zawsze obronną ręką dzięki temu, co wydaje się ludzką słabością: naiwności, niewiedzy i nielogicznej reakcji. Również w 1968 Lem opublikował powieść *Głos Pana*. Dzieło w formie wspomnień fikcyjnego naukowca, uczestniczącego w projekcie badawczym o tytułowym kryptonimie mającym na celu rozszyfrowanie odkrytego przypadkowo przekazu z kosmosu, jest najbardziej udanym literackim portretem odkrycia naukowego i metodologii nauk ścisłych w całej prozie Lema. W tym samym 1968 czasopismo „Film” opublikowało scenariusz Lema do filmu *Przekładaniec* w reżyserii Andrzeja Wajdy, z główną rolą Bogumiła Kobiel. Scenariusz ten ukazał się potem również w tomie *Bezszenność* (1971).

Uzyskanie pozycji jednego z liderów światowej literatury fantastycznonaukowej pozwoliło powrócić pisarzowi do swoich pierwotnych zainteresowań twórczych. Począwszy od tego momentu w twórczości Lema formy beletrystyczne ustąpiły stopniowo miejsca rozważaniom ściśle filozoficznym i eseistyce naukowej. Pod koniec 1968 ukazał się obszerny esej *Filozofia przypadku* – oryginalne ujęcie przez autora teorii dzieła literackiego na gruncie nauk ścisłych i wkomponowanie go w kontekst problemowy kultury współczesnej. W 1970

wydano dwutomową pracę *Fantastyka i futurologia*, obszerną monografię literatury fantastycznonaukowej, głównie anglosaskiej. W pierwszej, teoretycznej części, Lem przeprowadza analizę tego gatunku literackiego. W drugiej zaś części omawia krytycznie wybrane utwory w grupach tematycznych, również dokonując autointerpretacji własnych dzieł. W 1971 w zbiorze *Bezszenność* ukazało się obszernie opowiadanie *Kongres futurologiczny* z cyklu *Ze wspomnień Ijona Tichego*. Jest to jedno z najlepszych opowiadań Lema – wyrazista alegoria sterowania społeczeństwem za pomocą środków fałszujących rzeczywistość. Utwór ten należy do nurtu fantastyki socjologicznej, która używając alegorycznych środków wyrazu odsłania zniewalające ludzi mechanizmy sprawowania władzy.

W tym okresie Lem poszukiwał nowej formy literackiej, która pozwoliłaby połączyć poważny wykład naukowy i filozoficzny z fantastyczną teorią. Efektem tych poszukiwań było wydanie w 1971 zbioru *Doskonała próżnia*, zaś w 1973 tomu *Wielkość urojona*. Oba dzieła zaskoczyły zarówno czytelników, jak i krytyków literackich. Większość utworów z *Doskonałej próżni* to recenzje z nieistniejących książek, które można odczytywać jako niezrealizowane pomysły literackie i parodie stylów. Najważniejszym utworem jest jednak *Nowa Kosmogonia*. Jest to fikcyjny wykład laureata Nagrody Nobla – przedstawienie Kosmosu jako Gry zaawansowanych cywilizacji: hipotezy naukowej mającej wyjaśnić zagadkę tzw. milczenia Wszechświata. Z kolei *Wielkość urojona* to zbiór fikcyjnych wstępów do nieistniejących dzieł. Powtarzają się w nich najważniejsze dla Lema pytania i zagadnienia – o istotę i możliwe formy istnienia rozumu. Najobszerniejszą część zbioru stanowi utwór *Golem XIV* – dwa wykłady inteligentnego komputera przedstawiające jego pogląd na ewolucję rozumu i zarys dalszego rozwoju ludzkości. Pomysł ten rozwinął Lem w samodzielnej książce pt. *Golem XIV* wydanej w 1981. W 1975 ukazała się druga po *Wejściu na orbitę* zbiorowa edycja tekstów eseistycznych Lema pt. *Rozprawy i szkice*. Zawiera m.in. głosy Lema w dyskusjach nad *Summą...* i *Filozofią przypadku*, których zapisy opublikowały czasopisma „Studia Filozoficzne” oraz „Pamiętnik Literacki”, postłowie Lema z serii wydawniczej Wydawnictwa Literackiego „Stanisław Lem poleca” oraz inne eseje i teksty popularnonaukowe. Uaktualnione wydanie tej książki, zmienione i uzupełnione o nowe teksty, ukazało się w 2003 pt. *Mój pogląd na literaturę*. W następnym roku Lem podjął na nowo problematykę losowego rozkładu zdarzeń i roli przypadku w opisywaniu natury świata – w 1976 opublikowano powieść *Katar*, podobnie jak *Śledztwo* utrzymaną w konwencji prozy detektywistycznej. Tym razem zagadkę stanowi zastanawiająca seria zgonów bogatych turystów przebywających latem w Neapolu, którą rozwiązuje prowadzący prywatne śledztwo amerykański astronauta. Jest to jednocześnie obrazowe studium samotności człowieka ery ponowoczesnej. W tym samym roku 1976 ukazał się zbiór opowiadań *Maska*, zawiera-

jący m.in. tytułowe opowiadanie o inteligentnej, zabójczej maszynie – uważane za jedno z najlepszych opowiadań Lema, a także utwór *Sto trzydzieści siedem sekund*, w którym Lem bardzo trafnie przewidział zbliżającą się rewolucję komputerową (zastosowanie oprogramowania DTP i Internetu). W 1978 w czasopiśmie „Itd” Lem opublikował cykl felietonów „Czy jesteśmy sami w Kosmosie?”.

W niektórych utworach Lema z czasów PRL-u widoczna jest mniej lub bardziej zakamuflowana krytyka realnego socjalizmu i ZSRR. Tym niemniej zasadniczo unikał zaangażowania się w politykę i nie zapisał się nigdy do żadnej organizacji. Na początku lat 70. sekretarz KC PZPR i minister spraw wewnętrznych Franciszek Szlachcic próbował nakłonić pisarza do zamianowania poparcia dla nowej ekipy Gierka, Lem jednak odmówił. Natomiast w 1976 podpisał jeden z protestów przeciwko wpisaniu w konstytucję zapisów o „wiodącej roli PZPR” oraz „przyjaźni z ZSRR”. Pod koniec lat 70. Lem przygotował dla Polskiego Porozumienia Niepodległościowego pesymistyczną analizę aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce pt. *Prognozy Chochoła*, którą następnie opublikowała (pod pseudonimem) paryska „Kultura”. W 1978 napisał dwa listy do Wydziału Kultury KC PZPR, w których stanowczo zaprotestował przeciwko otwieraniu, przetrzymywaniu i zaginięciom jego prywatnej korespondencji z zagranicznymi wydawcami i agentami literackimi. Działania władz uznał za szkodliwe, które zmuszą go do opuszczenia kraju.

W domu, w którym rodzina Lemów mieszkała od 1958, zaczęło się robić ciasno. Olbrzymia liczba nagromadzonych książek, czasopism, magazynów i innych papierów Lema skłoniła ich do przeprowadzki. W 1978 Lemowie zaczęli budowę nowego, większego domu, oddalonego od starego zaledwie o kilka numerów wzdłuż ulicy Narwik w Borku Fałęckim. Dom posiadał obszerny gabinet i inne udogodnienia dla pracy pisarskiej Lema, gdyż udało się ją zakwalifikować jako pracę „chałupniczą” i dzięki temu uzyskać pozwolenie na dodatkowy metraż – w ówczesnym prawie budowlanym istniało ograniczenie na maksymalną powierzchnię budynku mieszkalnego.

W 1982 Lem wysłał Ijona Tichego powtórnie na znaną z *Podróży cztertnastej* planetę kurdli – Encję. W tymże roku pojawiła się powieść *Wizja lokalna*. Okazało się, że poprzednio I. Tichy przebywał na księżycu planety wystawionym jako atrakcja dla turystów kosmicznych. Aby odpowiednio przygotować się do misji na prawdziwą Encję sumiennie studiuje on w bibliotece opracowania i analizy na temat sytuacji na planecie – to sprawozdanie z lektur jawi się czytelnikowi jako obszerny traktat poświęcony funkcjonowaniu społeczeństwa z licznymi analogiami do spraw ziemskich. Powieść jest kolejnym wyrazem niewiary autora w możliwość stworzenia idealnego ustroju społecznego, a także ukazuje wglądność możliwych opisów rzeczywistości.

Wyjazd za granicę i powrót do kraju

Po raz pierwszy z zamiarem emigracji z Polski Lem nosił się po wydarzeniach marcowych w 1968. Wtedy powstrzymało go przyjście na świat syna i niechęć do rozpoczynania wszystkiego od początku na Zachodzie w czasie opieki nad małym dzieckiem. Gdy w 1981 wprowadzono w Polsce stan wojenny, Lem chciał natychmiast wyjechać z kraju, jednak z powodu zamknięcia granic nie było to możliwe. Do wyjazdu skłaniały go: brak dostępu do literatury światowej, cenzura i zaginięcie korespondencji z zagranicznymi wydawcami, braki na rynku i niepewność co do przyszłości syna. Dopiero w 1982 Lem dostał paszport w związku z przyznaniem mu rocznego stypendium w Wissenschaftskolleg zu Berlin (niem. Instytut Studiów Zaawansowanych) w Berlinie Zachodnim, dokąd wyjechał w tym samym roku. Nie mogąc sprowadzić do siebie rodziny i podlegając tym samym wciąż ograniczeniom w swobodzie wypowiedzi pisarskiej powrócił do kraju. Powodem tej decyzji było ryzyko, że za krytyczne wypowiedzi pod adresem systemu politycznego czy sytuacji w kraju zostanie pozbawiony prawa do powrotu, a rodzina możliwości wyjazdu. Kolejna okazja do opuszczenia Polski nadarzyła się już po stanie wojennym – w 1983, na zaproszenie austriackiego związku pisarzy z Wiednia. Cała rodzina Lemów otrzymała paszporty i wyjechała z kraju. Przez kilka miesięcy mieszkali w Berlinie Zachodnim, gdzie starali się o wizy austriackie, a następnie przenieśli się do Wiednia. W Wiedniu Lemowie zamieszkali w kamienicy, w czwartej dzielnicy, by po kilku latach przenieść się do domku w dzielnicy Hietzing przy ulicy Geneegasse.

Podczas pobytu w Wiedniu w latach 1983 – 1988 Lem nawiązał współpracę z paryską „Kulturą”, gdzie do 1987 zamieszczał artykuły publicystyczne pod pseudonimem „P. Znacwa”. Lem nie zerwał kontaktu z Polską – w kraju w latach 1984 i 1986 ukazały się odpowiednio *Prowokacja* oraz *Biblioteka XXI wieku* – niewielkie zbiory szkiców będące kontynuacją *Doskonałej próżni*. Zbiory te zawierały jednak w odróżnieniu od pierwotnego wzoru recenzje dzieł dalece poważniejszych, np. historii nazistowskiego ludobójstwa czy dzieje rozwoju broni XXI wieku. W wydanej w 1987 powieści *Pokój na Ziemi* Ijon Tichy udaje się na Księżyc, aby sprawdzić stan przebiegu wyścigu zbrojeń, który został tam w całości przeniesiony bez jakiegokolwiek kontroli, na mocy porozumień między mocarstwami. Tym razem misja kończy się fiaskiem, gdyż rozwój wydarzeń wymyka się spod kontroli. Tematem powieści jest przyszłość konfliktów zbrojnych rozważana w kontekście dehumanizacji, rozproszenia i miniaturyzacji uzbrojenia – fabularyzacja pomysłu z *Biblioteki XXI wieku*. Utwór można również odczytywać jako próbę znalezienia nadrzędnej idei ewolucyjnej dla materii ożywionej i nieożywionej.

Lem wzbraniał się przed powrotem do kraju, nawet gdy sytuacja polityczna się poprawiła. Tłumaczył swą postawę niekorzystnym położeniem geopolitycznym

Polski. Jednocześnie narzekał na Wiedeń i mieszkańców Austrii. Ostatecznie Lemowie powrócili do kraju w 1988 i zamieszkali w ukończonym w tym czasie (budowę nadzorowała siostra żony Lema i jej syn z żoną) nowym domu w Borku Fałęckim.

Ostatnie dzieła

W 1987 ukazała się ostatnia napisana przez Lema powieść pt. *Fiasko* – utwór poświęcony problematyce pionierskiego lotu do innej gwiazdy oraz próby kontaktu z pozaziemską cywilizacją, temat podejmowany przez autora od najwcześniejszych utworów fantastyczno-naukowych (*Astronauci*, *Obłok Magellana*). W przeciwieństwie do tamtych utopijnych dzieł, wydźwięk *Fiasko* jest zdecydowanie pesymistyczny. *Fiasko*, podobnie jak pierwsza książka Lema *Astronauci*, powstało na wcześniejsze zamówienie wydawcy. Również w 1987 ukazało się polskie wydanie książki krytyka i historyka literatury Stanisława Beresia pt. *Rozmowy ze Stanisławem Lemem*, w wersji okrojonej przez cenzurę. Pozycja ta to zapis rozmów przeprowadzonych ze Stanisławem Lemem pomiędzy listopadem 1981 a sierpniem 1982. Przed edycją polską obie książki wydano wcześniej w Niemczech. Ponowne wydanie rozmów ze Stanisławem Beresiem, uzupełnione o teksty skreślone przez cenzurę oraz o nowe rozmowy, przeprowadzone we wrześniu i grudniu 2001 – zatytułowane *Tako rzecze... Lem* – miało miejsce w 2002. Beres rozmawia z Lemem o jego dzieciństwie, okupacji i latach powojennych, o jego twórczości oraz o poglądach pisarza na filozofię, naukę i literaturę.

W 1989 – po powrocie do kraju z Wiednia – Lem zadeklarował zaprzestanie pisania beletrystyki. W następnych latach opublikował tylko kilka krótkich opowiadań, które ukazały się w czasopiśmie „Playboy Polska” oraz w antologii *Zagadka. Opowiadania* (1995), zawierającej utwory nienależące do uporządkowanych cykli opowiadań. Od tego czasu Lem zajmował się głównie publicystyką – pisanem felietonów oraz prognoz futurologicznych, a także uprawiał krytykę literacką i komentował współczesne wydarzenia społeczno-polityczne. W 1992 w miesięczniku „Odra” zaczął ukazywać się cykl felietonów Lema *Rozważania sylwiczne*. Większość utworów z tego cyklu została potem opublikowana w tomach *Sex Wars* (1996, 2004) oraz *Dylematy* (2003). Także w 1992 Lem rozpoczął druk felietonów z cyklu *Świat według Lema* w „Tygodniku Powszechnym”. Większość z tych felietonów ukazała się później w zbiorach: *Lube czasy* (1995), *Dziury w całym* (1997), *Dylematy* (2003), *Krótkie zwarcia* (2004) i *Rasa drapieżców* (2006). Lem jawi się w swoich felietonach jako krytyk kultury masowej oraz ubolewa nad wpływem powszechnej komercjalizacji, schlebającej najniższemu gustowi, na postęp cywilizacji technicznej. W 1993 Lem rozpoczął publikację esejów naukowych w nieistniejącej już polskiej edycji czasopisma „PC Magazine” (do 1998), zebranych później w zbiorach *Tajemnica chińskiego pokoju* (1996) oraz *Bomba megabi-*

towa (1999). Rozważa w nich problemy biologicznej i sztucznej inteligencji, rozwoju informatyki oraz lawinowego przyrostu informacji w nauce i kłopotów z jej opóźnieniem.

W 1993 pojawił się zbiór opowiadań *Pożytek ze smoka* z tytułowym opowiadaniem napisanym w 1983 i po raz pierwszy opublikowanym w Polsce, będącym krótką satyrą polityczną na pomoc ekonomiczną krajów Zachodu dla byłego Związku Radzieckiego. W 1995 polski pisarz s-f i krytyk Marek Oramus przeprowadził bardzo osobisty wywiad z Lemem, który został opublikowany w polskiej edycji czasopisma „Playboy”. W 2000 ukazał się tom *Przekładaniec* zawierający wszystkie wydane przez Lema scenariusze filmowe, widowiska telewizyjne i słuchowiska radiowe, które ukazały się wcześniej w tomach *Dzienniki gwiazdowe* (1957), *Noc księżycowa* (1963), *Bezsensowność* (1971) oraz *Powtórka* (1979), w tym niepublikowane dotąd scenariusze filmowe *Pamiętnik znaleziony w wannie* i *Katar*, napisane wspólnie z Janem J. Szczepańskim w latach 70. W tym samym 2000 ukazała się ostatnia książka eseistyczna Lema pt. *Okamgnienie*, nawiązująca do wcześniejszych utworów: *Dialogi* (1957) i *Summa technologiae* (1964). Lem wyraża w niej zaniepokojenie pograżaniem się nauki w chaotycznym świecie kultury postmodernistycznej. Także w 2000 ukazały się w formie książkowej rozmowy z publicystą i krytykiem literackim Tomaszem Fiałkowskim pt. *Świat na krawędzi*. Oprócz wspomnień biograficznych dają one podsumowanie obaw pisarza o kondycję ludzkości w rozpoczynającym się nowym stuleciu. W 2001 ukazał się zbiór zabawnych dyktand pt. *Dyktanda czyli...*, które Lem dyktował siostrzeńcowi swojej żony Michałowi Zychowi w czasie wakacji w 1970. W 2002 został opublikowany wybór listów pisanych przez Lema do różnych adresatów pt. *Listy albo opór materii*. Wyboru i opracowania korespondencji dokonał znawca twórczości Lema, krytyk i historyk literatury Jerzy Jarzębski.

W 2004 r. Wydawnictwo Literackie wydało zbiór opowiadań *PL +50. Historie przyszłości*, w którym opublikowano tekst Lema *Orzeł biały na tle nerwowym*. W 2005 ukazał się ostatni – trzydziesty trzeci – tom dzieł zebranych Stanisława Lema w serii publikowanej przez Wydawnictwo Literackie od 1998, pod redakcją Jerzego Jarzębskiego.

Lem jest także autorem napisanej pod koniec lat 40. satyry na Stalina pt. *Korzenie*. *Dramma wieloaktowe* oraz niedokończonej powieści detektywistycznej w stylu Chandlera, którą Lem określał jako *Sknocony kryminał*, powstałej pod koniec lat 50. Oba utwory zostały odnalezione w archiwum pisarza po jego śmierci i opublikowane w 2009.

Życie prywatne

W lutym 1954 ożenił się z Barbarą Leśniak, ówczesną studentką medycyny, a później lekarzem radiologiem, którą poznał w 1949 lub 1950. Barbara Lem

zmarła 21 kwietnia 2016. W 1968 urodził się z tego związku syn – Tomasz, obecnie tłumacz.

W kontaktach bezpośrednich Stanisław Lem okazywał się być człowiekiem pogodnym, dowcipnym i czarującym, co zaskakiwało osoby znające go wyłącznie poprzez jego twórczość. Lubił żartować z otaczającej go rzeczywistości i ludzi, aczkolwiek niekoniecznie z samego siebie. Był osobą gościnną i towarzyską, często zabawiał swoich gości rozmową i prowadził z nimi ożywione dyskusje. Z drugiej strony nie przepadał, gdy się z nim nie zgadzano i źle znosił krytykę własnej twórczości. Łatwo też wpadał w irytację, szczególnie w bardziej oficjalnych sytuacjach, jak negocjacje finansowe czy kontakty z urzędnikami państwowymi.

Najbliższym przyjacielem Lema był pisarz Jan Józef Szczepański, również ojciec chrzestny syna Tomasza. Często gościem w domu Lemów był krytyk i historyk literatury Jan Błoński, sąsiad z osiedla. W młodości, po przyjeździe do Krakowa, dobrym znajomym pisarza był rzeźbiarz i architekt Roman Husarski oraz prawnik Jerzy Wróblewski. Znał osobiście Karola Wojtyłę, przyszłego papieża Jana Pawła II. Pierwszy raz spotkali się na przełomie lat 40. i 50. w domu J.J. Szczepańskiego, gdzie K. Wojtyła przybył jako wikary na tradycyjną kolędę. Na początku lat 70. ówczesny arcybiskup metropolita krakowski K. Wojtyła zaprosił Lema do swojej siedziby w celu prezentacji odczytu na temat przyszłości cywilizacji w związku z tzw. „kryzysem naftowym”. Podczas pobytu w Berlinie Zachodnim i Wiedniu Lem zaprzyjaźnił się blisko z pisarzem i historykiem Władysławem Bartoszewskim. Lem prowadził również ożywioną znajomość korespondencyjną m.in. z pisarzem Sławomirem Mrożkiem (opublikowaną w 2011 w tomie *Listy*), swoim amerykańskim tłumaczem Michaeliem Kandelem (udostępniona w zbiorze *Listy albo opór materii* z 2002), a także ze swym agentem literackim na rynkach zachodnich – Austriakiem Franzem Rottensteinerem. Gdy na początku lat 90. Rottensteiner wyjawiał Lemowi w jednym z listów zamiar przekazania ich obszernej korespondencji z lat 1970 – 1990 do Biblioteki Ossolińskich, Lem wytoczył swojemu agentowi głośny proces przed sądem w Wiedniu i zażądał bardzo wysokiego odszkodowania. Pisarz przegrał proces o odszkodowanie, ale zablokował przekazanie listów. Zerwał też wszelkie kontakty z Rottensteinerem.

Lem był amatorem słodczy, zwłaszcza marcepanu i chałwy, z których nie chciał zrezygnować nawet wtedy, kiedy zachorował w podeszłym wieku na cukrzycę. Z alkoholi pijał likiery, najczęściej benedyktynekę i chartreuse, a także gin (upodobanie do tego trunku wyrażał niejednokrotnie w korespondencji do Sławomira Mrożka); palił papierosy, lecz wyłącznie mentolowe. W połowie lat 80. z powodu kłopotów ze zdrowiem musiał rzucić palenie. Był zapalonym narciarzem do końca lat 60., kiedy kardiolog odradził mu wysiłek fizyczny. W każdą zimę wyjeżdżał do Zakopanego i razem z żoną uprawiał narciarstwo na stoku Kasprowego Wierchu. Z powodu uczulenia na pyłki traw i wywołany tym katar

sienny w czerwcu był częstym gościem Zakopanego, gdyż w Tatrach pylenie traw następowało później niż w Krakowie. Pisarz zatrzymywał się w tym czasie w Domu Literatów „Astoria” i tam powstały najslawniejsze jego dzieła.

Lem był pasjonatem motoryzacji. Pierwsze prawo jazdy zdobył na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, ale nie miał okazji się nim nacieszyć. W PRL posiadał m.in. następujące samochody: AWZ P70, Wartburg 1000, Fiat 1800, Fiat 125p oraz Mercedes-Benz W126.



Grób Stanisława Lema na cmentarzu Salwatorskim

Był kierowcą obdarzonym temperamentem: lubił wyprzedzać i ścigać się spod świateł; zawsze z impetem wjeżdżał do garażu. Samodzielnie majsterkował przy swoich samochodach, a także korzystał z pomocy sąsiada „złotej-rączki”.

Ulubioną lekturą Lema była *Trylogia* Sienkiewicza, ale czytał z niej tylko najlepsze, jego zdaniem, fragmenty. Z poezji bardzo cenił sobie twórczość Bolesława Leśmiana. Lubił muzykę poważną, szczególnie symfonie Beethovena, jazz (duet Louisa Armstronga z Ellą Fitzgerald), piosenki z Kabaretu Starszych Panów oraz niektóre piosenki grupy The Beatles. Do ulubionych filmów rozrywkowych Lema należały obrazy poświęcone postaci King Konga, seria z Jamesem Bondem, *Gwiezdne wojny* oraz serial *Star Trek*. Te ostatnie krytykował jednak za lekceważenie przez scenarzystów podstawowych praw fizyki. Z kina artystycznego najbardziej cenił filmy reżysera hiszpańskiego Luisa Buñuela.

Był poliglotą: znał łacinę, niemiecki, francuski, angielski, ukraiński i rosyjski. Języka angielskiego nauczył się samodzielnie, w związku z tym miał problemy z wymową (sam nazywał swój mówiony angielski Gorilla English), ale dobrze czytał i pisał.

Choć Lem nazywał Lwów swoją „ojczyzną” i deklarował, iż pozostanie lwowianinem aż do śmierci, rozmyślnie nigdy więcej nie odwiedził rodzinnego miasta od czasu wymuszonego wyjazdu w 1946.

Śmierć

Lem pierwszy raz poważnie zachorował z zagrożeniem życia i był operowany w połowie lat 70. W czasie pobytu na emigracji przeszedł również kilka skomplikowanych operacji, dodatkowo cierpiał na depresję spowodowaną sytuacją w Polsce. Pod koniec życia podupadł na zdrowiu. Chorował na cukrzycę, mdlał, zdarzały mu się krwotoki po przedawkowaniu leków. Kilka razy był hospitalizowany, często w stanie agonalnym wymagającym natychmiastowej reanimacji. Na kil-

ka tygodni przed śmiercią znalazł się w szpitalu z objawami niewydolności nerek i zapalenia płuc. Zmarł 27 marca 2006 w szpitalu klinicznym Collegium Medicum UJ w Krakowie, przed ukończeniem 85 lat. 4 kwietnia 2006 zgodnie z jego ostatnią wolą urna z prochami została złożona na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie. Pochówkowi towarzyszyła modlitwa odmówiona na prośbę rodziny.

Opracowano na podstawie Wikipedii.

Śp. Kazimierz Górski

1921 – 2006



Kazimierz Górski w 1973 r.

Kazimierz Klaudiusz Górski (ur. 2 marca 1921 we Lwowie, zm. 23 maja 2006 w Warszawie) – polski piłkarz grający na pozycji napastnika, reprezentant kraju, trener i działacz piłkarski.

Jako piłkarz dysponował świetnym dryblingiem. Ze względu na drobną figurę i wdzięczne ruchy uzyskał przydomek „Sarenka”. Jego styl gry porównywano do stylu gry napastnika Ruchu Chorzów i reprezentacji Polski – Ernesta Wilimowskiego, którego Górski uważał za swój wzór do naśladowania w tamtych czasach.

W latach 1966 i 1970 – 1976 był selekcjonerem reprezentacji Polski, którą doprowadził do triumfu na igrzyskach olimpijskich 1972 w Monachium oraz finału

igrzysk olimpijskich 1976 w Montrealu, a także zajęcia 3. miejsca na mistrzostwach świata 1974 w Niemczech Zachodnich. Następnie prowadził kluby w Grecji, m.in. Panathinaikos AO i Olympiakos SFP – z obydwoima wywalczył mistrzostwo kraju. Od 1986 zasiadał we władzach PZPN, w latach 1991 – 1995 był jego prezesem. Ze względu na duże osiągnięcia z reprezentacją Polski nazywany jest „trenerem tysiąclecia”. W plebiscycie Piłki Nożnej został uznany najlepszym polskim trenerem XX wieku. Uhonorowany najwyższym odznaczeniem przyznawanym przez UEFA – Rubinowym Orderem Zasługi (Order of Merit in Ruby).

Życiorys

Urodził się i wychował we lwowskiej dzielnicy Bogdanówka w rodzinie robotniczej na ulicy Gródeckiej 83. Jego ojciec, Maksymilian, pracował w warsztatach kolejowych, matka, Zofia, zajmowała się domem. Był najstarszym z siedmiorga rodzeństwa, miał dwóch braci: Jana (ur. 1928), Bolesława (ur. 1930) i cztery siostry: Jadwigę (ur. 1924), Helenę (ur. 1925), Annę (ur. 1926) i Łucję (ur. 1933). Przed wojną ukończył technikum mechaniczne. Po zajęciu Lwowa przez Armię Radziecką pracował jako mechanik w spółdzielni pracy. W czasie okupacji niemieckiej pracował w warsztatach kolejowych. Po ponownym zajęciu przez Rosjan zgłosił się na ochotnika do wojska polskiego, zaś rodzina wyjechała do Szczecina. W 1944 służył w 8 Zapasowym Pułku Piechoty stacjonującym w Majdanku, a następnie w 1 Zapasowym Pułku Piechoty, z którym dotarł do Warszawy. W 1946 zakończył służbę wojskową i podjął pracę w izbie skarbowej. Pracował tam przez kilka miesięcy. Od 1951 zatrudniony był na etacie w Legii Warszawy.

W styczniu 1948 wziął ślub cywilny z warszawianką Marią Stefańczak (ur. 5 października 1919, zm. 22 kwietnia 2005), a w 1962 roku para wzięła ślub kościel-

ny. Mieli dwójkę dzieci: syna Dariusza (ur. 1953, fotoreporter, związany m.in. z tygodnikiem „Piłka Nożna”) oraz córkę Urszulę (ur. 1956, trenerka łyżwiarstwa figurowego, zamieszkała w Grecji).

Kariera piłkarska

Karierę piłkarską rozpoczął w 1935 w RKS Lwów, w którym zadebiutował w seniorskich rozgrywkach w 1937 (w meczu z Junakiem Drohobycz) i występował do 1939. Następnie reprezentował barwy Spartaka Lwów (1939–1941), Dynama Lwów (1944). W 1945 został zawodnikiem Legii, w barwach której rywalizował w sezonie 1946/1947 w eliminacjach międzyokręgowych i krajowych o wejście do I ligi. W drugiej fazie eliminacji rozegrał osiem spotkań i zdobył dziewięć goli.

W 1946 w meczu z reprezentacją MO odniósł ciężką kontuzję, po której długo dochodził do zdrowia. 14 marca 1948 zadebiutował w ekstraklasie w wygranym 3:1 meczu u siebie z Polonią Bytom, a 11 kwietnia 1948 w wygranym 2:1 meczu u siebie z Wartą Poznań strzelił swoją pierwszą bramkę. Ostatni mecz ligowy rozegrał 9 sierpnia 1953 w zremisowanym 1:1 meczu wyjazdowym z Lechem Poznań, w którym w 65. minucie zmienił Andrzeja Cehelika. Łącznie rozegrał 81 meczów ligowych, w których strzelił 34 gole.

Kariera reprezentacyjna

W reprezentacji Polski rozegrał jeden mecz, 26 czerwca 1948 w Kopenhadze. Polski zespół pod wodzą selekcjonera Zygmunta Alfusa rozegrał mecz towarzyski z reprezentacją Danii, który zakończył się porażką Biało-Czerwonych 0:8, a Górski w 34. minucie został zmieniony przez Józefa Kohuta.

Kariera trenerska

Górski ukończył kurs trenerski w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Krakowie w 1952, a później studia w Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu w 1980. Jeszcze jako aktywny zawodnik prowadził rezerwy Legii. W latach 1952 – 1953 był instruktorem na wakacyjnych centralnych obozach juniorów. W 1953 został asystentem pierwszego trenera Legii, Wacława Kuchara. W 1954 został samodzielnym trenerem Marymontu Warszawa. Następnie w latach 1955 – 1959 trenował reprezentację Polski U-19. W latach 1959 oraz 1960–1962 kierował Legią, z którą zdobył wicemistrzostwo Polski (1960) oraz zajął 3. miejsce w ekstraklasie (1961). W latach 1961-1962 był trenerskim konsultantem w Stali Kraśnik. Potem był trenerem Lublinianki (1963 – 1964), Gwardii Warszawa (1964 – 1966), reprezentacji młodzieżowej do lat 23 (1966 – 1970) oraz w 1973 roku ŁKS Łódź. W latach 1957 – 1970 wielokrotnie współpracował z selekcjonerami reprezentacji A. W 1970 roku został konsultantem w Motorze Lublin.

Selekcjoner reprezentacji

Kazimierz Górski w 1966 wraz z Klemensem Nowakiem i Antonim Brzeżańczykiem współprowadził jako selekcjoner reprezentację Polski w trzech meczach: towarzyskim z NRD (0:2) oraz Luksemburgiem (4:0) i Francją (1:2) w ramach eliminacji mistrzostw Europy 1968.

W grudniu 1970 został samodzielnym selekcjonerem, zastępując na stanowisku Ryszarda Konciewicza. Decyzja o powierzeniu stanowisku Górskiemu była dla wielu zaskoczeniem. Debiut na tym stanowisku zaliczył 5 maja 1971 w Lozannie w wygranym 4:2 meczu towarzyskim ze Szwajcarią. Reprezentacja pod wodzą Górskiego osiągnęła największe sukcesy w swojej historii: triumf w turnieju olimpijskim 1972 w Monachium po zwycięstwie w finale 2:1 z Węgrami oraz 3. miejsce na mistrzostwach świata 1974 w Niemczech po zwycięstwie w decydującym meczu 1:0 z Brazylią. Drużyna Górskiego dwukrotnie rywalizowała również w eliminacjach do ME (1972, 1976), nie udało jej się jednak awansować do turnieju finałowego. W 1976 Polska sięgnęła po srebrny medal na turnieju olimpijskim 1976 w Montrealu, co uznano w kraju za porażkę, a Górski po igrzyskach podał się do dymisji. Łącznie w latach 1966 – 1976 prowadził reprezentację Polski w 68 oficjalnych meczach (37 zwycięstw, 12 remisów, 19 porażek, bramki 138 – 66).

Kariera w Grecji

Po zakończeniu pracy z reprezentacją Górski wyjechał do Grecji trenować kluby tamtejszej ligi: Panathinaikos AO (1976 – 1978: mistrzostwo Grecji 1977, Puchar Grecji 1977, Puchar Bałkanów 1977), AGS Kastoria (1978 – 1980: Puchar Grecji 1980), Olympiakos SFP (1980 – 1981: mistrzostwo Grecji 1980 i 1981, Puchar Grecji 1981). W 1981 wrócił do Polski, by w latach 1981 – 1982 trenować po raz trzeci Legię Warszawa, po czym znów wyjechał do Grecji trenować Olympiakos (mistrzostwo 1983) oraz Ethnikos Pireus (1983 – 1985). W sezonie 1985/1986 był ponownie zatrudniony w Panathinaikosie (wg różnych źródeł jako pierwszy szkoleniowiec, asystent, dyrektor techniczny bądź doradca prezesa; zespół zdobył wtedy mistrzostwo i puchar).

Działacz PZPN

Po zakończeniu kariery trenerskiej Górski wrócił do Polski; od 1986 zasiadał we władzach PZPN. W latach 1987 – 1991 był wiceprezesem, a w latach 1991 – 1995 prezesem federacji. Od 1976 był członkiem honorowym, a od 3 lipca 1995 honorowym prezesem PZPN.

Epizody polityczne

W 1991 bezskutecznie ubiegał się o mandat senatora w wyborach parlamentarnych 1991 z ramienia Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. Również bez skutku kandydował w wyborach parlamentarnych 1993 do Sejmu z listy Samoobrony RP jako członek Polskiej Partii Przyjaciół Piwa.

Telewizja

W programie *Za chwilę* dalszy ciąg programu przedstawiał cykl "Księga przysłów polskich". W 2006 roku komentował spotkania piłkarskie.

Śmierć i pogrzeb



Grób Kazimierza Górskiego na cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie

Górski zmarł 23 maja 2006 po długiej i ciężkiej chorobie nowotworowej w wieku 85 lat. 2 czerwca 2006 spoczął w Alei Zasłużonych na cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie (A29-tuje-8). W pogrzebie Górskiego uczestniczyli m.in. prezydent Polski Lech Kaczyński, premier Polski Kazimierz Marcinkiewicz, prezydent FIFA Joseph Blatter. Mszę pogrzebową odprawił prymas Polski kard. Józef Glemp. Charakterystycznym elementem nagrobka jest wykonana z brązu kula ziemiska z nazwami najważniejszych dla niego miejsc (Lwów, Warszawa, Wembley, Monachium, Ateny).

Jego pamięć uczczono oficjalną minutą ciszy przed rozpoczęciem mistrzostw świata 2006 w Niemczech.

Opracowano na podstawie Wikipedii

PS – Przywołam ciekawy moment pobytu Kazimierza Górskiego we Lwowie.

W grudniu 1990 r. odbył się wyjazd do Lwowa, który organizował Jerzy Michotek. W czasie zwiedzania Lwowa – grupa weszła do Katedry Lwowskiej – Jerzy Michotek śpiewał swoje „Lwowskie Madonny” przed głównym ołtarzem, a Kazimierz w towarzystwie Michała Szczepana (trenera boksu) i moim zwiedzaliśmy Katedrę. W pewnym momencie grupa licealistów z Polski zauważyła Górskiego i Go dostąpiła prosząc o autografy. Kazimierz był bardzo zaskoczony, ale i jednocześnie zadowolony.

Ironia losu (!)

A. K.

Elżbieta Kuśmiderska

Polski opłatek na Kresach

Od kilku lat organizowane są wyjazdy lublinian na Ukrainę.

W dniach 13 – 15 stycznia 2006 roku po raz siódmy 60-osobowa grupa (w tym członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Klub w Urzędowie – Maria Nawrocka, Danuta Dobrowolska, Elżbieta Kuśmiderska, Bogusław Parczyński) zawiozła polski opłatek na Kresy. Przewodnikiem Duchowym tej wyprawy był zmarły w grudniu 2020 ks. Leszek Surma, proboszcz parafii Chrystusa Odkupiciela w Świdniku i dziennikarz TVP 3 Lublin.

Najważniejszym momentem było spotkanie opłatkowe w Lwowskim Pałacu Malarstwa, w którym uczestniczyli Polacy mieszkający we Lwowie i okolicach oraz mer Lwowa Wasilij Krawciw.

Największym przeżyciem była wizyta w Domu Dziecka na Górnym Łyczakowie. Sto dzieci otrzymało noworoczne upominki, zabrane z Lublina przez Stowarzyszenie „Wspólne Korzenie”.

Nie mniej ważnym był nasz pobyt w polskiej szkole w Samborze, gdzie Maria Nawrocka spotkała się z członkiniami chóru „Polonez”, które występowały

podczas uroczystości 600-lecia Urzędowa i gościły w jej domu.

Wielkich wrażeń dostarczyło nam spotkanie z Polakami w Rudkach Fredrowskich. Po Mszy św. łamaliśmy się opłatkiem z parafianami, składaliśmy sobie życzenia i słuchaliśmy pięknych nieznanych kolęd. Z niejednego oka popłynęła łza wzruszenia. Padały ciepłe słowa z ust przybyszów i tubylców.

Ostatni punkt programu to wizyta w Mościskach, niedaleko polskiej granicy.

Gdy dość późnym wieczorem pojawiliśmy się w sali Domu Kultury, gospodarze wyszli spontanicznie zza stołów i stanęli wśród nas. Wówczas ks. Leszek Surma

zaintonował kolędę. Za nią popłynęły inne. I tak ponad stuosobowa grupa Polaków, żyjąca w dwóch krajach śpiewała pieśni o Bożym Narodzeniu. W sali panował podniosły, świąteczny nastrój.

Są chwile, jak ta – których się nie zapomina. Do nich należą spotkania z wyjątkowymi ludźmi, takimi, jakim był Leszek Surma, śpiewający z nami kolędy w gościnnych Mościskach – wyspie polskości.

Dla takich „Chwil” warto żyć.

W intencji śp. ks. Leszka Surmy modliliśmy się 13 stycznia 2021 roku podczas Mszy zbiorowej w kościele św. Mikołaja i św. Otylii w Urzędowie.

Stanisław Ostrowski

Ostatni Prezydent polskiego Lwowa

Dnie pohańbienia Wspomnienia z lat 1939 – 1941 (II)



Stanisław Ostrowski

Łubianka i Butyrki

Nie wiedziałem dokąd przyjechałem, gdzie jestem, dopiero później dowiedziałem się, że więzienie w którym siedzę nazywa się Łubianką i że znajdujemy się w Moskwie. Mimo, że dalsze 4 miesiące spędziłem w innym więzieniu, tzw. Butyrki, muszę przyznać się, że nie wiem jak wygląda Moskwa. Wyjazd bowiem i przyjazd odbywał się w ciemnych wozach, a pobyt w więzieniu też nie pozwalał na obserwację słynnego sowieckiego molocha. Po przetrzymaniu mnie przez kilka godzin w osobnej celi, w której podawano jedło poprzez wykrojony w drzwiach kwadrat (jak u nas podawano psom), przeszedłem niesamowite przygotowania do

spędzenia następnych 18 miesięcy w więzieniu. Rozmowy prowadzono tylko szeptem z niższymi organami więziennictwa, podległymi NKWD. Wstępne przygotowania rozłożone były na szereg godzin w ciągu nocy. Było to ściąganie generaliów, gruntowne rewizje, prania bielizny, mycie włosów i otworów wszystkich części ciała. Ponadto brano odciski palców, robiono zdjęcia fotograficzne w różnych pozycjach, z numerami na piersi lub ramionach. Odcięcie dokładnie wszelkich sznurków i wstążek od kapelusza, sznurków od bucików, wszystkich guzików od spodni, kamizelki i marynarki. Było to wszystko robione z chęcią upokorzenia więźnia, złamania jego woli, oporu w czasie przesłuchań. Rozmowy i rozkazy wydawano szeptem, na migi lub gwizdem, nakaz trzymania ustawicznie rąk splecionych na plecach, podczas gdy równocześnie z idącego opadają spodnie i bielizna, czyniąc z więźnia niezdarnym, skazując na koncentrację myśli w kierunku zapobieżenia ośmieszenia w razie opadnięcia garderoby. Nie pozwalała to na zwrócenie uwagi na inne szczegóły, miejsca, położenia i tym podobne.

Przejście przez korytarz lub po klatce schodowej łączy się z dziwnymi wrażeniami słuchowymi. Tu lub tam słyszy się szczególne cmokanie lub naśladowanie leśnej kukułki, stuk kluczem lub innym przedmiotem o poręcz klatki schodowej. Ma to zapobiec przypadkowemu spotkaniu się z innymi więźniami. W razie mijania się dwóch więźniów, stawia się jednego twarzą do ściany. W przejściach z jednego piętra na drugie, mieszczą się małe budki, w których przejściowo izolują strażnicy więźnia. Ten system przeprowadzano w więzieniu centralnym jakim jest Łubianka, jak i w innych więzieniach, do perfekcji. Mimo, że ruch w gabinetach oficerów

śledczych NKWD jest duży i mimo, że przesłuchiwany byłem w przeciągu 14 miesięcy 60 do 80 razy, za cały ten czas w dwu przypadkach nie udało się strażnikom zabezpieczyć spotkania z nieznanym mi zresztą więźniem. Izolacja więźniów jest tak znaczna, że nawet agenci NKWD odwracają się twarzą do ściany, by uniknąć rozpoznania albo z obawy zobaczenia twarzy więźnia.

Nad ranem wsunięto mnie do jakiejś celi. Znalazłem się w nieoczekiwanym dla mnie środowisku. Przy stole siedziało pięciu więźniów w swoich ubraniach, w tym jeden w mundurze wojskowym. Widząc, że dla mnie nie ma łóżka, ani miejsca na złożenie zawiniątka z bielizną, podszedłem do okna w dwóch trzecich zakrytego deską, w całości ubezpieczonego kratami i siatką, kładąc na jego parapecie swoje zawiniątko. Dostałem od współwięźnia ostrzeżenie: nie wolno podchodzić do okna. Wycofałem się, podszedłem do stołu, przedstawiłem się kim jestem. Powiedziałem, że jako Polak nie znam języka rosyjskiego, a z obcym władam niemieckim i słabo francuskim. Okazało się, że jeden, to były polityczny redaktor „Prawdy, człowiek „wierzchownego sowieta” kawaler orderu Lenina, były delegat rządu sowieckiego do wojny domowej w Hiszpanii, siedzi od 11 miesięcy w śledztwie, ale władza biegle językiem polskim i niemieckim. (Michał Kacow).

Gdy się dowiedzieli kim jestem, ze zdziwieniem usłyszeli o wojnie Polski z Niemcami i zajęciu połowy Polski przez wojska sowieckie. Sprawy bieżące i rozwój wypadków w Europie tak ich zaciekawił, że nie byłem w stanie zorientować się gdzie jestem i jakie ma być moje postępowanie wobec organów śledczych. Wszyscy w tej sali, z generałem, którego nazwiska nie podano mi, (był aresztowany na dalekim Wschodzie), to była doborowa, zawodowa inteligencja sowiecka. Niektórzy z nich, wiekowi, mieli możliwość porównania teraźniejszości z czasami caratu. Był między nimi Szwed, Karlsten pracujący jako specjalista w kąpielisku Kisłowodzk. Z nim mogłem również rozmawiać po niemiecku, ale ciągle były pytania z ich strony, a odpowiedzi i opowiadania moje. Nie zorientowany w stosunkach więziennych, zostałem po kilku godzinach wezwany do „śledczego”. „Śledczy” w stopniu kapitana, Wasyl Burakiewicz, władał językiem polskim. Stąd porozumienie ze mną nie sprawiło mu trudności. Chwalił się, że ma na swoim przesłuchaniu Księcia Radziwiłła. „Śledczy” zapytał mnie: – skoro nie mówicie po rosyjsku, w jakim języku porozumiewacie się ze współwięźniami? W najlepszej wierze powiedziałem, że tak się dobrze składa, że dwóch spośród nich rozmawia po niemiecku. O języku polskim przezornie nie wspomniałem, upomniany uprzednio przez redaktora. Tego samego dnia przeniesiono mnie z tej celi na pierwsze piętro do celi nr 112, gdzie siedział premier zewnętrznej Mongolii i „zamkom po morie”, tj. zastępca komisarza dla spraw morskich, Chaziajinow, którego przyrzucono jako bliskiego znajomego zastrzelonego komisarza Jeżowa. Ponieważ znajomość języka rosyjskiego równała się zeru, zrozu-

miałem, że podstawową rzeczą będzie opanowanie tego języka, w możliwie szybkim czasie, toteż podczas jednego z przesłuchań poprosiłem „śledczego” o dostarczenie mi elementarza. Po otrzymaniu go, po przypomnieniu sobie, że alfabet rosyjski jest analogiczny z pisownią znaną mi z języka ukraińskiego, w przeciągu jednego tygodnia opanowałem czytanie tak, że po tygodniu mogłem przystąpić do czytania utworów literackich w tym języku. Muszę tu nadmienić dla chwały rządu sowieckiego, że właśnie od kilku miesięcy wprowadził w więzieniach przywilej korzystania z bibliotek oraz grę w szachy, warcaby i domino. Było to prawdziwe dobrodziejstwo w przypadkach gdy siedziało się w zespole ludzi różnych, wśród których często lepiej było milczeć, a jeszcze bardziej, kiedy siedziało się w celi samotnie. Pozwoliło mi to zapoznać się, w dużej mierze, z pięknem poezji i prozy rosyjskiej. Do czytania bowiem dostałem dzieła klasyków rosyjskich, oraz wspaniałe tłumaczenia Szekspira, Moliera, Rollanda i wielu innych, a z naszych Sienkiewicza.

Wkrótce mogłem porozumieć się z towarzyszami niedoli. W ten sposób dowiedziałem się, że premier Mongolii Amur, historyk, oczekuje w więzieniu na wyrok z powodu rzekomej zdrady przez porozumienie się z Japończykami. Prócz niego siedział równocześnie w więzieniu prezydent Rzeczypospolitej Mongolii i dzie więściu ministrów.

Cela moja, w której stały trzy łóżka, była na najwyższym piętrze więzienia. Była nie czworoboczna, a ścięta, zaś okno było wycięte w dachu. Miała tę zaletę, że łóżka z sennikami były pokryte bielizną, a do nakrycia służył koc. W salach w porze zimowej ciepota była umiarkowana, ale wystarczająca, gdyż cele były zaopatrzone w kaloryfery. Jedyną przykrą rzeczą była tuż nad moim łóżkiem, umieszczona nad drzwiami kilkusetświecowa żarówka, drażniąca oczy dniem i nocą. W czasie leżenia nie wolno było trzymać rąk pod kocem. Chłód nocy i cienka bawełniana koszula powodowały chłód, który odruchowo zmuszał do zakrywania rąk pod kocem. Przez otwór w drzwiach strażnik, kiedy spostrzegł śpiącego ze schowanymi rękami, uderzał kluczem w żelazne odrzwia, otwierał następne drzwi i ostrzegał przed chowaniem kończyn.

Zanim ustrój opanował odruchy spowodowane chłodem, zanim przyzwyczał się do trzymania kończyn we właściwej pozycji, upłynęło wiele czasu, który był zmorem więźnia, jak zmorem były przesłuchania. Jedzenie w tym więzieniu, w porównaniu do lwowskiego, były przysmakiem. Chleba dawano 600 gramów dziennie, pokrajanego na sześć równych części. Prawdopodobnie nie tylko dla wygody więźnia, ile dla zapobieżenia przemycania znaków porozumiewawczych lub środków wybuchowych. Na śniadanie pół litra herbaty z dwoma kostkami (po kilka gramów) cukru. Na obiad zupa i jęczmienna kasza. Na kolację talerz zupy, a raz w tygodniu w miejsce kaszy wieczornej podawano porcję buraków z cebulą, kapustą i grochem, co stanowiło przysmak, ale nie zapobiegło awitaminozie. Niebawem na zębach

moich powstały pęknięcia, po których zdejmowało się szklivo jak naparstek z palca. Zgłosiłem się do więziennego lekarza, skrzyczał mnie i zapowiedział, że w więzieniu nie leczy się zębów. - „Więzienie to nie kurtort, nie sanatorium”. Pewnego razu w czasie czytania przy stole, doznałem uczucia pełności nogi w buciku. Zdjąłem obuwie, obie nogi były ciastowato obrzękłe, z odcieniem sinawym, co przemawiało za daleko posuniętą awitaminozą. Również i tu nie zaznałem dobrodziejstwa opieki lekarskiej. Musiałem uciec się do postępu. Gdy mianowicie innym więźniom podawano tran, ukryty za nimi, podstawiałem łyżkę, na którą niewiedomie wlewano mi nieco wartości odżywczej. Niebawem obrzęki nóg ustąpiły.

Prowadzenie na przesłuchanie było niejednokrotnie znęcaniem się nad sercem i siłami wyczerpanego niedojadaniem więźnia. Sprowadzanie do Sali przesłuchania często odbywało się różnymi drogami. prawdopodobnie dla zamazania możliwości orientowania się w rozkładzie więzienia i biur oficerów śledczych NKWD. Więzienie śledcze przebudowane z dawnej izby Przemysłowo-handlowej było połączone z olbrzymim dziesięciopiętrowym gmachem, w którym mieściły się biura NKWD. Nieraz po sprowadzenia windą na jedno 2 niższych pięter więzienia, przesuwano więźnia przez wąski korytarz, łączący z głównym budynkiem, i wtedy zaczynała się gonitwa górą po schodach na 8, 9 czy 10 piętro. Zawsze z założonymi rękoma na plecach, popędzanie uściskiem mięśni ramion lub dotkliwym szturchaniem.

Przesłuchania

W ten sposób przybywało się do pokoju śledczego w stanie zmęczenia czy wyczerpania z powodu zadyszki towarzyszącej osłabionemu mięśniowi sercowemu. W czasie tego stanu wyczerpania natychmiast spadał grad różnych pytań, na które żądano natychmiastowej odpowiedzi. Przesłuchania odbywały się zazwyczaj nocą. Gdy o godzinie 10. czy 11. wieczorem wolno było się położyć do snu, po rozebraniu się, gdy rad byłem, że minęło mnie tego dnia spotkanie ze „śledczym”, otwierały się drzwi, wchodził strażnik, wypytując szeptem o początkowe litery imienia i nazwiska. Usłyszawszy je, podchodził do następnych więźniów, pytając w ten sposób o ich nazwisko, potem nieoczekiwanie zwracał się do mnie, nakazując mi zebrać się jak najszybciej na przesłuchanie.

Nocne przesłuchania były dla osłabionego więźnia z wielu względów nużące, wyczerpujące, łamiące jego wolę oporu. Przesłuchania były czasem spokojne, czasem połączone z krzykiem, z groźbami. Ominęło mnie szczęśliwie, poniżające godność ludzką znęcanie się biciem. Poza ciągłymi przesłuchiwaniami, dotyczącymi szczegółowych danych mojego życia, warunków rodzinnych, zamieszkania braci i siostr, szczególnie wnikliwie wchodził w zakres mojej pracy jako lekarza, do-

centa uniwersytetu, posła na Sejm, prezydenta miasta i przełożonego czy członka organizacji zawodowych i politycznych. Zajmowanie się rodzajem pracy wymagało poza tym opisu struktury każdego działu, z którym miałem styczność. Ponadto w dzień inne, kiedy nie miałem przesłuchania, wsadzano mnie do celi bez okna, ze słabą wentylacją, gdzie musiałem przygotowywać pisemne sprawozdania na tematy członków Rządu Rzeczypospolitej Polskiej z Prezydentem na czele, oraz na tematy spraw politycznych, jak zagadnienia ukraińskie w Polsce i inne. W czasie następnych przesłuchań dążono do opluwania i znieważania przedstawiciela mojego narodu, zarzucając mi przy tym, że nie odnoszę się krytycznie do nich, nie chcę potwierdzić, że Piłsudski był szpiegiem niemieckim, a Prezydent Rzeczypospolitej, premier Składkowski, czy minister Skarbu Kwiatkowski byli płatnymi agentami kapitalistycznych mocarstw, w szczególności zienawidzonej przez bolszewików Anglii. Stawiano szereg innych pytań, które mogłem znać jedynie pobieżnie, ogólnie. Gdy nie znałem szczegółów poszczególnych dziedzin życia państwowego, czy życia gospodarczego, zarzucano mi, że nie chcę im niczego powiedzieć, że ukrywam wszystko przed nimi, że wszystko co mówię jest kłamstwem, co zasługuje na karę starcia mnie z powierzchnią ziemi.

Kiedy w grudniu 1939 roku oświadczyłem, że nie znam struktury Kuratorium szkolnego w szczegółach, zirytowany śledczy poprowadził mnie do naczelnika nazwiskiem Piotrowicz, który znakomicie władał językiem polskim i doskonale znał się na stosunkach polskich. Ów naczelnik ostrzegł mnie, że jeżeli będę ich okłamywał, to zastosują w stosunku do mnie środki, które ze mnie wycisną prawdę. W tym czasie odszedł oficer prowadzący moje śledztwo i wtedy Piotrowicz wyciągnął książkę, która w miniaturze odpowiadała angielskiemu wydaniu: „Who is who”.

Wpierw zapytał mnie czy mój życiorys jest zgodny z treścią podaną, żądał wyjaśnienia niektórych niejasnych dla niego zwrotów, a następnie zażądał, bym zakreślił ołówkiem osoby, które mi są osobiście znane z życia publicznego. Z kontaktu z więźniami byłem zorientowany, że podanie nazwisk znajomych, łączy się często z ich uwięzieniem. Zastosowałem wtedy metodę podkreślania nazwisk osób znanych, które nie żyły lub mieszkaly na terenie Polski zachodniej, względnie środkowej, lub osoby w bardzo podeszłym wieku, co do których mogłem przypuszczać, że będą niezdolne do wywiezienia. Po zakreśleniu przeze mnie kilkunastu nazwisk, Piotrowicz odebrał mi wymienioną książkę, wykrzykując: – Ostrowski, przestrzegam cię, nie wprowadzaj w błąd władzy radzieckiej, bo pożałujesz.

O ile chodzi o zarzuty stawiane mi, to dotyczyły one częściowo mojej przeszłości jako żołnierza, który w stopniu kapitana lekarza brał udział w walkach przeciwko armii czerwonej. Na nic się zdały tłumaczenia, że był to mój obowiązek jako Polaka, jako obywatela Państwa, na które napadła armia czerwona. Uważano, jakoby od

urodzenia był obywatelem ZSRR. Dalsze zarzuty dotyczyły mojej pracy politycznej, uważali, że jako poseł byłem członkiem Rządu i odpowiadałem 2 członkami Rządu za wszelkie rzekome znęcanie się nad komunistami, nad ludem, nad robotnikiem.

Zarzucono mi, że jako przełożony miasta, byłem równocześnie rzekomo komendantem Państwowej Policji. Nie pomogły wyjaśnienia różnicy jaką istniała między samorządem a rządem, i że w nowoczesnym państwie czynniki administracyjne i polityczne są różniczkowane, i poszczególnymi dziedzinami zajmują się odrębne organa powołane na podstawie odnośnych ustaw państwowych. Zarzucono mi, że w r. 1936, w czasie niepokojów wywołanych bezrobociem, gdy doszło do sprokowanego czy przypadkowego postrzelenia jednego ze strajkujących osobników, ja, jako przełożony gminy, miałem zarządzić strzelanie do bezbronnego tłumu, przez co ofiarą mego rzekomego rozkazu padło kilkadziesiąt robotników. Gołosłowny ten i na niczym nie oparty zarzut, dotyczył nie tylko ofiar ludzkich, ale szczególnie starano się obciążyć mnie zarzutem, że w ten sposób sparaliżowałem rewolucję komunistyczną, która od Lwowa miała rozlać się po całym państwie. Następne zarzuty szły w kierunku znęcania się nad robotnikami ukraińskimi, których przyjmowałem po to, by ich następnie w najcięższym czasie masowo zwalniać. Nie pomogły moje tłumaczenia, że ciało zbiorowe jakim jest gmina z jej przedsiębiorstwami i działami pracy drogowej, kanalizacyjnej, porządkowej przy usuwaniu sezonowych zwałów śniegu, nie jest miejscem dla prywatnej gospodarki, nie jest to osobisty folwark. Wyjaśniłem na podstawie ustaw o roli i zadaniach przełożonego gminy, który stoi pod kontrolą Zarządu miejskiego zbiorowego, Rady Miejskiej, opinii publicznej, społeczeństwa i Rządu, oraz że wszelkie czynności, zwłaszcza w rozchodach i wydatkach, opierają się na corocznie uchwalonym budżecie, uchwalanym i poprawianym przez komisję i plenum Rady Miejskiej, a zatwierdzonym przez władze nadzorcze państwowe, skutkiem tego przyjmowanie pracowników czy robotników dziennych mogło opierać się jedynie w ramach kwot uchwalonych w budżecie. Ze przyjęcie sezonowych robotników dziennych kończy się z chwilą kiedy kończy się potrzeba ich zajęcia, względnie, gdy wyczerpane są kwoty ustalone w budżecie.

Inny z zarzutów był, że jestem polskim nacjonalistą i że polszczyłem Lwów. Nie pomogły tłumaczenia, że Lwów był polskim od czasów średniowiecza i że nie było potrzeby go polszczyć, bo stosunek procentowy ludności wskazywał niewątpliwie, kto jest w większości narodowej. Starłem się też udowodnić, że miałem osobiście wpływ na czynniki współpracujące i uchwalające budżet i dobre stosunki z innymi narodowościami, gdyż w każdorazowym budżecie znajdowały się poważne sumy na cele religijne, kulturalne, społeczne, tak ukraińskie jak i żydowskie. Obciążono mnie odpowiedzialnością za moją żonę, która zdaniem aktu oskarżenia, miała być jeszcze bardziej zajadłą nacjonalistką polską.

Zarzucono mi, że w szkołach lwowskich, dzieci proletariuszy nie dostawały należnych porcji mleka i innych środków żywnościowych. Tymczasem w skład komitetu opieki nad dzieckiem w wieku szkolnym, którego honorową przełożoną była moja żona, wchodził również jako członkowie, przedstawiciele Ukraińców i Żydów oraz przedstawiciel rodziców dzieci szkolnych, bez względu na ich majątek czy zarobki. Komitet ten, który przeprowadzał akcję zbiórkową, dobrowolną oraz opierał się na ustalonych kwotach budżetu gminy miasta Lwowa, był przeznaczony właśnie na dożywianie ubogich dzieci lwowskiego proletariatu. Zarzucono mi dalej, że byłem wrogiem robotnika. Nie pomogły tłumaczenia z mojej strony, że wprowadziłem niema! we wszystkich dziedzinach pracy miejskiej, w zakładach użyteczności publicznej dla robotników dziennych podwyżki płac oraz dodatki na ubrania i dodatki rodzinne. Nie pomogły również wyjaśnienia, że za mojego urzędowania przeprowadziliśmy rozbudowę osiedli robotniczych, które były dobrodziejstwem dla wielu pracowników miejskich, oraz że rozbudowaliśmy kolonie dla bezrobotnych. Zarzuty, które były niejednokrotnie przedmiotem całonocnych dyskusji, powtarzały się często z uporem maniakim, poprzez wiele nocy. Zarzutów tych było wiele, dotyczących życia mojego publicznego, np. było kamieniem obraży państwa ludowego, że odbierałem defilady wojska polskiego w towarzystwie wojewody jako przedstawiciela Rządu, oraz Dowódcy Korpusu. Do zarzutów należało, że wspólnie zjadłem obiad lub wieczerzę z wojewodą lub członkiem Rządu, bo działało to na niekorzyść interesów chłopca i robotnika. Takich zarzutów podanych było wiele i nie warto ich cytować. Istotnym zarzutem nieznanym w dziedzinie świata zachodniego, to zarzut, że byłem związany z życiem burżuazji polskiej i międzynarodowej, i że wobec tego byłem winny wedle kodeksu karnego ZSRR, za co groziła kara więzienia do rozstrzału włącznie.

Podobnie absurdalnym zarzutem była tzw. „organizacja” tj. służba moja w wojsku polskim, karana z kodeksu sowieckiego karą więzienia do rozstrzału włącznie. Przez długi czas mówiono również o zarzucie szpiegostwa z powodu mojego pozostania na posterunku prezydenta miasta z chwilą wkroczenia i zajęcia miasta Lwowa przez armię czerwoną. Również zarzut ten powtórzył się, gdy inna grupa śledczych prowadziła dochodzenia, ukazano mi tygodnik, czy miesięcznik, w którym znalazła się korespondencja ze Lwowa, jako bym jako prezydent miasta wraz z Radą Miejską, postanowił oddać Lwów wojskom niemieckim. Nie pomogły tłumaczenia, że jako prezydent miasta byłem przedstawicielem czynnika samorządowego i jako taki, ani ja, ani nikt z Rady Miejskiej nie mógł i nie miał prawa oddawania Lwowa komukolwiek. Zarzucono mi, że mówiłem w ciągu przesłuchania nieprawdę, jakoby naród polski był wrogiem Niemców. – „Ot widzisz, z dokumentu sowieckiego wynika, że jesteś faszystą, że jesteś wrogiem ludu polskiego, że chciałeś zdradzić swój kraj”. Nie pomogły moje tłumaczenia, że koresponden-

cja ta jest oparta na kłamstwie, że jest tendencyjna i że w moim zachowaniu może świadczyć, że nie zjawilem się na wezwanie dowódcy armii niemieckiej na rozmowy dotyczące się kapitulacji miasta Lwowa.

Przez kilka godzin śledczy z uporem maniaka wmawiał we mnie bym przyznał się, że jestem faszystą i że zdradziłem swój naród na rzecz faszystów niemieckich. Odrzucałem z oburzeniem podobne oszczerce insynuacje, dodając, że korespondencja jest celowa, złośliwa. Dostawałem wyjaśnienie, że pismo sowieckie jest dokumentem państwowym, pisanym przez korespondenta, który jest urzędnikiem Związku Sowieckiego.

Gdy wyczerpany przydługim sporem nerwowo przestałem nad sobą panować, kiedy po raz setny wmawiał we mnie śledczy, że dokument sowiecki nie kłamie, rzuciłem słowa: – jeżeli macie takie dokumenty, to na nie sr...

Z miejsca spadł na mnie grad iście sowieckich przejawów ludowej kultury, w postaci brutalnych wyzwisk z zapowiedzią ukarania mnie karcerem po uzyskaniu aprobaty komisarza Ł. B. (Berii)²³). Dowiedziałem się w potoku zdań wypowiedzianych przez śledczego, że jestem więźniem komisarza, który mnie sprowadził z więzienia we Lwowie. Przez następnych kilka nocy, przeprowadzano mnie w dalszym ciągu na przesłuchania. Sprawy faszyzmu ani sprawy oddania Lwowa Niemcom więcej nie poruszano. Myślałem, że groźba karceru minęła, że uniknę zmory, o której straszili mnie współwięźniowie. Aliści po kilku dniach, przed obiadem, wezwał mnie strażnik do udania się na przesłuchanie, z tym, że mam wziąć ze sobą ręcznik. Było mi to podejrzane, udałem się za nim, osadzono mnie w osobnej celi o kamiennej podłodze, z wąską ławką. Dookoła celi na korytarzu były otwarte na oścież okna. Ponieważ był to okres silnych mrozów dochodzących do 40 stopni poniżej zera, jasnym jest, że bezruch, zimno, zaopatrzenie trzykrotnie w kubek wody i 300 gramów chleba, były wielką torturą dla wyniszczonego organizmu.

Przedstawiłem dla skrótu zarzuty, nie powołując się na daty, w których były one stawiane, rozszerzyłoby to w przeciwnym razie niepomiarne moje sprawozdanie. Muszę jednak wrócić do przedstawienia innego charakterystycznego zjawiska. Śledczy Borakiewicz, który znał język polski, w grudniu 1939 roku świadczył mi, że nie widzi celu prowadzenia nadal śledztwa, że uważa badanie jako ukończone i że postawi wniosek swojej przełożonej władzy. Pytałem go jaki będzie mój los na podstawie jego przesłuchań. Dawał mi odpowiedź: – Będziesz pracował, nie objaśniając czy ma to oznaczać pracę na wolności, czy w obozie pracy. Grudniową nocą wezwano mnie do jakiegoś dygnitarza w stopniu generała w obecności mojego śledczego i naczelnika Piotrowicza. Generał, przed którym leżały akta mojej sprawy, zaczął wymyślać mi od kłamców, którzy wprowadzają swymi zeznaniami w błąd władzę sowiecką. Zarzucił mi ponadto, że nie poruszyłem wielu spraw, które muszę znać dokładnie jako poseł na Sejm i prezydent miasta Lwowa. W szczególności interesował się spra-

wą POW, o której jak powiada nie było wzmianki w dochodzeniach, a która to organizacja, jako tajna, rzekomo miała z dawna wyznaczone cele dla zwalczania Związku Sowieckiego. Zarzucał mi, że milczenie moje w rozmaitych sprawach i udawanie, że wielu spraw nie znam, jest z mojej strony świadome i w przypadku nie wyjaśnienia szczegółów, o które pytał w śledztwie, skarzę mnie na karne rotę lub na dożywotne obozy pracy. Wypowiedział wtedy znamienne zdanie: - Pamiętaj, że sąd w Związku Sowieckim to my (NKWD). Nie wiem, czy zarzuty nie poruszonych dotąd w śledztwie tematów były skierowane przeciwko mnie, czy też w stosunku do śledczych oficerów, którzy nie poruszali w dochodzeniach danych zagadnień.

Dość, że do poprzedniego oficera śledczego więcej mnie nie poprowadzono. Natomiast byłem przesłuchiwany przez sędziów śledczych oddziału III. Śledztwo było prowadzone przez starszego oficera i jego pomocnika w stopniu niższym, i rozpoczęło się od indagacji w sprawie Polskiej Organizacji Wojskowej, o której poza ogólnymi znanymi powszechnie rzeczami, rzeczywiście nic nie mogłem powiedzieć.

Zaczął się ponownie badanie generalistów i wznowienie od początku całego śledztwa, poczynając od badania poprzez wszystkie inne punkty przeprowadzone w poprzednim śledztwie. Było rzeczą znamionną, że śledztwo wznowione zaczynało się przez niszczenie protokołów prowadzonych przez poprzedniego oficera śledczego. Miałem wrażenie, że niszczą zeznania, ponieważ mają przechowane kopie, albo że jest to dowód nieufności do poprzednika w śledztwie. W tym drugim okresie dochodzeń, które przeciągało się miesiącami, starano się poddawać mi potrzebę ratowania własnej skóry przez przyznanie się do winy, przez pokajanie się, przez nowe rzucenie światła potępiającego wszystko to, co było związane z moją przeszłością i ludźmi, którzy stali na czele polskiej maszyny państwowej. Odrzucałem z góry podobne sugestie, tłumacząc, że nie mogę pluć na ludzi i sprawy, z którymi byłem ściśle związany. Już pod koniec grudnia 1940 roku, znalazłem się w sali gdzie było sześciu sowieckich więźniów politycznych i jeden podoficer armii fińskiej (wzięty do niewoli z całym oddziałem, z oficerem na czele, po ukończeniu działań wojennych w czasie wytyczania granicy pomiędzy Finlandią a Rosją). Ilość więźniów często była zmienna, wzrastała do dziewięciu i dwunastu w tej samej celi, prawdopodobnie zależnie od zagęszczenia więzienia aresztowanymi. Spotykani więźniowie pozwalali, poprzez wsłuchiwanie się w ich rozmowy, na wyrobienie sobie obrazu o życiu obywateli sowieckich i ustrojach sowieckich. Rozmowy ludzi, którzy nie mieli już wiele do stracenia, były niejednokrotnie szczere i pozwalały i mnie na zebranie wiadomości o ustroju i życiu obywateli ZSRR. Spotkałem się w tym czasie z trzema Polakami, w których jeden był inteligentem z dyplomem Uniwersytetu Lwowskiego, syn aptekarza, który był neofitą. Młodego tego człowieka aresztowano za zdradę wiary przodków i przynależ-

ność do organizacji Żydów wyznania katolickiego. Drugi, student medycyny, w stopniu kaprała podchorążego, którego ojciec Gruzin, po przewrocie bolszewickim zatrzymał się w Polsce i w stopniu podpułkownika lekarza odbył kampanię wrześniową. Aresztowano ojca za zdradę swojego narodu i ojczyzny Gruzji, a syna urodzonego w Polsce z matki Polski, nie umiejącego słowa po gruzińsku, aresztowano jako odpowiedzialnego za winy ojca. O trzecim spotkanym nie mogę wiele powiedzieć, gdyż przebywał w celi wszystkiego kilka dni. W czternastym miesiącu, dowiedziałem się, że w sąsiedniej celi przebywa wywieziony wraz ze mną, prezes UNDO dr Kość Lewicki. Wkrótce potem, przewieziono mnie do innego więzienia, zwanego Butyrki, w którym przesiedziałem 4 miesiące. Trzy miesiące spędziłem w celi, w której przebywało prócz mnie dwóch lub jeden więzień. W więzieniu tym przesłuchań było kilka, miały one raczej znaczenie formalne. W czasie jednego z przesłuchań zwróciłem się do śledczego z zapytaniem:

– Jeżeli w waszym rejonie znajduje się adwokat ze Lwowa, dr Kość Lewicki, proszę o spowodowanie zwrócenia mi okularów, które mogą mi być potrzebne w pracy. Po dziesięciu dniach śledczy zwrócił mi moje szkła, z zapewnieniem, że dr Kość Lewicki właśnie wyjeżdża do Lwowa. Wyraziłem radość z tego powodu, w przekonaniu, że przyjemniej będzie mu złożyć kości wśród swoich, na własnej ziemi. Niebawem stwierdziłem, na podstawie znajomości pochrząkiwania, kaszlu i starczego stąpania, że dr Kość Lewicki przebywa w tej samej wieży Pugaczowa, w której i mnie osadzono. Później, w czasie jazdy pociągami na Syberię, dowiedziałem się od sowieckiego złodziejaska, że siedział w Butyrkach w sali chorych wspólnie z dr. K. Lewickim, który miał już wtedy wyrok pięciu lat obozu poprawczego.

Po trzech miesiącach pobytu w Butyrkach przeniesiono mnie, wraz z moim zawiniątkiem i pościelą, z celi do innego budynku tzw. „Spec korpsu”, w którym umieszczono mnie w pojedynkę w obszernej celi z dużą ilością dziennego światła, z guziczkiem do sygnału świetlnego elektrycznego, który uprawniał mnie do chodzenia do wychodka w dowolnym czasie. Była to dziwna cela. Poza jedyną przyjemnością, z której korzystałem w dowolnym czasie, tj. wychodka, przez miesiąc samodzielniego siedzenia nie poddawano mnie strzyżenia brody, mimo iż poprzednio w Łubiance i w wieży Pugaczowa, strzyżono mi brodę i kąpano oraz zmieniano bieliznę co dziesięć do czternastu dni. Nie miałem prawa do codziennej przechadzki, która poprzednio odbywała się w różnych porach dnia i nocy, i trwała 15 do 20 minut. Nie miałem prawa korzystania z biblioteki. Była to zatem dziwna cela. Jak później dowiedziałem się, była to „cela śmierci”, z której wychodzi się żywy do obozu pracy lub ginie się od kuli w tył głowy przechodząc w zaświaty.

Już poprzednio przed przyjściem do tzw. „celi śmierci”, śledczy wezwał mnie, wręczył mi do przeczytania plik

akt, które były protokołami z przesłuchiwania mnie, lub sprawozdaniami pisemnymi na tematy uprzednio zadane mi przez śledczego. Znajdowały się w zbiorze papierów również zeznania innych ludzi, z których kilku odbywało ze mną podróż w wagonie więziennym, oraz jedno doniesienie nieznanego mi osobnika, Wasyla Kozickiego, który pod datą 21 września 1939 roku, donosił, że zwalniałem z pracy sezonowej robotników Ukraińców. Wszystkie te papiery, składające się na tzw. „dzieło” czyli sprawę sądową, były przedłożone jako tzw. „ukończenie sprawy” i należało osobiście je podpisać, sygnując przez to samo i aprobować moje aresztowanie, wszystkie przeciwko mnie zarzuty, oraz przyjęcie do wiadomości zarzutów czy oświadczeń obcych. Wiedziałem od innych, że mogłem aktu nie podpisać. Równałoby się to rozpoczęciem od nowa śledztwa, z tym, że argumenty mające przekonać mnie o słuszności zarzutów NKWD byłyby połączone ze znęcaniem się fizycznym nade mną, czego wolałem uniknąć. Dlatego bez wahania podpisałem akt ukończenia śledztwa, wiedząc, że na wynik nie będzie to miało żadnego wpływu, jak nie miało wpływu na samo aresztowanie. Mimo upływu dziewiętnastu miesięcy od chwili aresztowania, mimo, że w dalszym ciągu nie wzywano mnie więcej na przesłuchanie, po czterotygodniowym odosobnieniu w tak zwanym „spec korpsie” jednej nocy zlecono mi zebrać się, po czym z rzeczami sprowadzono mnie do sali, w której zebranych było 300 może 400 więźniów. Po poddaniu każdego z osobna szczegółowej rewizji, zniszczeniu części stałych z papierosami włącznie i kruszeniu ich na proch, dostałem się do większej celi etapowej, w której spotkałem dwóch polskich oficerów służby stałej – wywiadu, którzy przebywali ostatnio w celi śmierci od trzech do czterech miesięcy, czekając każdego dnia na rozstrzał. Spotkałem Finów, oficera i dwóch podoficerów z oddziału, który miał przeprowadzić wytyczenie nowej granicy fińsko-sowieckiej. Spotkałem również jedenastu komunistów niemieckich, z których kilku było członkami komitetu zagranicznego władz komunistycznych w Moskwie. Jeden spośród nich był członkiem Reichstagu, drugi był członkiem pruskiego Landstagu. Komuniści niemieccy czynili wrażenie zaprzysiężonych ideologów marksizmu. Na pytanie moje czy wiedzą ilu ludzi siedzi w więzieniach sowieckich czy obozach pracy, stanowczo twierdzili, że nic im o tych okrucieństwach dotąd nie było wiadomo. Po kilkudniowym pobycie w tej celi, nocą wyprowadzono mnie znowu do jakiegoś budynku, w którym zetknąłem się z masą więźniów. Posegregowani na podstawie list, przechodzili do innego skrzydła przez korytarz, na którym, jak stwierdziłem, przy biurku siedział oficer NKWD.

Wyrok i kara

Kiedy po odejściu wielu więźniów przyszła wreszcie kolej i na mnie, musiałem stanąć przed powyższym oficerem, który po sprawdzeniu mojego imienia, imienia mo-

jego ojca i nazwiska, oraz wieku, oświadczył mi, że na podstawie „osobowo sowieszczania” to jest zaocznego osądzenia przez zespół trzech, zostałem skazany na 8 lat poprawczego obozu pracy jako „socjalno opasnyj element”, to jest osobnik groźny społecznie. Przyjąłem tę wiadomość głośnym ironicznym śmiechem. Zdziwiony NKWdzista zapytał mnie – „Dlaczego się śmiesz?” Odpowiedziałem, że bawi mnie takie osądzenie bez rozprawy, które mogło zakończyć się skazaniem mnie nie na 8, a na 20 lat. Na to dostałem uwagę: – Lepiej nie żartuj człowiecze. Tych 8 lat wystarczy, że zgnijesz w obozie pracy, a jak przeżyjesz, to dostaniesz „dobawkę” to jest dodatkowe lata.

Przed wejściem do celi ostatniej, etapowej, oddawano zabrane więźniom przedmioty. Ja również otrzymałem z powrotem szelki, przytrzymywacze rękawów koszuli, podwiązki do skarpetek, ale przepadły: złoty zegarek, złote spinki, portmonetka z polskimi srebrnymi monetami. Nie protestowałem, ani nie pytałem o złote przedmioty, byłoby to bezcelowe, tym bardziej, że nie dano mi nigdy potwierdzenia zabranych przedmiotów. Następnego dnia wywieziono nas w zamkniętych wagonach poza granice Moskwy, gdzie załadowano nas w wagony dla bydła, mające po każdej stronie po trzy, czy cztery piętrowe prycze. Udało mi się umieścić na najwyższej pryczy, tuż przy okratowanym, maleńkim okienku, miałem w ten sposób możliwość oglądania krajobrazu, możliwość oglądania pociągów jadących w jedną, czy w drugą stronę i wiele rzeczy, i wielu ludzi.

Sama jazda pociągiem na Syberię trwała kilka tygodni i życie z więźniami, przeważnie kryminalnymi, wymagałoby osobnego omówienia, jako zagadnienie wrogości do więźniów politycznych. Więźniowie kryminalni mieli wszędzie specjalne przywileje, a w obozach, później przekonałem się, byli kierownikami poszczególnych działów pracy z „oświatową włącznie”. Krótko mówiąc, element przestępczy, jako element działający na szkodę jednostki, a nie zbiorowości państwa, jest uprzywilejowany w sowieckim kodeksie karnym. Ma osobne przywileje w więzieniach i obozach pracy. Za morderstwa skazywani bywali po pięć lat obozu karnego. Za włamanie lub recydywę kradzieży na rok jeden do trzech. Był to element, który stale podkreślał: - Ja, wór (ja złodziej) nie faszyst. Ten stosunek kodeksu karnego do świata przestępczego powodował, że świat ten był znakomicie zorganizowany i stanowił obok armii NKWD trzecią siłę, która dzięki terrorowi trzymała w swych szponach społeczeństwo miast i wsi.

Stosunek kryminalistów był z natury wrogi do więźniów politycznych i kończył się niejednokrotnie оголоceniem, jak ukradzeniem bucików, bluzy, spodni, nie mówiąc o płaszczach czy futrach. Czasami też dochodziło do bójek, które kończyły się często krwawo, zależnie od wzajemnych sił i czasokresu obojętnego przyglądania się masakrze organów NKWD.

Po kilku postojach w więzieniach etapowych, krótkotrwałych, dostawiono mnie a niewielką grupą do obozu karnego w Krasnojarsku. Tam spotkałem swoich rodaków,

ków, którzy od dłuższego czasu wykonywali różne prace, a obóz był olbrzymi i gnieździł tysiące więźniów. W czasie przeprowadzania dezynfekcji i kąpieli, po przyjeździe do obozu, jakiś osobnik w lekarskim płaszczu zapytywał kto jest pracownikiem służby zdrowia. Zgłosiłem się. Kazał przyjść do ambulatorium w porze wieczornej. Po wyznaczeniu mi sali, w ciągu nocy ukradziono roi z nóg trzewiki, oraz marynarkę. Buciki przepadły, marynarkę po kilku godzinach mi zwrócono. Wieść o kradzieży dziwnym sposobem szybko przedołała się poza bramy obozu kwarantanny, gdyż najjutrz jeden z rodaków dostarczył mi inne buciki. Byłem bardzo mu wdzięczny i szczęśliwy, bo chodzenie boso po kamieniach w obozie, a po igliwiu w lesie, byłoby nie do zniesienia. Jednakowoż mimo, że zaprzęgnięto mnie do pracy ambulatoryjnej, skoro świt ściągano mnie z resztą na tak zwaną prowierkę” (sprawdzenie), po czym przerabiałem kilka kilometrów marszu tam i z powrotem, by spędzić dzień na pracy w lesie, lub robotach w polu, by po powrocie i spożyciu skromnej polewki i pęczaku pójść na kilka godzin do pracy ambulatoryjnej. Już po trzech tygodniach przyszedł do komendy obozu telegraficzny nakaz „GUŁAGU” (główny zarząd poprawczych obozów pracy), nakaz wysłania „mnie do „CZYTA STROJU”. Z kilkoma innymi więźniami dołączono mnie do transportu kolejowego, z którym po rozdzieleniu na poszczególnych stacjach przeznaczenia, po przejściu szeregu więzień etapowych, stanąłem w stolicy Burjat-Mongolii w Ułan Ude. Stamtąd, po przejeździe koleją kilkuset kilometrów, po pobycie w centralnym obozie rozdzielczym, przydzielono mnie do obozu jako lekarza. Obóz, w którym stanąłem pod koniec lub w połowie czerwca, był obozem niedawno uruchomionym. Z obozu tego udawali się więźniowie na roboty drogowe, przeważnie zaś na roboty leśne, ale filie tego obozu położone gdzie indziej miały odkrywkę węgla kamiennego, gdzie indziej wolframu i molibdeny. W obozie tym, jako lekarz, prowadziłem izbę chorych oraz ambulatorium w godzinach wieczornych po powrocie więźniów z pracy. Praca była dla mnie błogosławieństwem, pozwalała zapomnieć o przeżyciach, nie czas było myśleć o niedawno minionej przeszłości. Stosunki między więźniami miałem bardzo poprawne, stanowisko bowiem lekarza obozu decyduje często o przetrzymaniu chorego lub wyczerpanego pracą. Prawdopodobnie dzięki tym poprawnym stosunkom, zawdzięczam, że kiedy po nadejściu wiadomości o umowie Majski-Sikorski, oraz tuż po rozpoczęciu się wojny niemiecko-rosyjskiej, zwrócili się do mnie z propozycją przystąpienia do tajnej organizacji, która obejmie władzę po nadciągającej rewolucji w Sowietach. Podziękowałem za zaufanie, ale stanowczo odmówiłem udziału, uważając że porachunki z władzą sowiecką należą do obywateli sowieckich. Wykluczam by była to inspiracja lub prowokacja urządzona przez NKWD, w tym bowiem wypadku byłbym niewątpliwie pociągnięty do odpowiedzialności za utajnienie spisku przed władzami obozu.

Dwukrotnie w drodze pisemnej zwracałem się do władz obozu o zastosowanie do mnie międzynarodowej umowy polsko-sowieckiej na temat zwolnienia drogą tzw. amnestii obywateli polskich. Po pierwszym piśmie dostałem odpowiedź naczelnika obozu pracy; „Jesteście więźniem Moskwy i tylko ona może was zwolnić. Jeżeli was nie zwolnią, to zdechniecie tu”.

Na drugie pismo nie otrzymałem odpowiedzi, wobec tego zrezygnowałem z liczenia na oswobodzenie. Wreszcie w listopadzie 1941 roku, około godziny 11. czy 12. w nocy, polecono mi zebrać się i po około dwudziestokilometrowej jeździe otwartą lorą, szczęśliwie tylko drzewem opalanego motoru Diesla, przebyłem drogę około 200 kilometrów z przerwą kilkugodziną na jakiejś placówce NKWD, stanąwszy jak się okazało w centralnym obozie „CZYTA STROJU”. Okazało się, że był to ośrodek dyspozycyjny na całą Mongolię Buriacką, a może i poza nią, z zadaniem wydobywania pracą rąk więźniów wszelkiego rodzaju surowców, budowy wytwórni i zakładów fabrycznych oraz uprawy ziemi na potrzeby gospodarcze szeroko rozbudowania obozów.

Po przesłaniu mnie do centrali, skierowano mnie do specjalnej „zony”, tzw. karnej za drutami, w której mieścili się niebezpieczni zbrodniarze, dokonujący zbrodni morderstwa czy gwałtu, okradzenia majątku publicznego, czy z powodu buntu. Wśród tych ludzi nie mających nic do stracenia, umieścili mnie. Ponieważ miałem doświadczenie i znałem sposoby postępowania, wręczyłem tzw. staroście baraku upominki żywnościowe i nieco tytoniu. W ten sposób znalazłem się pod jego opieką, zrobił mi koło siebie miejsce i to mnie zabezpieczyło od bezpośrednich ataków ze strony innych. Me przeszkodziło to, że nad ranem po pierwszej przespanej

nocy w baraku, z górnej pryczy „przypadkowo” wypadła gruba belka, która zatrzymała się nie na mojej głowie, ale opodal. Rano zmuszono mnie do pójścia na roboty leśne czy drogowe. Zaprotestowałem przeciw temu nakazowi, powołując się na rozkaz „GUŁAGU”, wyznaczający mnie lekarzem obozu, oraz zażądałem odprowadzenia do lekarza z powodu mojego złego stanu zdrowia. Przedstawionemu lekarzowi, w którym poznałem Koreańczyka, z którym przez kilka dni pracowałem wspólnie w ambulatorium w Krasnojarsku, zatrzymał mnie do swojej pomocy w izbie chorych, z tym, że na noc wracałem do obozu karnej. Dopiero po kilku dniach przyszedł do mnie zastępca naczelnika obozu, który usprawiedliwił się, że nic nie wiedział, że jestem lekarzem, że nigdy by mnie nie posłano do karnej „zony”, która grozi często utratą życia. Że byliby mnie od razu umieścili w baraku dla technicznych pracowników, którzy śpią na siennikach, mają koce, lepsze wyżywienie itp. Istotnie, tego wiedziałem już znalazłem się wśród technicznych pracowników. Był to olbrzymi barak, oświetlony światłem elektrycznym, mający podłogę, dobrze ogrzaną, z łózkami ustanowionymi po dwóch stronach baraku, z małymi odstępami pomiędzy łózkami i umieszczono mnie koło „starosty”. Okazał się moim znajomym z marszu etapem. Włamywacz, czy grubszy złodziej recydywista obozowy, który w czasie marszu wiedział z góry dokąd idzie i jakie bidzie zajmował stanowisko w obozie. Na tym przykładzie nie mówiąc o innych ze słyszenia, przekonałem się, że istnieje spójnia, silna więź pomiędzy światem przestępczym, kryminalnym a NKWD. Oba te pozornie przeciwstawne światy uzupełniają się, utrzymując miliony ludności w ZSSR w karbach, dyscyplinie i strachu.

(c.d.n.)

Odznaczenia dla zasłużonych

28 maja 2021 r. w Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych zasłużonym mieszkańcom Dolnego Śląska.

W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Pana Andrzeja Dudy odznaczenia wręczał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP minister Andrzej Dera wspólnie w Wojewodą Dolnośląskim Jarosławem Obrębskim.

Wśród uhonorowanych znaleźli się naukowcy, lekarze, osoby zasłużone w walce o niepodległość, kombatancki i działacze społeczni, także z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Za wybitne zasługi w popularyzowaniu historii i kultury Lwowa i Kresów Wschodnich Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa w Oleśnicy Leszek Mulka, członek Zarządu Głównego TMLiKPW oraz członek redakcji Semper Fidelis.

Minister dziękując wszystkim odznaczonym za trud i wysiłek podkreślił, że przez nadanie odznaczeń



Moment dekoracji. Wojewoda Dolnośląski Jarosław Obrębski z lewej, w środku minister Andrzej Dera

Rzeczpospolita Polska dziękuje za dokonania, odwagę, pasję i pracę na rzecz dobra wspólnego.

Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów!

Wiesław Bidziński

Wołyń 1943. Pamiętamy

W przeddzień Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Łubobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej członkowie oddziału pilskiego TMLiKPW spotkali się z młodzieżą Hufca Pracy w Czarnkowie na panelu dyskusyj-



nym mówiącym o stosunkach polsko-ukraińskich w latach 1918 – 1947, zbrodni na Wołyniu w 1943 roku oraz losach Polaków z Kresów. Zwrócono uwagę, że właśnie na tereny powiatu czarnkowsko-trzcianeckiego, a szczególnie do Krzyża Wielkopolskiego, trafili osadni-



cy z Kresów, którzy wnieśli ogromny wkład w budowę Polski po 1945 roku

Każdy z uczestników oprócz wielu informacji o tamtych bolesnych czasach otrzymał kotylion „kwiat Inu” – symbol mordu Polaków na Kresach.

Główne uroczystości Wołyń 1943 dla Północnej Wielkopolski odbyły się 11 lipca na Cmentarzu Parafialnym w Chodzieży. Organizatorem uroczystości było Chodzieskie Stowarzyszenie Patriotyczne przy współudziale TMLiKPW Oddział w Pile. W asyście kompanii honorowej Wojska Polskiego po odśpiewaniu hymnu narodowego oraz krótkiej modlitwie odbyło się złożenie wieńców przez delegacje oraz recytacja wierszy poświęconych zbrodni dokonanej na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich. W trakcie uroczystości wręczono uczestnikom kotylion „kwiat Inu”.

Danuta Śliwińska

„Tyligentne Batiary”

czyli Adaśku i Jędrus obchodzą 15-lecie swoich występów.

Adaśku czyli Adam Żurawski oraz Jędrus czyli Andrzej Jaworski występują w duecie „Tyligentne Batiary” od 15 lat, ale na scenie lwowskiej, kresowej można było ich spotkać już od 1989 r. Naprzód były kabarety „Pacalycha”, „Śurpryza”, „Paka Rycha”, a w 2006 r. Adaśku i Jędrus postanowili stworzyć swój 2-osobowy zespół, który nazwali „Tyligentne Batiary”.

Pierwszy koncert tego zespołu miał miejsce 19 maja 2006 r. w Śródmiejskim Ośrodku Kultury przy ul. Miłkołajskiej 2 w Krakowie. Nazwa tego występu brzmiała:

*Lwowski humor i satyra – śmiechu od ucha do ucha.
Kresowe piosenki i przyśpiewki, które dodają ducha
w wykonaniu kabaretu*

*„Tyligentne Batiary” z PAKI RYCHA
„Znów idziemy przez Lwów”*

I od tego czasu, przez te 15 lat „Tyligentne Batiary” przemierzali wzdłuż i wszerz całą Polskę, występowali w niektórych miejscowościach wielokrotnie na zaproszenia Oddziałów/Klubów TMLiKPW oraz innych Sto-

warzyszeń Kresowych. Swoimi koncertami uświetniali uroczystości rocznicowe, jubileuszowe, „Dni Lwowa”, „Dni Kresowe” i inne. Nie mogło też ich zabraknąć na Walnych Zjazdach Krajowych, okrągłych rocznicach i jubileuszach, organizowanych przez Zarząd Główny TMLiKPW we Wrocławiu. Występowali również we Lwowie.



Adaśku prezentuje ballady, piosenki liryczne, patriotyczne, obyczajowe, pokazuje folklor lwowskiej ulicy. W bardzo oryginalny sposób potrafi przenieść słuchaczy do lwowskich parków, na Wysoki Zamek, na lwowskie ulice. Zatrzymuje się przy ważniejszych obiektach, np. przed gmachem Opery Lwowskiej, Katedrą, Kasynem Szlacheckim, pomnikiem A. Mickiewicza i opowiada kolejne historie, a potem śpiewa, wszystko oprawione jest ciekawą i bardzo miłą dla ucha muzyką Jędrusia.

Zespół wprowadza publiczność raz w nastrój tęsknoty, nostalgii, melancholii, a raz w nastrój pogodny,

wesoły. Raz na twarzach słuchaczy widać smutek, a nie raz i łezki, a drugim razem uśmiech, a czasem nawet żywiołowe włączenie się publiczności i np. śpie-



wanie przez nią refrenów piosenek razem z Adaśkiem. Bo piosenki Adaśka i muzyka Jędrusia i bawią, i wzruszają. A przede wszystkim „Tyligentne Batiary” na swoich koncertach stwarzają prawdziwie lwowski klimat i przenoszą nas w dawny, pełen czaru, piękny lwowski świat.

I tak Adaśku przy akompaniamencie Jędrusia śpiewa najpiękniejsze lwowskie piosenki lat międzywojennych, pisane przez najlepszych poetów z Marianem Hemarem na czele, do muzyki m.in. Feliksa Konarskiego – Ref Rena, a także śpiewa piosenki późniejsze, współczesne, ale również bardzo piękne i wzruszające, jak np. „Lwów – jedno słowo a tyle jest treści”, „Czy jest na świecie taka stacja kolejowa, na której kupiłbym bilet do Lwowa”, „Znów idziemy przez Lwów” itd.

Z okazji 15-lecia występów „Tyligentnych Batiarów” życzymy Adaśkowi i Jędrusiowi dużo dobrego zdrowia, energii, którą mają, nieustającej pogody ducha, której Im nie brakuje, brakuje, samych dobrych ludzi obok siebie, abyśmy jeszcze mogli przez wiele lat słuchać koncertów i razem z Adaśkiem i Jędrusiem wspominać nasz drogi Lwów, razem z Nimi przeżywać tęsknotę za pięknym Miastem, razem z Nimi dzielić się wzruszeniem i radością. Życzymy Im wszystkiego najlepszego! Do zobaczenia na Koncertach!

Danuta Śliwińska

„Wilno” – Piętnasty tom „Kresowej Atlantydy” – Prof. S. S. Niciei

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że w Wilnie od 31 lat bywam dość często, bardzo lubię to Miasto, dość dobrze je znam.

Po przeczytaniu książki „Wilno” nasunęły się pewne refleksje. Książka jest bardzo ciekawie ze swadą napi-

sana, przybliża nam historię Wilna, o niektórych sprawach dotyczących Wilna dowiedziałam się z tej książki, widać ogrom włożonej pracy w jej napisanie – ale nie zgadzam się z niektórymi sformułowaniami dotyczącymi Lwowa, ujętymi w w/w książce.

Po pierwsze, że Lwów po odzyskaniu niepodległości w okresie międzywojennym stopniowo schodził do prowincjonalnego, przeciętnego miasta.

To prawda, że w dobie autonomii galicyjskiej Lwów wyrósł na duchową stolicę Polski, że po odzyskaniu niepodległości Lwów mając wielkie ilości ludzi wykształconych w różnych dziedzinach zasilił tymi osobami wiele miast, głównie Warszawę. Np. Prof. Kazimierz Bartel, kilka razy był Premierem, ale w 1930 r. powrócił do Lwowa, żeby ponownie wykładać na Politechnice. Lwów miał tak duże i wybitne zasoby w kadrach naukowych, że nawet po odpłynięciu części naukowców do innych miast w okresie międzywojennym w bardzo wielu dziedzinach nauki Lwów nie miał sobie równych w kraju, a także często w skali Europy Środkowo-Wschodniej. Wymienię tylko niektórych naukowców: filozofa Kazimierza Twardowskiego, twórcę nowoczesnej kartografii Eugeniusza Romera, prof. Rudolfa Weigla twórcę szczepionki przeciwko tyfusowi, prof. Adama Grucę „Ojca polskiej ortopedii”, bardzo szeroko znanego w świecie, m.in. operował króla angielskiego, Jerzego VI, do dzisiaj na salach operacyjnych w USA, na urządzeniach ortopedycznych są kartki z napisem, że są pomysłu prof. A. Grucy. Profesorowie matematyki Stefan Banach, Hugo Steinhaus, Włodzimierz Stożek, Stanisław Mazur, Stanisław Ulam (współtwórca bomby wodorowej), Antoni Łomnicki i inni stworzyli na cały świat słynną lwowską szkołę matematyczną.

Portret prof. S. Banacha wisi w sali ONZ obok A. Einsteina, a do Lwowa do dzisiaj przyjeżdżają matematycy z całego świata, żeby zobaczyć miejsca związane z S. Banachem. W tym miejscu dodam, że w bieżącym roku w maju z inicjatywy lwowskich matematyków odsłonięta została tablica w trzech językach: ukraińskim, polskim i angielskim, poświęcona polskim, lwowskim matematykom, ze słynnej w świecie szkoły matematycznej w dawnej kawiarni „Szkockiej”. Tablica jest umieszczona pod napisem *Szkocka* w języku polskim. Obok wisi zdjęcie prof. Stefana Banacha.

A prof. Ludwik Ehrlich powołał jedyne w tej części Europy Studium Dyplomatyczne przy Wydziale Prawa. Na Uniwersytecie Lwowskim były również prowadzone jedyne w Polsce kursy Prawa Lotniczego (w Europie poza Lwowem w Rzymie i Paryżu).

Założone w 1900 r. przez prof. Oscara Oswalda Towarzystwo Popierania Nauki Polskiej – 08.10.1919 r. przekształcone zostało w Towarzystwo Naukowe z trzema Wydziałami: filologicznym, historyczno-filozoficznym i matematyczno-przyrodniczym. Instytucja ta zrzeszała najwybitniejszych polskich uczonych ze Lwowa, Warszawy, Krakowa, Poznania, Wilna, Puław, a także uczonych z Nowego Jorku, Paryża (m.in. M. Skłodowska-Curie), Belgradu, Genewy, Padwy, Cambridge, Pragi, Bukaresztu, Lozanny i innych. Instytucja na wiele lat stała się ważną strażnicą nauki i kultury polskiej i tak funkcjonowała do 1939 r.

W kulturze Lwów również promieniował na cały kraj. Miał 3 profesjonalne sceny, operę.

Leon Schiller po pobycie w Warszawie w latach dwudziestych obejmuje kierownictwo teatrów we Lwowie, dlatego wg jego wypowiedzi, że: „we Lwowie pracowali najwybitniejsi polscy reżyserzy: B. Dąbrowski, W. Radulski, W. Wierciński, najwybitniejsi polscy scenografowie: A. Pronaszkowski, W. Daszewski, O. Axer, wybitny kompozytor Roman Palester oraz świetni aktorzy: Dobiesław Damiński, Irena Eichlerówna (tu zdobyła ogólnopolską sławę), Józef Kondrat, Władysław Krasnowiecki, Maria i Wiesław Wiercińscy”. We Lwowie w teatrach grano wybitne spektakle, na które zjeżdżali widzowie z całej Polski.

Po Leonie Schillerze dyrektorem lwowskich teatrów zostaje w 1931 r. Wilam Horzyca. Leon Sciller pozostaje we Lwowie jako reżyser, dlatego jak sam pisze: „że Lwów posiada najlepszą, najgorętszą, najmielszą i najbardziej kulturalną widownię w Polsce”. Tu powstały Jego okazałe i ciekawe widowiska.

W dziedzinie muzyki Lwów miał wspaniałą orkiestrę symfoniczną, chóry, świetnych dyrygentów i kompozytorów, m.in. Stanisława Niewiadomskiego, w/w Romana Palestra, Rodzinę Sołtysów. O Lwowie pisano, że ma „najlepiej wyrobioną muzycznie publiczność”. W okresie międzywojennym we Lwowie działało 50 szkół muzycznych, w tym 2 wyższe (prof. L. Mazepa). Byli tu znakomiści soliści operowi, jak np. Adam Didur – bas wszech czasów. We Lwowie było bardzo dużo muzeów, galerii, w mieście działała niezliczona ilość scen kabaretowych, były literackie, typowo rozrywkowe itd. Jak pisano był miastem „skazanym na kabaret”. We Lwowie działało wiele wspaniałych bibliotek, np. Baworowskich, Dzieduszyckich i innych na czele z Ossolineum. Radio Lwów było znane szeroko w Polsce, m.in. dzięki Wesolej Lwowskiej Fali, której audycje cieszyły się największą oglądalnością w kraju (słynni Szczepcio i Tońcio). We Lwowie działali znani poeci, pisarze, malarze, rzeźbiarze, architekci, m.in. Jan Kasprówicz, Henryk Zbierzchowski, Stanisław Lem, Kazimierz Siichulski i wielu innych.

Arch. Jakub Lewicki z Uniwersytetu Warszawskiego podkreślił, „że jeśli chodzi o nasze Kresy Wschodnie w okresie międzywojennym to najokazalsze przykłady architektury znajdują się we Lwowie. Istniało tam bardzo prężne środowisko architektów, które również projektowało obiekty m.in. dla Katowic, Gdyni, Wielkopolski.” Właśnie w tym mieście organizowano z wielkim rozmachem Międzynarodowe Targi Wschodnie.

Po drugie nie mogę się zgodzić ze sformułowaniem, że Wilno w II Rzeczypospolitej było o wiele bardziej atrakcyjne jak Lwów.

Lwów był miastem niezwykle atrakcyjnym. Już samo położenie miasta na siedmiu wzgórzach z Wysokim Zamkiem w środku, doskonały klimat kontynentalny (we Lwowie funkcjonowały sanatoria), świetna woda z ujęć dobrastańskich, niezwykle życzliwa atmosfera, a do tego kultura i sport na najwyższym poziomie i inne dobra, które oferował Lwów przyciągały wielu przybyszów z kraju i zagranicy.

W wielu dziedzinach Lwów był najlepszy. Wyżej skrótowo napisałam o kulturze teraz kilka słów o sporcie. Wymienię niektórych sportowców, co gwarantowało oglądanie zawodów, meczów na najwyższym poziomie. Józef Hebda międzynarodowy wielokrotny mistrz Polski w tenisie, Pogoń Lwów w piłce nożnej, wielokrotny mistrz Polski, Wacław Kuchar najwszechstronniejszy Polski sportowiec, mistrz Polski w kilku konkurencjach, Adam Papee najwszechstronniejszy Polski szermierz, wielokrotny mistrz. Tu przypominam, że obok Warszawy tylko we Lwowie był tor wyścigów konnych (na Persenkówce), a wyłącznie Lwów posiadał specjalny odcinek drogi dla przeprowadzania wyścigów samochodowych.

Poza oferowaniem mieszkańcom oraz odwiedzającym Lwów kulturę i sport na najwyższym poziomie – Lwów oferował przepiękne parki, ze Stryjskim Parkiem na czele z górkami saneczkowymi, narciarskimi i innymi urządzeniami, oferował również duże kąpieliska z prawdziwego zdarzenia, z basenami o różnych głębokościach, trampoliną, brodzikiem dla dzieci i plażą,

a także ogromną ilość lokali (posiadał więcej od Warszawy), 2 lokale miały obrotowe parkiety taneczne, jakich nawet w tym czasie nie miała Warszawa. Z powyższych bardzo skróconych przykładów i opisów wynika, że Lwów był zawsze miastem bardzo atrakcyjnym i promieniującym na całą Polskę. Jest bardzo znane przedwojenne powiedzenie: „każdy Polak kocha swoje miasto i Lwów”.

Po II wojnie światowej naukowcy ze Lwowa zasilili swoimi kadrami wiele uczelni w Polsce, niektóre stworzyli jak we Wrocławiu, Gliwicach, uczeni z Dublan zorganizowali w Polsce Wyższe Szkoły Rolnicze, a nawet w Toruniu, gdzie przyjechała kadra z Uniwersytetu Wileńskiego, nie zabrakło naukowców Lwowskich, m.in. sławnego polonisty prof. Artura Hutnikiewicza, historyka prof. Andrzeja Tomczaka (wnuka filozofa prof. Kazimierza Twardowskiego) i innych. Pierwszymi rektorami Uniwersytetu Toruńskiego byli profesorowie z Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1945 – 1948 prof. dr hab. Ludwik Kolankowski, w latach 1948 – 1951 prof. dr hab. Karol Koranyi.

Kresowe losy

Było jak w bajce. Byli piękni, młodzi, wykształceni i zakochani. Anna z Raganowiczów i Czesław Leyko wzięli ślub we Lwowie w kościele św. Elżbiety w 1928 r. Mąż jako inżynier leśnik dostał posadę w nadleśnictwie Liceum Krzemienieckiego. Bóg obdarzył ich dwoma synami – urodzonymi w 1930 i 1936 roku.

Po wybuchu wojny, świadomi zagrożenia ze strony Sowietów, przenieśli się do rodziny do Lwowa. W czerwcu 1940 r. NKWD ich zabrała i jak wielu Kresowiaków wywiozła na wschód pod Irkuck.

Ojciec rodziny pracował jako brygadziśta przy wyrębie lasu. Miał ciężki wypadek (uderzony kłodą drewna w głowę). Rodzinę przeniesiono w inny rejon – nie mogli wyjść z gen. Andersem. Ponieważ ojciec rodziny nie zgodził się przyjąć radzieckiego obywatelstwa, NKWD zabrało go do obozu pracy.

Annę przerosły traumatyczne przeżycia – chora psychicznie nie nadawała się do żadnej pracy. Głową rodziny został 12-letni syn. W lecie pracował jako pastuch, w zimie w warsztacie stolarskim. Przydział chleba 200 g zamieniał na garść owsa, z którego po zmie-



leniu gotował na wodzie zupę dla 3 osób! Ojciec po roku zmarł. Matkę z synami przeniesiono do kolchozu Nowolirowka w obwodzie saratowskim w 1944 r.

Dopiero wiosną 1946 r. rodzinie w Polsce udało się ściągnąć matkę i dzieci do kraju. Anna przez 13 lat – do śmierci w 1950 r. – przebywała w zakładach psychiatrycznych. Bracia zdobyli wykształcenie – ukończyli studia politechniczne. Całe życie zmagali się z traumą dzieciństwa.

Aforyzmy Franza Kafki bałakiem

Na dwa tygodnie przed świętami dostałem propozycję nie do odrzucenia, aby wziąć udział w programie „Kafka 2024” od Waldemara Wierzby, który w imieniu profesora Bajka prosił mnie o przetłumaczenie aforyzmów Kafki na lwowski bałak. Propozycję o tyle nie do odrzucenia, że nie potrafili znaleźć nikogo, kto by to potrafił zrobić i jednocześnie miałby na to czas i cierpliwość. W zasadzie pozostawały osiągalne trzy osoby, które jednak odmówiły z różnych powodów, no i wyglądało na to, że w programie bałaku nie będzie. Tu chodziło o honor Lwowa, a dla honoru nie jeden raz Polacy nie takie głupstwa wyprawiali...

Projekt Kafka – przełamywanie granic

Patronat nad projektami „Kafka – przełamywanie granic” i „KAFKA 2024” objął Jego Magnificencja prof. Andrzej Bednarczyk, Rektor Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Zrealizowano w ramach programu stypendialnego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Kultura w sieci. Autorem projektu KAFKA 2024 jest prof. Zbigniew Bajek związany z ASP w Krakowie, dla którego twórczość Franza Kafki od lat stanowi punkt odniesienia i źródło inspiracji. Wpływ Franza Kafki na sztukę – nie tylko literaturę – jest nie do przecenienia. Dzieło Kafki inspirowało ludzi filmu, teatru, twórców z obszaru sztuk wizualnych.

Aforyzmy

„Aforyzm to dość szczególny rodzaj literacki. Potrafi w jednym zdaniu zawrzeć to, co inni usiłują wyrazić dziesiątkami zdań, a i tak nie zawsze na koniec docierają do sedna. (...) Aforyzm może być pretekstem do rozwinięcia niezwykle długiego i skomplikowanego ciągu myśli, które zaprowadzą nas bardzo daleko od punktu wyjścia” – pisał Jerzy Ciurlok. „Artyści biorący udział w projektach artystycznych prof. Zbigniewa Bajka związanych z Franzem Kafką, interpretowali aforyzmy pisarza ze zbioru 11 Rozważania o grzechu, cierpieniu, nadziei i słusznej drodze”. Miniatury literackie, które składają się na ów zbiór powstały na przełomie lat 1917 – 1918 we wsi Zürau (gdzie pisarz przebywał u swojej siostry lecząc gruźlicę).

Zanim pojawiło się nowe tłumaczenie aforyzmów na język polski, jego autor Jerzy Ciurlok, który jest bardzo mocno zaangażowany w „sprawę śląską”, przetłumaczył je, na prośbę prof. Bajka, właśnie na język śląski („Rozwoga nad grzychym, ciyrpiyniym, nadziejom i prawom drogom”). Obydwa tłumaczenia zostały przygotowane specjalnie na potrzeby wspomnianych wcześniej projektów. Tłumacz pisał: „Przetłumaczenie aforyzmów Franza Kafki na śląski wydawało mi się pomysłem dość

szalonym i karkołomnym. Pewnie dlatego się go podjąłem”. Kolejna osoba – Waldemar Wierzba, polonista, regionalista, popularyzator gwary poznańskiej, zachęcany dokonaniem Jerzego Ciurloka postanowił przełożyć sentencje Kafki na gwarę poznańską. Powstał wyjątkowy zbiór „Blubry o grzychu, ciyrpiyniu, nadziei i rychtyczny dródze”. Autor tłumaczenia w komentarzu do swojej pracy pisał: „Gwara poznańska nie okazała się granicą nieprzekraczalną dla Kafki, lecz przeciwnie – językiem jak najbardziej właściwym do wyrażania podejmowanych przez niego kwestii”. To ze wskazania Waldemara Wierzby, Tatiana Sławi, dziennikarka Radia Gdańsk, w którym od lat prowadzi audycje kaszubsko-języczne, podjęła się niezwykle trudnego translatorskiego. „Mëslë ò grzechu, bòlesce, nòdzje a prawy dardze” to komplet 109 aforyzmów Franza Kafki” tłumaczonych na język kaszubski.

Moje uwagi po zapoznaniu się z przysłanym materiałem

Nie będę komentował tłumaczeń na śląskie, czy kaszubskie, bo i tak nic z tego nie da się zrozumieć, a przy czytaniu język połamać, jako że i pani od kaszubskiego i Ciurlok posługują się zapisem fonetycznym i usiłują tłumaczyć aforyzmy dosłownie słowo za słowo. Mój nieżyjący już niestety superślązak kamrat – redaktor Tadek Puchatka rodem z Gierałtowic twierdził, że nie da się stworzyć ani fonetycznego zapisu, ani słownika godki śląskiej, bo istnieje kilkanaście odmian tej gwary. Ciurloкови się jednak wydaje, że zrobił coś, czego nawet nie chciał zrobić profesor Miodek. Chociaż znam gwarę górnośląską prawie tak jak rodowity Ślązak, to jak czytam Ciurloka, często nie wszystko rozumiem, a przede wszystkim zastanawiam się, czy tubylec posługujący się godką kiedykolwiek by godał o Franzu Kafce. To dokładnie tak jakby batiarzy ze Lwowa dyskutowała bałakiem o jego aforyzmach. Aby coś z tym zrobić należało wczuć się w śląskiego robola, albo batiarnię lwowską. Profesor uniwersytetu we Lwowie na ogół bałak znał, ale jak zabierał się za Kafkę, to przechodził na język literacki. Na Śląsku wykształceni autochtoni znający oczywiście godkę, ale w tak zwanych kręgach towarzyskich posługiwali się językiem niemieckim. Zabrałem się za to, bo okazuje się, że wśród żyjących Lwowiaków z pierwszego i drugiego pokolenia, nawet posiadających tytuły doktorskie i będących piewcami historii Lwowa, po zapoznaniu się z aforyzmami wywiesiło białe fany.

Pozwoliłem sobie przedstawić kilkanaście tłumaczeń na bałak lwowski:

1. Właściwy szlak wiedzie cię po linie zawieszanej nie wysoko, lecz nad samą ziemią. To zdaje się być fatum, o które ludzie raczej się potykają, niż idą trasą, którą wyznacza.

Balak:

Właściwa droga ci pokieruje po takim szpagaci, cu ni dynda wysoko pod chmurko, ino sy dynda nisko nad ziemią. Bez to ni jedyn już kyprował. Taj ci ludzi co go nykaju wysoko, a ni kikuju pod pedały zamiast zapychać prosto po szpagaci co i raz si o niego zaszpornu i nigdzi si nie dokatuluju.

2. Powodem popełniania przez ludzi błędów jest niecierpliwość; odejście od systematycznego działania i tworzenie spirali pozorów.

Balak:

To ży ludzi si ni jedyn raz pomyło i roboty sy zryćkaju, to bez nicierpliwość i ży szystku by chcieli mieć migim. Jak chto nicierpliwy du ruboty si bierzy na zicher taka rubota to bedzi kalamancja, bujda i krenceni gitary.

3. Wszystkie ludzkie grzechy biorą się z dwóch głównych: niecierpliwości i lenistwa. Ludzie zostali wypędzeni z raju, bo byli niecierpliwi; a że są zbyt gnuśni, nie mogą do niego wrócić. Może jednak jedynie niecierpliwość jest głównym grzechem. Z jej powodu ludzie zostali wypędzeni i przez nią nie wracają.

Balak:

U ludzi to so dwa grzechy, bez które ich Pan Bóg z raju wykobzał no i do dzisiaj poza rajem si szwendaju. Po pierwszy to ony byli za bardzu niecierpliwy, aby sy poczekać co im un w raju naszykował, a tyn drugi grzech jest taki, ży i im si nawet nie chce ogóli chcieć du raju wrócić, choć by nawet i mogli. Taj jednak bez nicierpliwość byli z raju wykobżani i bez nio na ziemi kypiruju.

4. Wiele spośród cieni tych, którzy umarli, liże wody rzeki zmarłych, bo w nas ma ona swoje źródło i zachowała słony smak naszych mórz. A nastroszona z powodu odczuwanego wstrętu rzeka zawraca i wyrzuca zmarłych na powrót do życia. Oni zaś są szczęśliwi, wyśpiewują hymny dziękczynne i starają się ugłaskać rzekę w jej złości.

Balak:

Jak batiar lwoski sy kipni to un si przytrynda nad falującą wodą, co sy na niom moży ziorać tyłku taki co kite zawalił. Jak un pierwszy raz na taki rzeki czai, to tyż musi pulizć co w rzeczy płyni, bo moży tam ćmaga Baczieskiego, abu choć piwo lwoskie? Ali ta słona jest. Nu rzeka ni bardzo lubi, aby jo batiarnia lizła, tak i takiego kindra wykida zy szfungim du Lwowa - ma siwi żywego! Cała jegu hebra z tegu si cieszy i szyscy szpurtuju do Bombacha gulnoć sy ćmaga za zdrowie rzeki, by si ni fukała na nich.

5. Jest punkt, od którego już nie da się w drodze zawrócić. Jest on osiągalny.

Balak:

Jak masz sztajgować gdzie daleko, to czasem jest ciężko si tam dotryndać. Ali jest takie miejsce na drodze, gdzie na zicher możesz si dokatulać. To jezd tam gdzie si nie da zawrócić

6. Przełomy w rozwoju ludzkości są nieustanne. Jest więc racja w tym, iż rewolucje umysłowe ignorują wszystko co było, bowiem nic się jeszcze nie zdarzyło.

Balak:

Ludzi wciongli coś kombinuju i wymyślaju coś nowego i bez to jakoś tyn świat si trynda du przodu. Ali jak te mudracheli co wystudyruju i wyrychtują, to im si wydaj, że przed nimi nikt nic fajnego nie wystudiował.

7. Zło najskuteczniej kusi wezwaniem do boju.

Balak:

Jak kogu czort chce podkusić to mu du ucha trajluji, aby jak bohaterskie wojaki brał giwera i forikował. Taj ni ważny na kogo...

8. On jest jak awantura z kobietą, która znajduje swój finał w łóżku.

Balak:

Taj z nim to jak hałaburda z kubitu! Naczni si od sobaczenia i nie daj Boży kantania, a skończy si w łóżku na dumaniu i na tym co si z szackubitu w łóżku robi.

9. Puszy się, bo uznał, że uczynił już tak wiele dobra, iż jest głównym celem wodzonym na pokuszenie przez zło o nieznanym mu do tej pory obliczu.

Balak:

Bez tu takiego funia struga, ży jak un tyli dobrego dla świata zrobił, to ino jegu bedu diabli do takiego grzechu kusić, ży nawet święty by ni strzymał.

10. A tak naprawdę to wniknął weń potworny szatan, za którym bieży do posługi masa pomniejszych czartów.

Balak:

A tak na zicher fest didku w niego właz tak, ży ty inszy kociurbate diabły nie dali już rady si wepchać i si teraz za nim szwendaju.

11. Wielorako można spoglądać na jabłko: malec, wyciągając szyję, z trudem dostrzega jabłko na stole; gospodarz, patrząc z góry, swobodnie po nie sięga, by poczęstować siedzących wokół gości.

Balak:

Różnie sy można kikować na empli. Szkut fest szyji na-

ciąga jak chce empli zy stoła zachachmencić bo ledwu co go widzi. Facet kikuji z góry tak i balonem gu chapnie, gnypakiem pukroi i da chebrzy by sy powtrajali.

12. Pociąg do śmierci to pierwszy sygnał zbliżającej się iluminacji. To życie staje się nieznośne, a inne niedosiężne. Pragnienie śmierci przestaje być niestosowne; jest tylko prośbą o przeniesienie ze znienawidzonej celi, do całkiem nowej, której przyjdzie nauczyć się nienawidzić. Resztki wiary nie są tu jednak bez znaczenia, bo być może podczas przenosin, na korytarzu przypadkowo zjawi się Pan i rzuciwszy okiem na więźnia, rzeknie: „Jego już nie wieście dłużej. On idzie do mnie”.

Bałak:

Jak ciebi życi fest zryćka to tobi si zdaji, ży ty si szystku o nim dowiedział, i sy czasym kombinujisz, czy aby ni czas kity odwalić. Bo jak życi inu kanta i szwicuji, a graby nawet gilajzy piwa do giemby ni dźwigno to co to za życi? To tak, jakby cie policaji do furdygarni wsadzili, a w tyj furdygarni było ci tak źle, że ty si do nich jurzysz, aby ci ni do chawiry puścili, ino zamkli w inszej furdygarni. Ali moży si trafić, ży jak cie bedom dziady z jednej furdygarni do drugij taskać, to przyfaluji sam Pan Bóg, pokikuj na batiara i dziadom befel da: „taj wy go już nigdzie ni taskajci, bo ja go tera przyhaltuji i un si ze mno pokatula gdzie trza”.

13. Gdybyś szedł równiną z niezmaconym pragnieniem posuwania się naprzód a i tak byś się cofał, to nie można by temu w żaden sposób zaradzić. Ponieważ jednak pniesz się po stromiźnie tak pionowej jak ty sam - jeśli spojrzeć na ciebie od dołu - to przyczyną cofania, być może, jest tylko rodzaj gruntu pod stopami; zatem nie ma powodu by popadać w rozpacz.

Bałak:

Jak by syty sztajgował po równym du przodu i nagli si pokapował, ży zamiast du przodu to ty si katulasz do tyłu wtedy na durno bedzisz si starał. Inu siadać i płakać! Ali jak ty si tryndał pod góry, to nie sztymuji od razu jojczyć, bo moży ty właz pedałami w błoto i ci szwydrygi na tym błocie ujechali i bez to ty si skatulał na dół.

14. Jak jesienna aleja: ledwo zamieciona a już przykrywana zwiędłymi liśćmi.

Bałak:

Taj to jak ulica przed chawiru na jesieni. Co dopiero jo szymon z liści pozamiatał, a już nowych si liści nasypało.

15. Klatka poleciała na poszukiwanie ptaka.

Bałak:

Klatka knaja po niebi i nyka za ptakiem.

16. Nigdy mnie tutaj jeszcze nie było: oddycha się tutaj inaczej, a bardziej niż słońce oślepia świecąca obok niego gwiazda.

Bałak:

Ja tu jeszcze nie był. Zipsi si tu inaczej, a ta gwiazda cu jest kołu słoneczka bardziej ud niegu po oczach świci.

17. Wolno byłoby zbudować Wieżę Babel, gdyby nie trzeba było przy tym na nią wchodzić.

Bałak:

Taj pewni dali by ci Wieży Babel wyrzchtować, jak by nie trza było przy róboci na nio si tarabanić.

19. Nie pozwól by zło cię przekonało, iż cokolwiek możesz, w tajemnicy przed nim, ukryć.

Bałak:

Jak zło bedzi tobi trajlować, ży przed nim zadekować co możesz, to musisz si migim pokapować ży ono ci chce wykantować.

20. Lamparty wtargnęły do świątyni by wypić zawartość naczyń ofiarnych. To się powtarzało z taką regularnością, że stało się przewidywalne. I wówczas wpisano to w ceremoniał.

Bałak:

Lamparty wtrynili si na grandy du świuntyni i wyduldali szystku co było naszykowany do wypicia na ofiary. A ży ony robili to wciongli, tak i szystki kumali, ży tak ma być, no i zostało to nagrypsany do cerymonii tyj świuntyni.

To tylko przykłady z tłumaczeniami. Dociągnąłem do 50 aforyzmów, aby oddać zadaną pracę w terminie, ale okazało się, że termin został przesunięty i otrzymałem od Waldka Wierzby takiego oto e-maila:

Drogi Panie Wiesławie,

pański przekład Kafkowskich aforyzmów właśnie dołączył do przekładu na śląski, kaszubski oraz gwarę poznańską. Profesor Bajek, z którym dzisiaj rozmawiałem, bardzo cieszy się z Pańskiego udziału w projekcie. Przekazał mi także informację, że do niedzieli (wieczór) jest jeszcze możliwe dołączenie materiałów do katalogu, ponieważ skład publikacji rozpocznie się dopiero w poniedziałek. [Wynika to z pewnych zmian w organizacji wystawy]. W związku z tym, mamy obaj (Profesor Bajek i ja) gorącą prośbę do Pana, o przystanie do niedzieli jak najwięcej kolejnych aforyzmów w przekładzie na bałak.

Pozdrawiam serdecznie w imieniu Pana Profesora i swoim,

Waldemar Wierzba

Myślałem, że będę miał przez jakiś czas spokój, a tu masz chłopie Kafkę! Największe niebezpieczeństwo kryło się w tym, że:

Dzieła Kafki odzwierciedlają niestabilny stan duchowy wielu ludzi na początku XX wieku.

Tłumacząc popłatane aforyzmy, które na zicher nie były czytany przez chebry lwowski, ani śląskich sampieronów można „ogóli stać si niestabilnym na kalapitrzy” czyli jaku wariatuńciu nadać si du Kulparkowa wy Lwowi nu a kapciu bliży to du Toszka. Udało mi się jednak ni ześwirkować i dopisać jeszcze 29 aforyzmów w bałaku, z których ostatnie były następujące:

76. To odczucie: „Tu nie zakotwiczę” – i natychmiastowe wrażenie, że fale wzbierają i ponoszą. Zwrot. Odpowiedź bojaźliwie, ale też z nadzieją, czai się koło pytania, stara się je osaczyć; czyni rozpaczliwe starania, by coś wyczytać z jego nieprzystępnego oblicza, bieży tuż za nim po manowcach pozbawionych jakiegokolwiek sensu – zatem jak najodleglejszy od pytania.

Bałak:

Naj to nagła troista... Tu si przychaltować ni da, bu kutowica ni trzyma i mi si zdaji, ży falująca woda het nas wykida. Taj odpowiedź cu jij kucać si można, ali tyż co nadzieji daji szwenda si przy pospytaniu nu i chciała by kapciu cu si pokapować z jegu ryła cu mu si nabundziurzyłu, trynda si za nim pu wertepach durnowatych - bez tu co raz dalij ud niegu.

77. Bycie z ludźmi jest asumptem do przyglądania się sobie.

Bałak:

Jak siedzisz z ludźmi cuzamyn du kupy i na nich czasisz, taj to szac fajna ukazja abyś sy pukikował i na siebie.

78. Duch zostaje uwolniony, gdy przestaje być podporą.

Bałak:

Duch sy moży iść het, jak si już na nim pudeprzyć ni da.

79. Miłość zmysłowa sprawia wrażenie, jakoby miłość niebiańska była fikcją; lecz gdyby nieświadomie dla samej siebie, nie zawierała dozy miłości niebiańskiej, nie potrafiłaby w swojej czystej postaci aż tak zwodzić.

Bałak:

Jak ty si kochasz z kobitu to tobi zdaji si ży ta miłość cu z nieba puchodzi tu inu zawracani gitary, ali jakby w tym kuchaniu z ku bitu o czym ty nie znasz ni było kapciu tyj drugij miłości, tu czy byli dziunia mogła by ci tak zbajerować?

Ponieważ prośba była, abym napisał ile tylko dam rady do niedzieli 18 kwietnia, więc czułem się całkowicie usprawiedliwiony. Tyle właśnie dałem rady. I tak byłem w gorszej sytuacji, bo tłumaczenia na pozostałe gwary

już dawno były gotowe, gdy mnie dopiero włączono do akcji. Musiałem doganiać peleton samotnie – a w zasadzie to nie samotnie, bo pomagała mi Danka Borowiec. Stojąc nijako za moimi plecami sprawdzała czy prawidłowo używam słownictwa bałakowego i prawidłowo formułuję zdania. Czułem się znacznie pewniej, gdy wiedziałem, że przy podwójnej kontroli fucha nie ma szansy się przemknąć. Przy okazji odpowiedziała mi parę wyrazów, które uszły gdzieś mojej uwadze, albo nie były mi dotąd znane. Gdy w sobotę 17 kwietnia 2021 roku przesłałem moją krwawicę Waldkowi Wierzbie, po dniu milczenia dotarło do mnie podziękowanie, ze stwierdzeniem, że nie ma uwag i to co posyłam tak-że idzie do druku. Tak oto stałem się jednym z trzystu ARTYSTOW przez duże A!

A ży ja dał rady 79 aforyzmy w bałaku naszkryflać i ni ześwirkować, nu a z tyj radości na ausnaszkryflał ja dwa wierszyki.

Jedyn dla Waldka Wierzby za taki roboty cu si kalapitra od nij grzeji, a drugi dla Danusi Borowiec. Nu a Tońkowi tu ja piwu lwoski fundnym, jak si du Lwowa obacwaj zakulamy, co daj Boży Amen!

Kafka bałakiem

*Życi mi si zmykiciu! Pacałycha si zrobiła
Jak ja zdybał taki Wierzby cu na wierzb i Kafka była.
Ni była to bucina Kafka co pu niebi sy latała
Inu mudrachela co to aforyzmy furt grypsała.*

*Wierzba tyż ni była Budna ino jedyn z mudraheli
Cu studyrowali sztuki – taj i si za Kafki wzieili!
Do Lwowa to czuli mienty ano wnet si skapowali
Ży ta kława lwoska hebra – Kafki to ni kuma wcali!*

*Taj tak dalij być ni moży! To jest sprawa honurowa
I dla hebry łyczakowskij – nu i dla całego Lwowa!
Kafki musi ktoś rychtować aby lwoska hebra cała
Kumała cu to aforyzm no i szystku kapowała!*

*Brał si ja do tyj roboty no i kucał si ja tegu
Aby z Kafki rychtowania zicher wyszło cu dobregu
Nu i jaki lwoski batiar nie wystudiował sobi
Ży tyn Wiehciu z aforyzmów nu i z niegu łacha robi...*

*Moży fest oberwać facki kto z batiarni si łachuji
I choć Kafka du bałaku moży kapciu i sztyumuji
By kto aforyzmy czytał to wam wytrajluji krótku:
Można blat z batiarnio robić – ali trzeba poligutku...*

*Moży bez ty aforyzmy cu od Kafki Franza mamy
Cu bardziej kulturalnegu bałakim sy puczytamy
Choć by si w tym pokapować kiepełe trza mieć du tegu
Ali tak ogóli bałak to sztyumuji du szystkiegu!*

17.04.2021

*Specjalnie dla pana Waldemara Wierzby oraz
wspierającej mnie psychicznie Danuty Borowiec
Wiehciu Machnik*

Historyczny rys powstawania Ukrainy

Bolszewicy w marcu 1919 r. replikują ogłaszając konstytucję gwarantującą suwerenność Ukrainy. Jej prawa do samodzielnej polityki zagranicznej łącznie z wypowiedaniem wojny – zawieraniem pokoju. Dla Ukraińców suwerenność kończy się koszmarem obowiązkowych dostaw i kolektywizacją. Ziemię mierzono w dziesięcinach, jedna nie przekraczała 2 hektarów. Następny ataman – Mohno z Hulajpola anarzysta wyrzucił z Kijowa Petlurę domagającego się niepodległości kraju.

Schyłek gry o niepodległość, finał Ukrainy 1920 roku następuje podział między cztery kraje: Rosję, Polskę, Rumunię i Czechy. Wątpliwy Pakt Perysławski, następuje układ z Piłsudskim – wybierają między młotem a kowadłem w traktacie II wojny światowej Ukraińcy rątku szakali przed Stalinem u Hitlera. Jakkolwiek patrzeć na ukraińskie próby wolnościowe wszystkie kończyły się fiaskiem, czy za Skoroposkiego, Za Petlury – czy tym bardziej za Stećki – szanse były iluzoryczne, swoją drogą wg koncepcji Doncowa (jego teza) silniejsze narody powinny zwalczać słabsze i narzucać im swój sposób życia. Dymitrow Doncow (1883 – 1973) polityk, publicysta i krytyk literacki, polityczny teoretyk ukraińskiego nacjonalizmu pod wyrazistym autora „Ziemi i Krwi”. Główny ideolog Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Głosił darwinizm i społeczny Rasogranyzm jego koncepcja wroga; ja i ty jesteśmy różnej krwi – zatem Antyrosyjskość, Antypolskość jak określa Biłyj Bystryckij Teoretyk Integralnego Nacjonalizmu. Ukraińscy autorzy przyznają, że nacjonalizm Doncowa oparty był na klasycznej doktrynie faszystów. W książce wydanej 1990 r. na zachodzie Nacjonalizm Ukraiński „Teoria i Nauka” Nacjonalistów Ukraińskich była bardziej zbliżona do faszystów i pod pewnym względem, jak nacisk na czystość rasową, posuwały się nawet dalej niż wcześniejsze doktryny faszystów. Zebrane pisma Doncowa wyszły w 1967 r. w Toronto. Pod tytułem „Krzyżem Mieczem” domaga się odrzucenia dotychczasowych reguł moralnych, wzywa by głosić własną prawdę, a młotem wbijać do głów skołowanych i bezlitośnie karać niedowiarków. Niezbędna agresja i nietolerancja w stosunku do innych poglądów. Oto ideologia którą Ukraińcy posługują się do dziś. – Ukraina w myśl porozumienia prawa międzynarodowego stała się jego podmiotem 9 lutego 1918 r. Stało się tak na mocy porozumienia jakie przedstawiciele Ukraińskiej Centralnej Rady zawarły z przedstawicielami II Rzeszy Niemieckiej. Wojska bolszewickie w dniu 30 stycznia rozbiły ukraińskie siły wojskowe, co stworzyło im drogę do Kijowa. Warto przypomnieć, że ten Traktat Brzeski był niebywałym ciosem niesprawiedliwości i szokiem. Słusznie nazwano go czwartym rozbiorem Polski. Niedługo po rozejmie wojska niemieckie w ramach tak zwanej bratniej pomocy zajęły terytorium Ukrainy wraz z Kijowem.

Z powodu przegranej ofensywy przez II Rzeszę następuje upadek Państwa Ukraińskiego. Działacze polityczni ze względu na niski stopień świadomości narodowej wśród chłopstwa dotychczasową nazwę Rusin zastąpili terminem „Ukrainiec”. Po I wojnie światowej sprawa ukraińska nie znalazła wsparcia wśród sygnatariuszy Traktatu Wersalskiego.

Jak co roku Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów zorganizowały wraz z władzami Samorządowymi Dolnego Śląska obchody dnia pamięci o ludobójstwie, jakie dokonali ukraińscy nacjonaści na obywatelach polskich w latach 1939 – 1947. W roku 2020 wypada 77 rocznica apogeum ludobójstwa z dnia 11 lipca 1943 r., która przeszła do historii jako „Krwawa Niedziela”. W tym dniu 77 lat temu ofiarą OUN-UPA padło sto miejscowości na Kresach Wschodnich II RP. Pamiętając o męczennikach tych strasznych dni z inicjatywy Stowarzyszenia pod Pomnikiem Mauzoleum przy Bulwarze Ksawerego Dunikowskiego we Wrocławiu o godzinie 11 rozpoczęły się obchody „Krwawej Niedzieli” w szczególnej atmosferze z powodu obostrzeń na skutek pandemii covid-19. W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu Marszałkowskiego, Instytutu Pamięci Narodowej, posłowie na Sejm, przedstawiciele Wojska, Policji, Służby Celnej, uczelni wyższych, środowisk kombatanckich, sybiraków, kresowian z Warszawy, przyleciał premier M. Morawiecki. Uroczystość prowadził Szczepan Siekierka prezes Stowarzyszenia. Powiedział: Wspominamy ofiary ludobójstw, musimy pamiętać po pierwsze, że wszystkie ofiary i ich męczeńska śmierć, którą ponieśli – tylko dlatego że byli Polakami...

Ich tragedii nie wolno zapomnieć!!! Jako katolicy, ale jako ludzie, obywatele Polski mamy obowiązek pamiętać o męczennikach Rzeczypospolitej. Po drugie – aby pamiętać do czego może doprowadzić ideologia skrajnie antyludzka, a takim jest ukraiński nacjonalizm. Aby upominać się o potępienie i skazanie winnych tego ludobójstwa. Szczepan Siekierka podkreślił z całą stanowczością, że Stowarzyszenie oraz Kresowianie nie żywią nienawiści do narodu ukraińskiego ale do tych, którzy tworzyli ludobójcze organizacje OUN, SS-Galicien oraz ukraińską policję pomocniczą. Nie ma zgody Kresowian na czczenie w Polsce tych organizacji. Jest obowiązek nałożony na państwo polskie, aby mocno i zdecydowanie protestowało w sprawie kultu Bandery i UPA na obecnej Ukrainie. W wystąpieniu pana prezesa nie zabrakło wątków osobistych związanych z naczynym świadectwem ukraińskiego bestialstwa w latach II wojny światowej.

Zabierający głos podkreślali wagę pamięci w budowaniu dobrych relacji między Polską a Ukrainą, o przebaczeniu, ale i o pamięci tych, którzy zginęli. W dalszej

kolejności miała miejsce modlitwa ekumeniczna. Uroczystość odbyła się z asystą wojskową. Po apelu poległych i salwie honorowej przybyłe delegacje złożyły wieńce pod pomnikiem. Kolejnym elementem obchodów „Krwawej Niedzieli” była Msza św. w kościele NMP na Piasku w intencji ofiar, które zginęły na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej. Przewodniczył ks. Bp Jacek Kiciński. Modlitwę Wiernych w intencji pomordowanych odczytała członkini Stowarzyszenia Władysława Jezierska Kasprowicz. Po przejściu do Kaplicy Zimowej na Piasku rozpoczęła się konferencja poświęcona Kresom Wschodnim II RP, którą otworzył prezes Szczepan Siekierka podsumowując dotychczasową działalność Stowarzyszenia w kwestiach związanych z upamiętnieniem ofiar banderowskiego Ludobójstwa. Ile Polaków zginęło na Wołyniu i Galicji? Padają liczby ponad 150 tys. Gdzie są ich groby Polsko? A gdzie ich nie ma – mówimy za poetą, a „Każde życie domaga się szacunku i o tych ofiarach bestialstwa nie możemy zapomnieć”. Jako przestroga – jak w opętańczej nienawiści drugi człowiek może traktować bliźniego w imię rzekomej walki o Samostyjną Ukrainę „Opanowała ludzi dzikość i rządzi krwią” – napisał o tamtych dniach ks. M. Krzemiński. Zostały wykonane Tablice: I – poświęcona mieszkańcom Krościatyna i okolic powiat Buczacz – Bestialsko pomordowanym w nocy 28 – 29 1945 r. Razem 136 osób i ks. Kanonika Mieczysława Krzemińskiego proboszcza Korościana w 66 Rocznicę Zagłady. II tablica poświęcona Córkom i Synom Narodu Ukraińskiego, którzy podczas mordów na Kresach z narażeniem życia pomagali Polakom Przetrwać. Trzeba mieć dalekie chrześcijańskie spojrzenie, aby taką tablicę umieścić w tryptyku Pamięci. Pamiętajmy, że byli Ukraińcy, którzy potrafili zachować człowieczeństwo. Mamy wobec nich szacunek.

Jerzy Duda

Hinc itur ad astra (Stąd idzie się do gwiazd)

Dzieje Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (1919 – 1939)

W XV tomie „Kresowej Atlantydy. Wilno” prof. Stanisław Sławomir Niciejka napisał: „...W latach 1945 – 1946 władze sowieckie wysiedliły z Wilna i jego najbliższych okolic około 170 tysięcy Polaków. Wśród wysiedlonych było wielu profesorów i młodszych pracowników naukowych Uniwersytetu Stefana Batorego. Wielu z nich opuszczało Wilno, nie wiedząc gdzie ich pociąg zawiezie. Przypuszczano, że do Szczecina. Gdy pociąg dojechał do Torunia, zapadła decyzja, aby tam się zatrzymać. Kto był pomysłodawcą? Kto pierwszy rzucił myśl...” W każdym razie w lipcu 1945 roku w Toruniu mieszkało już 112 pracowników Uniwersytetu Stefana Batorego, w tym szesnastu profesorów i docentów. W krótkim czasie utworzyli oni Uniwersytet nazwany imieniem Mikołaja Kopernika. W 2015 roku, w 70 rocznicę powstania toruńskiego Uniwersytetu odsłonięto na Dworcu Głównym tablicę pamiątkową głoszącą: „Pamięci mieszkańców Wilna i Wileńszczyzny, w tym profesorów oraz pracowników naukowych i administracyjnych Uniwersytetu Stefana Batorego, którzy przybyli na ten dworzec wiosną i latem 1945 roku, by w Toruniu znaleźć swój dom i odmienić oblicze naszego miasta. W 70. rocznicę pierwszego transportu i w roku 70-lecia UMK”.

Pięć lat później, staraniem pracowników naukowych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, przy współudziale naukowców z innych polskich uniwersytetów ukazało się monumentalne, dwutomowe dzieło: „Dzieje Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. 1919 – 1939”. Rok 2020,

w którym oddano do rąk czytelników to dzieło, jest także rokiem jubileuszu 100-lecia wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego, któremu Naczelnik Państwa Józef Piłsudski nadał imię Stefana Batorego. W wydany dekrecie napisano: „...Sławną uczelnię wileńską przez Jezuitów w 1570 roku założoną, przez Stefana Batorego w 1578 roku do godności uniwersytetu podniesioną, przez Komisję Edukacji Narodowej reformowaną, staraniem Adama Czartoryskiego odnowioną, a brutalną przemocą despoty rosyjskiego w swych czynnościach zawieszoną, powołuję po wieloletniej przerwie do wznowienia wiekopomnej działalności...”

Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Stefana Batorego rozpoczął swoją pracę wiosną 1919 roku. Wyróżniał się on wśród wznawiających swą pracę innych polskich uczelni; zgodnie z wiekową tradycją nauki matematyczno-przyrodnicze włączane były na nich do wydziałów filozoficznych, w Wilnie nawiązano do tradycji dawnego Uniwersytetu Wileńskiego, w którym Wydział Matematyczno-Przyrodniczy funkcjonował samodzielnie. W 1920 roku, w związku z polsko-bolszewicką wojną Uniwersytet Stefana Batorego został ewakuowany, nie przerwało to toku studiów, ale spowodowało przerwanie rozpoczętych prac remontowych i budowlanych, niektóre budynki zajęło wojsko, zniszczony został Ogród Botaniczny. Tuż przed ewakuacją na Wydziale działały następujące katedry: matematyki, astronomii, geofizyki, chemii organicznej, chemii nieorganicznej, chemii rolnej i mikrobiologii, geologii i fizyki doświadczalnej.

Uniwersytet Stefana Batorego swoją działalność zakończył 15 grudnia 1939 roku. Władze Republiki Litewskiej zdelegalizowały wszystkie polskie instytucje, wprowadzono język litewski jako język urzędowy.

Pierwszy tom otwiera rozdział Anny Supruniuk i Józefa Szudego opisujący okoliczności powstania Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, jego strukturę, przestrzeń, specyfikę i kadrę naukową. Przygotowany został – podobnie jak i kolejne rozdziały – w oparciu o materiały archiwalne, wspomnienia oraz opracowania literackie.

Zapis dziejów Wydziału rozpoczyna napisany przez Romana Dudę rozdział „Matematyka na USB w Wilnie”. Pierwsze dwie katedry matematyki rozpoczęły działalność w roku akademickim 1919/1920, dziekanem Wydziału został przybyły z Petersburga profesor Wiktor Staniewicz (1866 – 1932), w przyszłości rektor USB. Duże zmiany w matematyce wileńskiej zaszły na początku lat trzydziestych ubiegłego wieku, związane były z przybyłym z Warszawy profesorem Antonim Zygmundem (1900 – 1992). Wraz z jego przyjściem matematy-



Profesor Antoni Zygmund (1900 – 1992)

ka z dyscypliny usługowej, kształcącej głównie przyszłych nauczycieli matematyki stała się aktywną dyscypliną naukową, przyciągającą talenty i rozpoznawalna na świecie, przede wszystkim dzięki świetnym wynikom z teorii szeregów trygonometrycznych. W 1925 roku wileńscy matematycy utworzyli Oddział Polskiego Towarzystwa Matematycznego, powstałego w 1919 w Krakowie. Wyrazem prężności Oddziału było zorganizowanie w 1931 roku II Zjazdu Matematyków Polskich, zgromadził on 170 uczestników z Polski i szesnastu europejskich krajów. Największy wkład w twórczym dorobku wileńskiej matematyki miał obok profesora Antoniego Zygmunnda jego uczeń Józef Marcinkiewicz (1910 – 1940). Przy wielkim udziale pierwszego z nich teoria szeregów trygonometrycznych rozwinęła się do nowej dziedziny matematyki, współcześnie nazywanej analizą harmoniczną. Monografia profesora o szeregach trygonometrycznych uznana została za jedno z najbardziej

wpływowych dzieł w całej historii analizy matematycznej. Z kolei Józef Marcinkiewicz zostawił wyraźny ślad w matematyce, widoczny m.in. w nazwach różnych pojęć, np.: całka Marcinkiewicza, nierówności wektorowe Marcinkiewicza – Zygmunnda. Jak napisał jego mistrz, gdyby nie przedwczesna śmierć, byłby on prawdopodobnie jednym z czołowych matematyków w skali światowej.

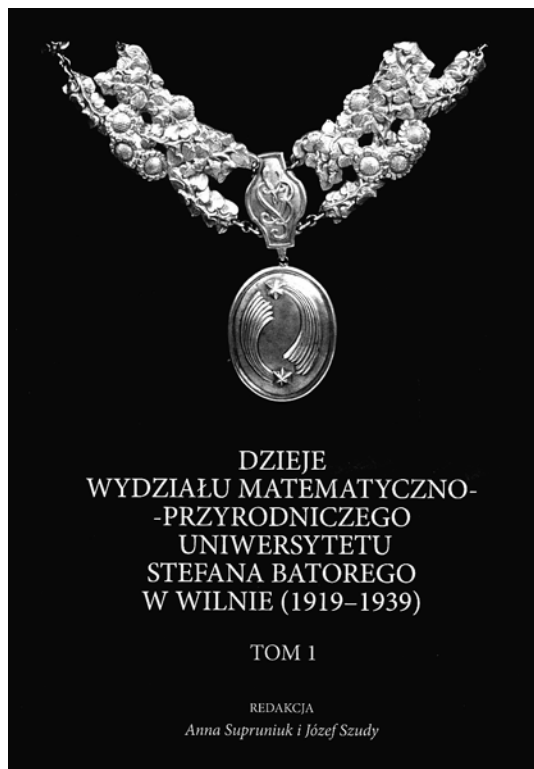
„Astronomii i meteorologii na USB” poświęcony jest rozdział opracowany przez Andrzeja Strobla. Inicjatorem założenia Obserwatorium Astronomicznego był ksiądz Jezuita Tomasz Żebrowski (1714 – 1758), wychowanek, później profesor Akademii Wileńskiej. W 1764 roku ksiądz Jezuita Marcin Odlanicki – Poczubut wyznaczył przy wykorzystaniu posiadanych instrumentów szerokość geograficzną Wilna, osiągnięcie to dedykował królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. W podziękę król nadał mu tytuł astronoma królewskiego, a Obserwatorium Wileńskie otrzymało nazwę Obserwatorium Królewskiego. Zaliczało się w tym czasie do najlepszych w Europie. Nowe dzieje Obserwatorium związane były z profesorem Władysławem Dziewulskim (1882 – 1938). Na początku – przy braku instrumentów astronomicznych – zajmowano się głównie mechaniką nieba, określano momenty przecinania się torów planetoid z orbitą Marsa. Potem przyszła kolej na astronomię gwiazdową, wyznaczano ruch Słońca w przestrzeni względem gwiazd o różnych typach widmowych. Kolejna dziedzina była fotometria fotograficzna. W czasie zaćmienia Słońca na fotografii jego korony wyznaczono rozkład jasności różnych obszarów. Tuż przed zamknięciem USB z inicjatywy profesora Władysława Dziewulskiego zajęto się zupełnie nową dziedziną opartą na pomiarach spektroskopowych – astrofizyką.

O „Fizyce na USB” pisze Józef Szudy. W pierwszych latach Zakład Fizyki zajmował się głównie dydaktyką. W 1921 roku Zakład otrzymał od Sekcji Wojsk Łączności WP w Warszawie komplet radiotelegraficznych aparatów odbiorczych. Zapoczątkowało to zainicjowane przez profesora Władysława Dziewulskiego badania w burzliwie rozwijającej się radiotelegrafii, dziedzinie nauki z pogranicza fizyki i nauk technicznych. Wybitne osiągnięcia wileńskich fizyków związane są z profesorem Henrykiem Niewodniczańskim (1900 – 1968), wychowankiem USB. Zastąpił on badaniami nad fluorescencją par rtęci, a także optyki atomowo-molekularnej. Jego pracami interesowali się fizycy czołowych europejskich i amerykańskich laboratoriów. Swoje badania profesor kontynuował w świetnie wyposażonych laboratoriach niemieckich.

Staraniem profesora Władysława Dziewulskiego przy USB zostało utworzone Państwowe Liceum im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich, w którym zajęcia prowadzili pracownicy naukowcy USB. Była to pierwsza tego typu placówka szkolna w Polsce.

Tom pierwszy zamyka „Chemia na USB” opracowana przez Halinę Lichocką. Tematyka badawcza Katedry

została sprofilowana przez profesora Kazimierza Sławińskiego (1870 – 1941), miała wyraźne cechy szkoły naukowej. Głównymi zagadnieniami były problemy związane z ustaleniem struktury i chemicznych właści-



wości terpenów występujących w olejkach eterycznych. Z kolei badania w dziedzinie chemii nieorganicznej prowadzone były pod kierunkiem profesora Mariana Hłaski (1889 – 1941), dotyczyły przewodnictwa elektrolitów i jego zależności od stężenia roztworów, temperatury i ciśnienia. Ważnym wydarzeniem było powołanie Zakładu Chemii Technicznej. Kierował nim profesor Kraszewski (1874 – 1943). Istniało bowiem ze strony lokalnych instytucji zapotrzebowanie na różnego rodzaju doraźne, chemiczne rozwiązania i ekspertyzy. Przykładem tego rodzaju prac było opracowanie metody otrzymywania „suchych drożdży”, nadających się do dłuższego przechowywania. Innym przykładem było wykorzystanie słomy lnu i konopi do produkcji różnego rodzaju włókien.

Drugi tom otwiera rozdział autorstwa Zbigniewa Wójcika, opisujący historię zakładów podejmujących badania i prowadzących dydaktykę w zakresie nauk o ziemi – geologia, geografia i dziedziny pokrewne. Alicja Zemanek i Piotr Kohler przedstawili dzieje botaniki wileńskiej, w tym historię Ogrodu Botanicznego. Losy i dorobek Zakładu Zoologii USB scharakteryzowała Joanna Bylicka. W ostatnim rozdziale Anna Supruniuk i Józef Szady przedstawili zarys działalności zakładów Anatomii Porównawczej i Biologii Ogólnej.

Wspólna dla wszystkich tomów metodologia pozwoliła nadać dziełu układ rzeczowo-chronologiczny, ukazujący każdą z dziedzin nauki, przy jednoczesnym zachowaniu ciągłości rozwoju każdego z Wydziałów i jego kadry naukowej w międzywojennym dwudziestoleciu.

Jesienią 1939 roku majątek Uniwersytetu Stefana Batorego został protokolarnie przekazany Litwinom. Przewodniczącym komisji ze strony polskiej był profesor Henryk Niewodniczański. Po zakończeniu prac profesor oświadczył, że przekazując majątek w stanie uporządkowanym ma nadzieję, że w przypadku zmian okoliczności będzie on w całości zwrócony. W tych słowach bez wątpienia zawarta była cicha rozpacz ludzi odtrąconych od warsztatu swojej pracy, z takim trudem gromadzonego.

Na Obserwatorium Astronomicznym USB możemy znaleźć wyrytą inskrypcję *Hinc itur ad astra* („Stąd idzie się do gwiazd”), przypominająca o najsłachetniejszych i najpiękniejszych zadaniach Uniwersytetu.

Wilno jest miastem o wielowiekowej historii, ważnym dla Litwy jako stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego, ważnym także dla polskiej kultury narodowej jako siedziby polskojęzycznego Uniwersytetu (1783 – 1831 i wcześniej z dominującym językiem polskim) i miasta o bardzo żywej polskiej większości. Wilno i jego Uniwersytet należy do dziedzictwa obu narodów. Pomni na dramatyczne doświadczenia lat przeszłych, Litwini i Polacy powinni widzieć w tym dziedzictwo, które łączy, a nie dzieli.

O tym opowiada monumentalne dzieło polskich uczonych.

Jerzy Duda

Głubczyckie opisanie Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej

W Głubczycach i na Ziemi Głubczyckiej po zakończeniu działań II wojny światowej rozpoczęło się nowe życie, w niczym nie przypominające lat przeszłych. Od 1275 roku, kiedy to Ottokar II, król czeski nadał niewielkiej miejscowości prawa miejskie, były one świadkiem burzliwych wydarzeń. Wielkie, średniowieczne wojny nie omijały miasta i sprawiły, że obok Czechów,

Prusaków rządili tu i Węgrzy i Szwedzi. Dopiero plebiscyt w 1921 roku na dobre ustalił władztwo niemieckie. Sławę miastu przynosiły działające tu browary, do końca XX wieku warzono tu znakomite piwa.¹⁾

W marcu 1945 roku do całkowicie wyludnionego miasta weszły oddziały Armii Czerwonej, od stycznia tego roku wszyscy Niemcy zmuszeni zostali do wyjazd-

du na Zachód, podobnie było z przyległymi miejscowościami. A już w maju 1945 roku zaczęły przybywać tu pierwsze transporty ekspatriantów z Kresów Wschodnich, przyjmowane przez Rejonowy Inspektorat Osadnictwa (od sierpnia 1945 roku Powiatowy Urząd Repa-

często podejmowanie różnych działań zmierzających do przypomnienia i utrwalenie w społecznej świadomości wartości utraconych ziem gdzie przebiegało dzieciństwo czy już dojrzałe życie. Rozpoczęły na terenie miasta swoją pracę: Stowarzyszenie Wspólnota Kresowa,



Album Głubczyckich Rodzin Kresowych

triacyjny), łącznie do 1950 roku osiedliło się w mieście i w okolicy ponad trzydzieści tysięcy dawnych Kresowian, pochodzących z 1.436 kresowych miejscowości. Na uwagę zasługuje fakt, że ekspatrianci osiedlali się grupowo, dla przykładu w Grobnikach zamieszkało 287 rodzin z Ładynina (pow. tarnopolski), w Bogdanowicach 173 rodziny głównie z Taurowa (pow. Brzeżany) itd.²⁾

Przybywali także nauczyciele kresowi, spośród najbardziej zasłużonych dla tworzenia zrębów narodowej oświaty wymienić trzeba m. in. Stefanię Baraniuk, Cecylię Czopeńko, ks. Antoniego Adamiuka (w przyszłości biskupa pomocniczego Diecezji Opolskiej), Bronisławę Adamską, Franciszka Freja. Oni zorganizowali na tym terenie szkolnictwo podstawowe, Liceum Ogólnokształcące, szkoły zawodowe i rolnicze.³⁾

Upływały lata, kolejne pokolenia ekspatriantów wchodziły w życie, przejmowały od starszych obowiązki związane z kierowaniem życiem gospodarczym i społecznym miasta i Ziemi Głubczyckiej. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych minionego wieku gwałtownie ożywiło się życie społeczne, coraz odważniej przybyli tu po wojnie przesiedleńcy zaczęli powracać pamięcią do lat przeżytych na Kresach Wschodnich, wspomnienia pobudziły do działania, przy ogromnym wsparciu władz administracyjnych rozpo-

Głubczyckie Stowarzyszenie Kresowe, Stowarzyszenie Miłośników Muzeum i Ziemi Głubczyckiej. W 1994 roku Jan Wac zainaugurował wydawanie znakomitego „Kalendarza Głubczyckiego”, w którym wiele miejsca przeznaczono na materiały poświęcone Kresom Wschodnim II Rzeczypospolitej, jako pierwsze ukazały się: wspomnienie Mieczysława Ziółka „Nasz Sambor kochany” oraz dedykowany przez Marię Krawiec miastu Lwów tekst „Miasto niespełnionych marzeń”.

Ważnym wydarzeniem w życiu miasta było utworzenie w 2009 roku Głubczyckiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Inicjatorem powołania do życia oddziału był ówczesny przewodniczący Rady Miasta, emerytowany wieloletni dyrektor Liceum Ogólnokształcącego, wielce dla Głubczyc zasłużony Edward Wołoszyn. Powiedział on: „...pomimo upływu lat w głubczyckim środowisku nadal istnieje potrzeba stworzenia takiej organizacji...”⁴⁾ Utworzenie Towarzystwa poprzedzone zostało wcześniejszym podpisaniem umowy o współpracy partnerskiej ze Zbarażem (woj. tarnopolskie). Umowę tę podpisali Edward Wołoszyn i burmistrz Głubczyc Kazimierz Jurkowski. Nawiązano również współpracę ze Związkiem Czeskich Wołynian w Karniowie (Czechy).

Na miejscowym Cmentarzu Komunalnym wzniesiono w sąsiedztwie Pomnika Sybiraków „Kamień Pamięci” upamiętniający przybycie na tę ziemię pierwszych osiedleńców, jest to miejsce wszystkich, miejskich uroczystości związanych ze świętami kresowymi. Od 2007 roku przy wielkim zainteresowaniu nie tylko lokalnej społeczności odbywają się Dni Kresowe. Począwszy od lutego 2009 roku w kościele parafialnym w Babicach mają miejsce uroczystości kościelne. To rocznica wymordowania przez bandy UPA i żołnierzy z dywizji Waffen SS Galizia ponad tysiąc Polaków mieszkańców Huty Pieniackiej (pow. Brody, woj. tarnopolskie), nieliczni ocalali z pogromu mieszkańcy, tu znaleźli swoje, nowe miejsce do życia.

Dla młodzieży szkół podstawowych i średnich organizowane są co roku konkursy o różnicowanej tematyce np.: „Korzenie wielu Głubczyczan są na Kresach Wschodnich II RP”, „Kresowi bohaterowie w stulecie niepodległości Polski”. Przygotowanie konkursów spoczywa w ręku historyków Liceum Ogólnokształcącego dr Katarzyny Maler, Stanisława Wiciaka i Katarzyny Jasińskiej-Kaliwoda.

Na uwagę szczególną zasługuje działalność edytorska głubczyckiego środowiska poświęcona Kresom Wschodnim II RP. Systematycznie wydawane są kolejne, znakomicie przygotowane tomy, obejmujące zarówno wspomnienia dawnych mieszkańców tamtych ziem jak i zapis spraw aktualnych, ważnych dla lokalnej społeczności. Dotychczas ukazały się następujące tomy:

- + Głubczyccy Kresowianie (2013);
- + Głubczyccy Kresowianie i Sybiracy (2015);
- + Kresowi mieszkańcy Ziemi Głubczyckiej. Tom I i II (2018).

Autorami i redaktorami tych tomów są: dr Katarzyna Maler i dr Arkadiusz Szymczyna. Najnowszym dziełem jest opracowane redakcyjnie przez dr. Arkadiusza Szymczynę dzieło: „Album rodzin kresowych. Część I” (2020). Mogło się ono ukazać dzięki wsparciu: starosty głubczyckiego Piotra Soczyńskiego, wiceprzewodniczącej Rady Powiatu Marii Farasiewicz, burmistrza Głubczyc Adama Krupy, przewodniczącego Rady Miasta Kazimierza Naumczyka i Edwarda Wołoszyna, dobrego ducha Kresowian i spiritus movens spraw kresowych, niestrudzonego inicjatora działań na rzecz zachowania pamięci o wielkości Kresów. Niektóre z tych osób urodziły się na Kresach, wszystkie mają proveniencję kresową.

Każdy tom jest wyrazem miłości do utraconej ziemi, wyrazem tęsknoty do Kresów. Świeżo wydany tom zbiega się z dziesiątą rocznicą powołania Oddziału Głubczyckiego TMLiKPW⁵). Autorzy prac zawartych w tomie przypominają jak ważną rolę odgrywali i nadal odgrywają ludzie, którzy na tę ziemię przybyli z daleka i jak cenne wartości patriotyczno-wychowawcze kulturyw-je lokalne środowisko kresowe.

Rozdziałem wprowadzającym jest tekst Arkadiusza Szymczyny: „Kresowy serwis informacyjny” będący historycznym szkicem o życiu Kresowian na Wschodzie,

o deportacjach na Syberię, ekspatriacji na Ziemię Zachodnie i osadnictwie na terenie powiatu głubczyckiego.

Niezwykle ciekawy jest zapis Jana Waca redaktora „Kalendarza Głubczyckiego”, dzisiaj podstawowego kompendium wiedzy o Głubczycach i Ziemi Głubczyckiej. Przypomina on niektóre teksty zamieszczane w kolejnych „Kalendarzach”, pisze on, że książkowe kalendarze są jak „dyski pamięci”, tyle, że do odczytania ich wystarczy sięgnąć po okulary. Ludmiła Cajanowa, przewodnicząca Związku Czeskich Wołynian w Karniowie wspomina, że konsekracja kaplicy Najświętszej Marii Panny w przygranicznym, czeskim Rusinie, dała początek nawiązaniu przyjaznych polsko-czesko-niemieckich przyjaźni ludzi pogranicza. Wspólnie organizowane są uroczystości kościelne, wspólnie na Jasną górę pielgrzymują Polacy, Czesi, Niemcy.

W marcu 2019 roku w Muzeum Ziemi Głubczyckiej odbyła się promocja Głubczyckiego Zeszytu Muzealnego, przygotowanego przez prezesa Miłośników Muzeum Piotra Kopczyka we współpracy z dyrektorką Muzeum dr Barbarą Piechaczek. Gościnnie w tym tomie swoje prace zamieścili: prof. Mieczysław Szustakowski z Politechniki Wrocławskiej („Zbaraż i Ziemia Zbarska”) i prof. Maria Kalczyńska z Politechniki Opolskiej („O sentymentalnych wyprawach na Kresy”).

Tom zwieńczony jest wspaniałym zbiorem ponad tysiąca zdjęć. Kolekcję otwiera zdjęcie „Dwóch kobiet” z początków XX wieku – pamiątka rodziny Stokłosów z Głubczyc, a zamyka zdjęcie z 2007 roku: „Uroczystość posadzenia „Drzewka pamięci” w parku im. Biskupa Antoniego Adamiuka, przez ocalałego z „Marszu śmierci w Brzeżanach” izraelskiego architekta Menahema Katza.

Reprodukcje różnych osobistych dokumentów przypominają odległe wydarzenia, są tu prezentowane zarządzenia przesiedleńcze, dowody osobiste, kenkarty, przepustki wojskowe z I wojny światowej, jest też „Mowa przedślubna starosty weselnego” z Ładynina i wiele, wiele innych. Wszystkie zdjęcia są starannie opisane, co nadaje im historyczną wartość.

Na zakończenie Arkadiusz Szymczyna pisze: „... Mam nadzieję, że „Album rodzin kresowych” pomoże zrozumieć przede wszystkim młodzieży szkolnej, jak istotne jest dziedzictwo naszych przodków pozostawione za granicą wschodnią...i przyczyni się do zachowania wspomnień o rodzinach zabużańskich, które po II wojnie światowej znalazły się na terenie powiatu głubczyckiego...”

Przypisy:

1. Region głubczycko-krnowski. Historia. Turystyka. Gospodarka. 2004. Głubczyce – Krnow.
2. Elżbieta Dworak, Małgorzata Goc: pochodzenie terytorialne ludności napływowej i geografia powojennych osiedleń na wsi opolskiej. Część II. 2011 Opole.
3. Słownik nauczycieli Śląska Opolskiego. Tom 3. 1995 Opole.
4. Barbara Górnicka Narkiewicz: Pamięć pokoleń. 2016. Wrocław.
5. Arkadiusz Szymczyna (redakcja): Album głubczyckich rodzin kresowych. Część I. 2020 Głubczyce.

Janina Rokicka z Krasnodębskich – bogactwo życia



Janina Rokicka

Fot: Michał Walenkiewicz 13.11.2016 r.

Urodziła się w Gwoźdźcu 19 marca 1919 roku. To ziemie dawnych Kresów Rzeczypospolitej malowniczo położone u podnóża Wschodnich Karpat, pięknie i z miłością, przedstawiła je w swojej książce „Miasteczko mojej młodości”. Uwieczniła w niej osoby, które żyły w tym mieście, a byli to wybitni kapłani: kardynał Jan Puzyna (spoczywa w kaplicy Katedry Wawelskiej), artyści, żołnierze. Ukończyła Gimnazjum Sióstr Urszulanek w Kołomyi, o bardzo wysokim poziomie nauczania, intelektualnym, moralnym i patriotycznym. Harcerstwo, gdzie była drużynową, kształtowały Jej ważne cechy charakteru jak szczerłość, obowiązkowość, umiejętność pracy w zespole, miłość Ojczyzny. Sierpień 1939 i ostatni niedoszły bal mógłby zakończyć ten okres. W tym roku z powodu napiętej sytuacji politycznej nie odbył się bal dla kończących naukę Urszulanek i trzeba to było sobie powetować. Panny Janka i Zofia Śliwińska z Bratem i Tadeuszem Mastalerzem wyruszyły wesoło, powozem do Jaremcza, a tu zamiast balu, trafiły na obwieszczenia o mobilizacji. Obaj kawalerowie poszli na wojnę i zginęli w Katyniu. W 1942 r. Janina wyszła za mąż za Czesława Rokickiego, z którym zamieszkała na wsi Krężnica Okrągła pod Lublinem. W 1945 roku ginie tragicznie Jej Mąż. Po ukończeniu historii na KUL przeniosła się z dwoma synami na Śląsk i przyjęła posadę nauczycielki w Białej Prudnickiej. Po wojnie mieszkańcy Gwoźdźca, w tym rodzina Krasnodębskich, została repatriowana na Śląsk Opolski do miasteczka Biała Prudnicka. Janina Rokicka uczyła historii i języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym i była dyrektorem Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Białej Prudnickiej. Oto fragment opinii Dyrektora Liceum „mgr Rokicka Janina jest nauczycielką

postępową, uzdolnioną, gorliwą i energiczną. Z pracy swej wywiązuje się doskonale. Ma właściwe podejście do uczniów i umie ocenić ich prace. Jest bezpartyjna”. Na lekcji historii jedna z miejscowych uczennic zakwestionowała istnienie obozów koncentracyjnych. Pani Profesor zebrała fundusze, co nie było łatwe i pojechała z całą klasą do Oświęcimia, był to rok 1949. Miała satysfakcję, kiedy wspomniana uczennica powiedziała po wycieczce. „Mielicie rycht Pani Profesor, ten Hitler to był prawdziwy zbój”. W 1953 roku Janina przenosi się do Gdańska, gdzie uczyła historii w Technikum Budowy Okrętów, Conradinum do emerytury w 1977 r. Pierwszą wychowawczą klasę otrzymała o specjalizacji – urządzenia siłowni okrętowych. W latach pięćdziesiątych opiekowała się również uczniami z Macedonii, Korei, później Wietnamu. Jeden z nich, Okte Jun, po powrocie do Korei napisał „Przez te lata pobytu w Polsce Pani Profesor była dla nas jak matka Omuni”. Pani Rokicka mieszkając w internacie szkolnym z dwoma synami, miała jednakowo macierzyńskie podejście do uczniów. Bywało, że zwracała się do ucznia: synu. Zachowała się obfita korespondencja, około 80 kartek i listów, dająca obraz życia absolwentów Technikum Budowy Okrętów w ich krajach ojczystych. Z Hajfongu, gdzie część absolwentów pracowała w tamtejszej stoczni i zakładała rodziny w ubogich warunkach powojennej Korei Północnej. Z Wietnamu, opisujące bombardowanie miast przez amerykańskie samoloty B-14. Z Grecji, gdzie absolwenci próbują się odnaleźć i odszukać krewnych. Listy są dowodem jak wysoko była ceniona wiedza fachowa zdobyta w Polsce. Były to czasy, kiedy również Janina Rokicka była wzywana do Kuratorium Oświaty, „bo widziano jak na spotkaniu młodzieży, dyskretnie wręczyła nauczycielce, Rosjance, znaczek z krzyżykiem, co było dużym wykroczeniem”. Pani Profesor przytomnie powiedziała, że znaczek z herbem Gdańska, który dała, ma nawet 2 krzyże i do tego korona, czego informator nie zauważył. Wielką satysfakcją dla szkoły i nauczyciela jest, kiedy uczona i wychowywana młodzież wyrasta na cenionych fachowców i porządných ludzi. Jeden z absolwentów mgr inż. Krystian Kraszewski wspomina: „Po ukończeniu TBO, w 1955 r., rozpocząłem pracę w Biurze Konstrukcyjnym Stoczni Gdańskiej. Pięć lat nauki w TBO dało mi dużo wiedzy i doświadczeń dzięki temu, że poziom przedmiotów technicznych jak i humanistycznych był bardzo wysoki”. Michał Walenkiewicz, były dyrektor Stoczni Gdańskiej i stoczni w Norwegii pisze: „Te kilka lat, w czasie gdy uczyła i wychowywała nas Pani Rokicka są ciągle niezapomniane, pomimo upływu kilkunastu lat. Czujemy się Pani dziećmi. Tak mogę śmiało powiedzieć o moich wszystkich kolegach absol-

wentach Conradinum.” Rocznik 1967 na spotkaniu 9 października 2017 roku: „Jesteśmy dumni, iż mieliśmy tak wspaniałą możliwość bycia Pani uczniami. Lata spędzone w Conradinum ukształtowały nas, stanowiły i nadal stanowią najwartościowszy nasz dorobek zawodowy i intelektualny. Na lekcjach historii zachęcała nas Pani Profesor usilnie, aby się nie zniechęcać, głównie na faktach ze starożytności, których znała Pani dzieśiątki i cytowała w zależności od sytuacji: np. „Demostenes w młodości jękał się, szedł nad morze, kładł kamyczki pod język i ćwiczył, dzięki pracy i wytrwałości został najślynniejszym mówcą starożytnej Grecji. W 1974 r. Pani Janina Rokicka otrzymała nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania pierwszego stopnia za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej i wychowawczej.

Czas emerytury dla Pani Janiny Rokickiej to okres wielkiego zaangażowania społecznego. Opiekuje się emerytowanymi chorymi nauczycielkami z ramienia Związku Nauczycielstwa Polskiego. „Jak zostałam łączniczką w gdańskiej sekcji emerytów i rencistów. W majowy dzień 1987 r. udałam się do szpitala, aby odwiedzić chorą koleżankę Ziułę. Pod koniec naszej rozmowy powiedziała, że ma ogromną do mnie prośbę, abym ją na czas choroby zastąpiła i odwiedziła jej podopieczne, szczególnie te samotne. W pierwszy odruchu odmówiłam tłumacząc, że mam wiele obowiązków rodzinnych i społecznych, nie potrafię znaleźć tyle czasu. Ziuła jednak nadal nie ustawała w swej argumentacji, wyczułam, że sprawa ta leży jej bardzo na sercu, więc zgodziłam się. Niestety w parę tygodni po naszym spotkaniu Ziuła odeszła na zawsze, a moje tymczasowe zastępstwo trwa po dzień dzisiejszy, czyli 27 lat”. Później tą działalnością obejmie emerytowanych chorych absolwentów. Tworzy cały system, do którego angażuje sprawnych absolwentów, ale najbardziej siebie. Tam gdzie nie dociera sama wysyła listy i sławne rogaliki z konfiturami. „Któregoś dnia jesienią, gdy wpadłam odwiedzić babcię, opiekunka powiedziała że do babci przyszedł dziś z wizytą bardzo smutny człowiek (absolwent), a wyszedł po rozmowie z nią taki radosny, że była zdumiona,

Spytałam babcię jak to zrobiła, babcia odrzekła, że porozmawiali, a potem powiedziała mu wierszyk, zapytałam co to za wierszyk, a potem zapisałam go na kartce, dziś robiłam porządki w domu i znalazłam kartkę, więc go Wam przesyłam:

*Choćbyś spadł ze szczytu Tatr na same dno,
choćby życie ci po grudzie jakby szło,
Nie zniechęcaj się i wierz,
że zdobędziesz to co chcesz.
Śmiech to zdrowie,
Zapamiętaj sobie to.
W sercu zawsze miej pogodę,
miej rozpromienioną twarz,
nie udało się we środę,
wszak przed sobą czwartek, piątek masz.*

Dużo czyta i prowadzi niezwykle bogatą korespondencję, między innymi z autorami książek: Melchiorzem Wańkowiczem, Witoldem Urbanowiczem, Karolem Borcardtem, z nauczycielkami z Węgier, Francji i Szwajcarii ciesząc się ich odwiedzinami i wieloletnią, wierną przyjaźnią. Biegle włada językiem francuskim, łaciną, rosyjskim i ukraińskim. Wśród listów są od generała De Gaulle’a i księżnej Karoliny Lanckorońskiej. Słucha i wspiera Radio Maryja i TV Trwam. Występuje w Radiu Gdańsk dzieląc się wrażeniami z obejrzaných zabytków starożytności Aten i Rzymu. O własnych przeżyciach i refleksjach pisze do miesięcznika historycznego *Mówią Wieki* oraz *Kultury, Polityki, Semper Fidelis, Tam szum Prutu* i innych, udziela wywiadu w *Dzienniku Bałtyckim*.

Jest kochaną i słuchaną matką, babcią i prababcią. Co mówi Jej wnuczka Małgosia: „Kiedy byłam chora Babcia Janka była zawsze przy mnie, czytała mi godzinami książki, bajki Andersena, nigdy nie bała się, że zarazi się grypą. Za Jej bezgraniczną miłość odwiedzam się dbając o Jej zdrowie, jestem przy niej jak Ona była przy mnie, gdy byłam małym dzieckiem” (Małgosia jest cenionym lekarzem). Dzień Janina zaczyna wcześnie i jeśli może idzie na ranną mszę, co Ksiądz parafialny skomentował: „kościół bez Pani Janki jest pusty”. Wieczorem odmawia różaniec i ogląda Apel Jasnogórski. Rodzina, najbliżsi pozostają w codziennych Jej modlitwach. Często mówiła jestem wdzięczna Bogu, że daje mi siłę, przyjaciółom za pamięć i troskę o mnie. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Gdańsku, której była założycielką i honorowym prezesem, to Jej wielkie zaangażowanie na rzecz Kresów dawnej Rzeczypospolitej i ich dziejów, to lata licznych wspólnych spotkań i licznych referatów. Towarzystwo organizowało dla dzieci z Kresów kolonie letnie (na terenie bazy harcerskiej ul. Jaśkowa Dolina i internatu Technikum Budowy Okrętów w Gdańsku Wrzeszczu). Uczestniczyły w nich dzieci z rodzin mieszanych, polskich i ukraińskich. W archiwum Towarzystwa są dzieśiątki pięknych listów dzieci uczestników. 100-lecie Pani Rokickiej były uczeń Michał Walenkiewicz tak opisał: „Mszę św. celebrował biskup Zbigniew Zieliński, absolwent Conradinum. W kościele było tłoczno od Conradinowców, z różnych roczników. Poczet sztandarowy z Conradinum, w mundurach, zupełnie jak za naszych lat. Obecny był Dyrektor Conradinum Pan Andrzej Butowski. Z naszego rocznika 1967 przyszło około 12 osób. Łącznie na Mszy było około 150 osób, wg moich szacunków, w tym dwójka maturzystów z 1953 roku z Białej Prudnickiej. Jubilatka trzymała się wspaniale, zasypywana przez nas kwiatami, choć prosiła, aby zamiast kwiatów dać datki na kościół po Bernardynach w Gwoźdźcu, który wymaga pilnej restauracji w obawie przed zawaleniem się, co uczyniliśmy”.

Na zakończenie można zadać pytanie skąd w tak drobnej osobie tyle odwagi, siły w pokonywaniu rzeczy prawie nie do pokonania, przetrwaniu tragicznych chwil

w życiu, wytrwałości w postawionych celach. Odpowiedzią Jubilatki jest: „wiara w opatrność Boską, a modlitwa pomagała mi przetrwać najgorsze chwile w życiu”. Przeżywając stratę, jaka dotknęła całe nasze środowisko 8 stycznia 2020 roku, powtórzmy za Szymborską: „Ktoś tutaj był i był, a potem nagle zniknął i uporczywie go nie ma.”

Jerzy i Roman Rokiccy, synowie

Bibliografia:

Rokicka J., referaty pt.: Katyń, obrona Lwowa, zamki Ukrainy, Sobór 1414 roku w Konstancy, Legiony Dąbrowskiego, Bazylika św. Anioła (del Santo) 1222 – 1307 i inne wygłoszone na zebraniach Oddz. Gdańskiego TMLiKPW w latach 1980 – 2019.
Rokicka J. Kontakty Polsko-Włoskie na przestrzeni wieków X – XX. Referat Aula Politechniki Gdańskiej 5.11.1983.
Rokicka J. 1967, Historia w szkole, Kultura, 15 (200) str. 12

Rokicka J. 1970. Jak eksportować historię. Polityka, 11 (680) str. 3.
Krasnodębska-Rokicka J. 1992 Medal Sprawiedliwych wśród Narodów. Gazeta Gdańska 86 (630)
Rokicka J. 1994, Wigilia. Przegląd Oświatowy. 15.12.
Rokicka J. 1994, Ostatnia „złota jesień” nad Prutem. Przegląd Oświatowy. 92 str.16.
Rokicka J. 1994 „Było sobie takie miasteczko na Pokuciu, Semper Fidelis 5 (22), str. 29 – 32.
Krasnodębska-Rokicka J. Gazeta Kołomyjska, Prace tematycznie związane z Pokuciem: 1995 3 (9) str. 9 – 11; 1996, 1 (11) str. 3; 1998, 1 (19) str. 17; 1999, 3 – 4 (25 – 26) str. 1 – 2.
Rokicka J. 2004, Spadochroniarz spod Arnhem, Gwiazda Morza, 5 – 6 str. 43.
Krasnodębska Rokicka J. 2009, Miasteczko mojej młodości Wyd. Św. Krzyża, Opole, str. 1 – 91.
Krasnodębska-Rokicka J. 2016, Pokucie 1 (21) str. 17
Bracka – Matuszyk K., Maj E. Paprot-Wielopolska A. 2020, Równieśnicy Niepodległej. Wrocław, Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” str.: 39, 59, 63, 97, 231.
Romanowicz. E. 2020 Setne urodziny kochanej Pani Profesor. Panorama Bialska nr. 2. str. 2.

Krzysztof Kruszyński

Bieg Orląt



Z inicjatywy częstochowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich dnia 16.06.2021 r. doszło w Bojkowie do przeprowadzenia Biegu Orląt. Organizatorem wydarzenia na terenie w SP 8 w Bojkowie był Dyrektor Pan Grzegorz Klyszcz, wychowawczynie Pani Małgorzata Woś i Pani Dagmara Dudek oraz Pan Krzysztof Kruszyński. Współorganizatorem akcji było Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Gliwicach, które reprezentowała wiceprezes Pani Maria Kaproń. Trening przed biegiem przeprowadził nauczyciel wf-u Pani Barbara Badura.

Bieg odbył się na dystansie 1421 metrów i uczestniczyli w nim dzieci 9-letnie, klasa II a i II b. Miał on na celu upamiętnienie obrony polskiego Lwowa w listopadzie 1918 r. i ochotniczo walczących dzieci i młodzież. Symbolicznie przypominało o tym: 1421 metrów – tyle zginęło dzieci, 9 lat – to wiek najmłodszego obrońcy Janka Kukawskiego. Młodzi uczestnicy „Biegu Orląt” z wielkim przejęciem, ale i sportowym zaangażowaniem



przebiegli wyznaczoną na terenie parku trasę. Kibicowali im rodzice, dziadkowie, przedszkolaki oraz uczniowie starszych klas. Przeprowadzone wydarzenie stało się sposobem do przypomnienia historii Kresów a poprzez aktywność fizyczną okazją krzewienia pożądanych postaw wśród dzieci. W takim biegu można wziąć udział tylko raz w życiu, ponieważ za rok pobiegną dzieci, które teraz mają 8 lat, czyli klasy pierwsze.

Autorem zdjęć jest autor tekstu.

Janina Papierska – z Brześcia nad Bugiem przez Kazachstan do afrykańskiej Koi

Losy obywateli narodowości polskiej urodzonych, na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, a następnie brutalnie deportowanych w głąb ZSRR są analizowane przez historyków od wielu lat. Życie na zesłaniu było dla naszych rodaków wielkim i długo ciągnącym się koszmarem. Cierpienie, jakiego doznali na obczyźnie, nigdy nie zapomną. Wielu z nich wędrowało przez różne kontynenty. Tylko dzięki nieprawdopodobnej woli życia, umiłowaniu do ojczyzny i wierze w opatrzność doczekali szczęśliwego powrotu do Polski. Kraju zniszczonego działaniami wojennymi i zniewolonego przez sowiecki reżim. Jedną z osób, która przeżyła gehennę



Janina Papierska. Dzierżysław 15 maja 2013 r.

zesłania i morderczy szlak uchodźców polskich jest Janina Papierska, z domu Łuniew, mieszkająca w Dzierżysławiu, w pow. głubczyckim na Opolszczyźnie.

Janina Papierska urodziła się 15 maja 1929 r. w Kolonii Ostromeczewo, koło Brześcia nad Bugiem. Jej ojciec, Eugeniusz Łuniew był zdolnym i skromnym człowiekiem. „Pracował jako robotnik w tartaku. Pomagał naszym sąsiadom przy budowie domu, na polu podczas żniw, potrafił naprawiać maszyny i urządzenia rolnicze. Koledzy go bardzo lubili za to, że był szczerzy i bezinteresownie pomagać innym w potrzebie”.

Eugeniusz Łuniew brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, za co otrzymał poleć ziemi na Kresach. Tam też poznał swoją żonę – Zofię, z którą prowadził wspólne gospodarstwo. Mieli trójkę dzieci. Najstarszy był Mikołaj, który jako nastoletni chłopiec zapisał się do Związku Strzeleckiego, podtrzymując tym samym piękne rodzinne tradycje. Natomiast ich córka Maria, chodziła wraz z koleżankami na zajęcia organizowane przez Czerwony Krzyż. Janina w rodzinie była najmłodsza.



*Mama pani Janiny Papierskiej, Zofia Łuniew.
Francja 1948 r.*



Brat Janiny Papierskiej, Mikołaj. 15 kwietnia 1945 r.

Po kilku latach ciężkiej osadniczej pracy w Kolonii Ostromeczewo cała rodzina przeniosła się do Brześcia. Po I wojnie światowej miasto wraz z Polesiem weszło w skład II RP, a od 1921 r. (traktatu ryskiego) stało się stolicą województwa. W 1931 r. Brześć nad Bugiem liczył ok. 40 tys. mieszkańców.

Pani Janina często wspomina pobyt w Brześciu. Wraz z innymi dziećmi chodziła do szkoły przy ul. Krzywej, w której uczono podstawowych przedmiotów w języku polskim. Dopiero po wkroczeniu do miasta Armii Czerwonej i przekazaniu administracji pod zarządek radziecki wprowadzono obowiązkowo język rosyjski i dodatkowe zajęcia z języka białoruskiego. „W klasie były różne dzieci. Bawiłam się z żydówkami, prawosławnymi, zielonoświątkowcami oraz katolikami. Było bardzo wesoło. Z dziewczynami chodziłyśmy na przedstawienia, uroczystości szkolne oraz do kościoła. Spacerowałyśmy wzdłuż twierdzy i poligonu”. Obok szkoły znajdował

wał się szpital, w którym jako dziecko przez dwa tygodnie leżała chora na szkarlatynę. Natomiast niedaleko jej domu mieścił się sklep spożywczy Żyda Chuna, który w godzinach wieczornych zamieniał się w gwarą karczmę.



Pamiątkowe zdjęcie z półkolonii w Brześciu nad Bugiem 1938 r.

W 1939 r., na kilka tygodni przed wkroczeniem żołnierzy niemieckich do Polski, na ulicach Brześcia coraz głośniejszy był o nieuchronnym rozpoczęciu wojny. „O napiętych stosunkach z Niemcami i coraz trud-



Ojciec pani Janiny Papierskiej, Eugeniusz Łuniew. Brześć nad Bugiem 1939 r.

niejszej sytuacji politycznej Polski mówili wszyscy. Niepokojące wiadomości przywozili zwłaszcza kolejarze, którzy podróżowali pociągami ze wschodu na zachód i z powrotem. Brat Mikołaj, który chodził do gimnazjum mechanicznego, gdy dowiedział się o wkroczeniu Niemców do Polski wpadł do domu i zaczął krzyczeć: Mamo wojna, wojna, lotnisko w Małaszewiczach zbombardowane. To było straszne”.

Bardzo ważnym obiektem strategicznym miasta była twierdza, która w okresie międzywojennym stała się więzieniem dla działaczy opozycji parlamentarnej Centrolewu, sprzeciwiających się rządowi sanacji. Po wybuchu wojny twierdza została wzmocniona. 11 września 1939 r. Naczelny Wódz Wojska Polskiego gen. Śmigły-Rydz na dowódcę jej obrony mianował gen. Konstantego Plisowskiego (zginął w Katyniu w 1940 r.), który wraz z 2 – 2,5 tysięczną załogą żołnierzy polskich odparł ataki XIX Korpusu Pancernego Wehrmachtu. Niestety atak był tak silny, że zmusił załogę twierdzy do jej opuszczenia (dokładnie w dniu agresji sowieckiej na Polskę) i ewakuowania się w kierunku Terespoła. Pani Janina wspomina: „Samoloty nieustannie bombardowały miasto. Po południu smród był tak potworny, że nakazano ludziom kłaść się w domach na podłodze ze zwilżonymi szmatkami na ustach. Pogłoska głosiła, że był to gaz bojowy rozpylany przez Niemców. Żołnierze po ulicach chodzili z pochłaniaczami i ostrzegali wszystkich, aby zamykać szczelnie okna. Potem okazało się, że to swąd trafionego składu amunicji i palących się czerwonych koszarów. Kłęby dymu unoszące się nad miastem robiły przerażające wrażenie”.

Po ciągłych nalotach i zmasowanym ataku wojsk pancernych miasto zostało zajęte przez żołnierzy Wehrmachtu. W tej sytuacji rodzina Łuniewów podjęła decyzję, że ojciec z synem zostaną w Brześciu, natomiast matka z córkami przeniosą się do swojej babci, do miejscowości Omelin, w pow. drohiczyńskim. „Do Omelina Niemcy wjechali z wielkim hukiem na motocyklach z przyczepkami. Szybko rozbili obozowisko z kuchnią polową. Żołnierze chodzili po wsi i łapali kury, gęsi, kaczki, żeby tylko rzucić coś do kotła. Osoby, które chciały wyjść poza obręb wsi zabijano na miejscu” – wspomina pani Janina.

W Omelinie wraz z siostrą i matką przebywały do momentu wkroczenia Armii Czerwonej do Brześcia. Gdy wróciły do miasta pod stary adres okazało się, że ich dom jest lekko uszkodzony, a szyby w oknach powybijane. Luftwaffe zbombardowało m.in. ich dzielnicę niszcząc wiele budynków. „Nasza kamienica ocalała, za to pobliskie domy legły w gruzach. 12 ciężkich bomb przeciwlotniczych zniszczyło zabudowania sąsiadów. Wiele osób zginęło lub zostało kalekami”.

Okupacja niemiecka Brześcia trwała aż do momentu wkroczenia wojsk radzieckich, zgodnie z postanowieniem paktu Ribbentrop-Mołotow. 22 września 1939 r. miasto zostało oficjalnie przekazane dowództwu Armii Czerwonej, a kulminacyjnym momentem była uroczysta defilada obydwu agresorów na ul. Unii Lubelskiej, którą odbierali wspólnie Heinz Guderian i Siemion Kriwosze-in. Trybunę dla zwycięzców okupanci ustawili przed gmachem Urzędu Wojewódzkiego. Pani Janina wspomina: „w tym dniu byłam z siostrą na Moście Kobryńskim, gdy Ruscy wchodzili do miasta. Polacy stali po jego obu stronach i byli bardzo smutni. Tylko Białorusini wiwatowali. Wszystkich przerażał widok Żydów z czer-

wonymi opaskami na rękawach, którzy pełnili służbę na moście pilnując porządku. A Ruscy – pożał się Boże! Brudni, śmierdzący, widać, że z innego świata”.

Ojciec pani Janiny w tym czasie przebywał w śródmieściu razem z kolegą z podwórka nazwiskiem Makus. Chcieli zobaczyć niewielką trybunę ustawioną dla dowództwa wojsk sprzymierzonych. Przy zlocie ulicy Jagiellońskiej i Unii Lubelskiej miało miejsce niezwykle zdarzenie. „Na zakręcie przewrócił się radziecki czołg. Początkowo wszyscy się dziwili, jak to możliwe, przecież mało prawdopodobne jest, aby taki pojazd mógł się przechylić. A jednak tak było, za szybko wszedł w zakręt i uderzył o krawężnik. Ojciec później opowiadał, że Makus też był zdziwiony i obaj upatrywali w tym zły wróżby. Tata był bardzo smutny i mówił, że nie ma co liczyć na poprawę sytuacji, bo i Niemcy i Rosjanie są nieprzyjaźnie nastawieni do Polski”. W późniejszym okresie członkowie rodziny Łuniew podejrzewali Makusa o donosicielstwo. „Był Polakiem i miał żonę Polkę. Musiał się chyba zaprzyjaźnić z Sowietami. Nikt się z nas tego nie spodziewał”. Podobnie było też z rodziną żydowską Chunów. „Pewnego razu, jak poszliśmy z ciocią do sklepu po jabłka, to żona sklepikarza zaczęła krzyczeć, ty nie mów do mnie Żyd, tylko Jewrej (po rosyjsku Żyd). To nie 13 maja (święto Matki Boskiej Fatimskiej i rocznica zająć antyżydowskich w Brześciu). Chunowa zrobiła się bardzo ważna i bardzo mnie to drażniło. Ja się długo nie namyślając odpowiedziałam jej – Jewrej to zdechniesz skariej”.

Sytuacja mieszkańców Brześcia była bardzo trudna. „Pod okupacją sowiecką nic nie było można kupić w sklepie. Nie było ani kaszy, ani soli, ani tłuszczu. Pojawily się kolejki i ludzie stali w ogonku przed sklepem już od 4 rano”.

Wiosną 1941 r. coraz głośniejsze mówiono wśród Polaków o możliwej agresji Niemiec na ZSRR. „Mieszkańcy Brześcia od dawna wyczuwali, że coś się stanie. Miasto już w okresie międzywojennym stanowiło ważny punkt strategiczny. Były dwa dworce – towarowy i osobowy, przez które przejeżdżało mnóstwo transportów. Im bliżej wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, tym liczba pociągów z zachodu na wschód ciągle wzrastała. Polacy śmiali się nawet, że do Rzeszy jadą wypełnione wagony kurami, kaczkami, zbożem i świniami, a wracają – transporty z piaskiem. Ponoć urzędnicy radzieccy pisali list do Stalina z ostrzeżeniem, że Niemcy mają nieczyste zamiary, ale Stalin odpowiadał – my te świnie najpierw utuczmy, a później zadusimy”.

Rodzina państwa Łuniewów była deportowana 19 czerwca 1941 r. „Zanim jednak doszło do naszego aresztowania przez cały czas chodził za mną pijany lejtnant. Początkowo nie zdawałam sobie sprawy z tego, dopiero jak zaczął przychodzić do naszego mieszkania pod byle pretekstem, to zrozumieliśmy, że to enkawudzista. Rusek sprawdzał, co robią moi rodzice, ile nas jest w domu, czy jesteśmy w komplecie. Kilka dni przed wywózką, wieczorem przyszedł kolega ojca niejaki Dyzio, który pracował w twierdzy jako mechanik.

Był wysokim, schludnie ubranym i bardzo przystojnym mężczyzną. Pomógł załatwić też pracę mojemu bratu. Nieoczekiwanie wpadł do mieszkania lejtnant i mówi – teraz to ja już wiem, gdzie ukrywają się polscy oficerowie. Ojciec zaczął się tłumaczyć, że jest zwykłym czarnym robotnikiem. Dyzio na dowód tego pokazał swoje spracowane dłonie. Lejtnant jednak nie uwierzył i doszło do szarpaniny. Po całym zajściu rodzice zaczęli się zastanawiać, czy tato nie powinien uciekać na niemiecką stronę. Były takie możliwości, gdyż kolejarze przemycali ludzi. Ojciec jednak kategorycznie stwierdził – tam gdzie wy, tam i ja, nigdzie nie jadę”.

W dniu deportacji, pomiędzy 1.00 a 2.00 w nocy, grupa operacyjna NKWD weszła do mieszkania rodziny Łuniewów. Zrobili w domu rewizję szukając broni i literatury kontrrewolucyjnej. Zaspani domownicy pakowali w pośpiechu co było można. „Przed samym wyjazdem udało się nam kupić w sklepie kilogram kaszy, którą zabraliśmy ze sobą”. Po rewizji i spakowaniu się, wszystkich domowników przewieziono na stację kolejową, gdzie były podstawione już wagony towarowe. „Myśleliśmy, że zabiorą nas wszystkich razem, ale okazało się, że po 10 minutach przyszedł po ojca strażnik i mówi, żeby wyszedł z wagonu. Kiedy wysiadł kazali mu zabrać ze sobą swoje rzeczy i iść razem z nimi. Matka krzyczała, że jest chory i nie może chodzić, na co strażnik odpowiedział, że tam, gdzie jedzie, to go wyleczą. Ojciec miał jeszcze siłę powiedzieć, że ja już wiem, jak mnie wyleczycie, przynajmniej dajcie się mi pożegnać z żoną i dziećmi. Wszedł do wagonu, pożegnał się i poszedł tak, jak stał. Wówczas widziałam tatę po raz ostatni”.

Transport z dowożonymi na stację aresztantami stał na bocznicach do wieczora. Wyjątkową odwagą wykazała się sąsiadka państwa Łuniew przynosząc im do wagonu suchary. „Mówi do mamy – masz Zosiu, bo nie wiadomo, gdzie jedziesz, a masz małe dzieci”. Pani Janina do końca życia będzie jej wdzięczna za udzieloną pomoc. Nie pamięta jej nazwiska. „Nie wszyscy zrobiliby to w tak trudnych okolicznościach, bo sąsiadka musiała przejść przez strażę i poszukać naszego wagonu. Potem jeszcze dowiedziałyśmy się, że kobieta widziała naszego ojca, jak prowadziło go do więzienia dwóch enkawudzistów z karabinami. Szedł skuty kajdanami jak kryminalista. Co się później stało, tego nikt nie wie. Prawdopodobnie zapłacił najwyższą cenę za to, że brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej i był Polakiem”.

Matka wraz z trójką dzieci wyruszyła w nieznane na wschód. Warunki w wagonie urągały wszelkim cywilizowanym zasadom. „Jechało nas ok. 50 osób. Wszyscy byli ściśnięci jak śledzie. Łóżka były duże i przystosowane dla całych rodzin. Na dole nie było miejsca, aby się położyć. W podłodze wagonu znajdowała się dziura służąca za ubikację. Ja bardzo płakałam. Wieczorami budziłam brata, żeby chodził ze mną do ubikacji, bo się bałam, no i tyle ludzi było dookoła”. Do wagonu strażnicy NKWD zapędzali różne osoby. Byli wśród nich biedacy i bogate ziemianstwo, starcy i małe dzieci. „W tym

samym wagonie jechała niejaka pani Bielak, która zachowywała się jakby tylko ona miała dzieci, a co niektórzy domyślili się, że podróżowała na uprzywilejowanych warunkach. Miała swoje własne żelazne łóżko i była nadzwyczaj życzliwie traktowana przez strażników. Jej brat przed wyjazdem mówił – nie martw się, ty i tam sobie poradzisz. Kobieta potrafiła płakać na zawołanie, grać w karty z innymi w wagonie, a potem śmiać się”.

Ludzie w trakcie podróży zastanawiali się co z nimi będzie, gdzie ich wiozą. Rozdawane racje żywnościowe były bardzo skromne. Na stacjach węzłowych transport z deportowanymi Polakami zatrzymywał się. „Otwierały się drzwi wagonu i strażnik NKWD pytał, czy coś potrzeba. Przewożeni dobrze wiedzieli, że sprawdza, czy ktoś nie uciekł. Odważni nawet mówili: co pytasz, jak nie dajesz. Na którejś ze stacji, gdy otworzyły się drzwi wagonu mówię do swojej mamy: popatrz, to ten pan zabrał naszego tatę. Zapytaj, gdzie go wywieźli, a mama przytłumionym głosem odparła: cicho bądź córciu. Inna kobieta z maleństwem na ręku prosiła o mleko. Strażnik obiecał jej pomoc na następnej stacji. Nie dotrzymał słowa i dziecko zmarło. W nocy, jak przekraczaliśmy granicę Polski wszyscy płakali, modlili się. Ludzie żegnali Ojczyznę, jakby wiedzieli, że grób ich czeka. Starsi byli bardziej świadomi, gdzie nas wiozą. Przez szpary w deskach zaglądali na peronowe szyldy. Domyślali się też, że jadą na wschód, bo na granicy wagony przetaczano na szerokie tory. Skład był duży. Na zakrętach widać było przez szczeliny długo ciągnące się wagony”.

Transport jechał przez Ural, Omsk, Tomsk do Kraju Ałtajskiego. Po dwóch tygodniach podróży dotarli do Barnauł oddalonego o 250 km na południe od Nowosybirsk. „Spędzili nas wszystkich do świetlicy z betonową podłogą. Każda rodzina we własnym zakresie robiła sobie legowisko. Dla dorosłych nie było żywności tylko kiptatok, natomiast dzieci dostawały po 200 dag chleba, który można było zamienić na bułkę. Pamiętam, że na postoju miało miejsce zdarzenie, które pokazuje jak okrutna potrafi być wojna. Przy wejściu swoje poślanie miała starsza kobieta z poznańskiego, natomiast w głębi świetlicy swoje legowisko miał starszy pan z dwójką dzieci. Kiedy przyszedł czas posiłku, dziadek odebrał przy drzwiach dwie bułki dla swoich wnucząt i wolnym krokiem wracał na miejsce, przeciskając się pomiędzy koczującymi. W tym momencie kobieta przy drzwiach szybko wstała, podleciała do niego i wyrwała mu bułki. Mężczyzna ze łzami w oczach mówi do niej – proszę pani przecież moje wnuki czekają na te bułki, na co ona odpowiedziała, że nic ją to nie obchodzi, bo jest głodna”.

Ze świetlicy dworcowej konwój z deportowanymi polskimi rodzinami przeszedł pieszo na obrzeża Barnauł, gdzie mieściły się baraki obozowe. Tam matka z dziećmi została zakwaterowana wraz z trzema innymi rodzinami, wśród których była m.in. rodzina Andrzejewskich oraz inni brześcianie. Obóz był duży. Większość

deportowanych stanowili Polacy mieszkający na Kresach. W barakach znajdowały się zbite z drewna łóżka, a dookoła stały prymitywne meble. Każda rodzina robiła posiłki we własnym zakresie.

Do pracy chodziła mama pani Janiny, brat i siostra. Ona jako nieletnia nie pracowała, chociaż zawsze starała się pomóc, aby odciążyć swoich bliskich. Cała trójka pracowała przy wyrębie lasu i układaniu torów kolejowych. Karczowali zarośla przy nasypach, kopali rowy, nosili drewno. Zofia Łuniew pięknie haftowała, więc wykorzystując swoje umiejętności dodatkowo dorabiała dziergając chusteczki. Na targ rodzina chodziła do miasta przekraczając rzekę Ob. Na bazarze handlowali chusteczkami, kopertami i innymi ręcznie wykonanymi towarami. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży przeznaczali na jedzenie, którego w sklepach brakowało. W Barnauł rodzina Łuniewów przebywała prawie rok. „Pamiętam jak dzień po podpisaniu amnestii w obozie ogłoszono dobrą nowinę. Wszyscy się cieszyli. Sowietci informowali naszych, że jesteśmy wolnym narodem i możemy się poruszać swobodnie i wyjechać, gdzie chcemy. Sugerowali jednak południowe rejony ZSRR, takie jak Kazachstan czy Uzbekistan, gdyż panowały tam inne warunki klimatyczne. Polacy przetrzymywani na Syberii zaczęli masowo opuszczać obozy i posiołki, byle dalej od mrozów i okrutnej tajgi. Myśmy zdecydowali się na Uzbekistan”.

Wolność w pojęciu sowieckim wyglądała w rzeczywistości zupełnie inaczej. „Cały czas nas okłamywano, robiono problemy, aby tylko zatrzymać i zagonić do roboty. Po amnestii zaczęło brakować rąk do pracy, więc Ruscy kombinowali i wymyślali coraz to nowe przeszkody. O naszych zamiarach wyjazdu NKWD wszystko wiedziało. Sprawdzali każdego, gdzie jadą, jakimi szlakami się poruszają, ilu opuszcza swoje miejsce pobytu. To nie jest normalny kraj, to diabelski kraj”.

W Uzbekistanie rodzina musiała pracować w kolchozie na plantacji bawełny. „Życie było bardzo ciężkie. Naczelnicy kolchozu mało płacili, a żywność była bardzo droga. Po informacji o odkryciu grobów katyńskich z oficerami polskimi ludzie przeczuwali, że nastąpią kolejne zmiany. Ponoć Stalin ironicznie stwierdził, że Polacy władzy radzieckiej na Mandżurię uciekli. W momencie ogłoszenia informacji o zerwaniu stosunków z Polską pracowaliśmy na polu. Strażnicy NKWD kazali nam zostawić narzędzia i się spakować. Mieliśmy jechać do Polski. Nasi dziwili się, bo przecież przez wschodnie tereny przechodził front i toczyły się walki z Niemcami. Po załadowaniu kolchoźników do wagonów osobowych ludzie byli przekonani, że Ruscy z powrotem wiozą nas na Syberię. Zrobiło się zamieszanie. Mężczyźni byli natychmiast zabierani przez strażników do jednostek na front. Transportowane rodziny z innych gospodarstw Uzbekistanu opowiadały, że w podobny sposób były traktowane przez funkcjonariuszy radzieckich. W Taszkencie transport został zatrzymany przez NKWD i musieliśmy czekać cały dzień, aż wyjaśni się, co z nami zrobią. Ruscy nie chcieli Polaków wypusz-

czać z ZSRR, bo bali się, że rozniesie się po świecie ich okrucieństwo. Nasi rodacy byli głodzeni, zmuszani siłą do pracy, a ich wygląd odstraszał. W końcu po długim oczekiwaniu puścili nas. Pociąg ruszył do Kazachstanu”.

W Kazachskiej SRR rodzina Łuniewów zamieszkała w kołchozie „Pionier”. Zofia, Mikołaj i Maria pracowali w spółdzielni na polu przy żniwach oraz przy wialni. „W związku z wydanym rozkazem o formowaniu się Armii Polskiej gen. Władysława Andersa brat poszedł do wojska. Nie wiadomo było gdzie jest, w jakiej jednostce stacjonuje i czy w ogóle żyje. Po jakimś czasie, przed samym wyjazdem do Iranu, przyszła do nas delegatka polska i pytała o Mikołaja. Ponieważ go nie było, proponowała mamie poszukiwania. Mama odpowiedziała, że nigdzie nie będzie jeździć i szukać syna w obcym kraju. Nie ma pieniędzy i nie zostawi córek samych. Oddaje wszystko pod opiekę Matki Bożej”. Delegatka udała się więc z listą wysiedlanych rodzin polskich do rejpolkomu (miejscowego urzędu), aby porozmawiać z przewodniczącym o zabezpieczeniu podwodów dla polskich rodzin. W tym samym czasie w drzwiach urzędu pojawił się listonosz, który zapytał przewodniczącego, co ma zrobić z listem adresowanym do osoby w kołchozie, której nie ma. Po przeczytaniu nazwiska Łuniew delegatka zabrała list i zaniósła do Kołchozu. „Pani Zosiu ma pani list od Matki Boskiej, bo jej pani zawierzyła. Mama go ze łzami w oczach otworzyła. Mikołaj pisał, gdzie jest i w jakiej jednostce stacjonuje”.

Po zabezpieczeniu podwodów przez przewodniczącego, opuszczających kołchoz Polaków odwieziono na stację, gdzie przez kilka dni czekali na podstawienie składu. Rodziny rozbijały prowizoryczne obozowiska między drzewkami osłaniającymi ich przed palącym słońcem. W końcu pociąg z wynędzniałymi uchodźcami ruszył. Jechał przez Alma-Atę do Krasnowodzka (obecnie Turkmenbaszy) nad Morzem Kaspijskim. W trakcie podróży pani Janina zachorowała na malarię. W porcie rodzina Łuniewów została załadowana na statek towarowy. „Statek był przeznaczony do przewozu towarów, był brudny, a uchodźcy ściśnięci na pokładzie jak śledzie. Wycieńczeni i wygłodniaли Polacy chorowali, spali na pokładzie, bo było bardzo gorąco. Zastanawiali się, co dalej z nimi będzie”.

Po dwóch dniach żeglugi przybili do portu irańskiego w Pahlevi (obecnie Bandar-e Anzali) w południowo-zachodniej części wybrzeża M. Kaspijskiego, gdzie zostali rozładowani na plaży. „Pamiętam, że w Pahlevi, wynędzniali i wygłodniaли uciekinierzy z ZSRR jak dorwali się do jedzenia, to niejeden przypłacił to życiem lub ciężką chorobą. Biegunka i czerwotka stały się tak powszechne, że ludzie przed ubikacją ścielili sobie koce, aby po wyjściu z toalety stanąć od nowa w kolejce”.

Ciężarówki z polskimi uchodźcami przetransportowano do obozu nr 1 w Teheranie. „Obozów było kilka, np. sierociniec był oznaczony numerem 5, a obóz wojskowy numerem 4. Sam ośrodek był bardzo duży i mieścił się na przedmieściach Teheranu”. Matka z córkami

przebywała w nim 7 miesięcy, aż do jesieni 1943 r. „Pamiętam, jak 4 lipca siedziałam w kinie z koleżankami i oglądałyśmy wspólnie Kopciuszka. W pewnej chwili podeszła do nas drużynowa i oznajmiła, że stała się wielka tragedia – Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski zginął w katastrofie nad Gibraltarem. Polacy



Janina Papierska z siostrą Marysią. Teheran 1943 r.

w obozie strasznie się podłamali, zastanawiali się co teraz z nimi będzie. Domysłów było wiele, głośno nikt tego nie rozpowiadał, ale najczęściej mówiono o Rosjanach i Anglikach. Pamiętam, jaka to wcześniej była wielka uroczystość, gdy generał przyjechał do naszego obozu na wizytację. Nie widziałam go, a jedynie jego córkę”.

Radością dla polskich dzieci przebywających w teherańskim obozie była możliwość chodzenia do polskiej szkoły oraz zapisania się do harcerstwa. W szkole zorganizowanej dzięki dużemu nakładowi finansowemu Ambasady RP w Londynie dzieci w małych grupach uczyły się w języku polskim czytać, pisać i liczyć. Nauka prowadzona była zazwyczaj na świeżym powietrzu, a notatki w zeszytach były robione „na kolanie”. Szczególną satysfakcję dawała im możliwość skupiania się w organizacjach młodzieżowych. „W drużynie harcerskiej zdobywałyśmy stopnie – mam nawet w swojej książeczce podpis drużynowej Wójcik. Uczyłyśmy się pierwszej pomocy, wierszy i piosenek patriotycznych, pomagałyśmy w obozie przy podstawowych pracach organizacyjnych”.

W Iranie zupełnie przypadkiem matka pani Janiny dowiedziała się, że jej syn Mikołaj żyje i szuka ze swoją rodziną kontaktu. „To był przypadek. W obozie teherańskim spotkałam pięciu mężczyzn z naszego kołchozu w Kazachstanie, którzy poszli z armią Andersa. Opowiadali, że spotkali się z bratem, który wspominał o lu-

dziach z kołchozu. Potem nawiązaliśmy kontakt listowy dzięki pomocy Czerwonego Krzyża”.

Z Teheranu rodzina Łuniewów została przetransportowana pociągiem do miejscowości Khorramshahr nad Zatoką Perską. Podróżowali przez Arak, Andimeshk i Ahwaz (część uchodźców polskich przewożono również przez Isfahan). Stamtąd statkiem płynęli przez Morze Arabskie do Karaczi w Indiach (po odłączeniu się od brytyjskich Indii w 1947 r. miejscowość znajduje się granicach Pakistanu). W latach 1942-1945 w Karaczi zostały zorganizowane dwa obozy dla polskich uchodźców, które powstały dzięki delegatowi Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Rządu Emigracyjnego RP w Londynie oraz władz brytyjskich. Jednym z nich był obóz tranzytowy Country Club. Składał się on z szeregu namiotów typu angielskiego z podwójnymi dachami przystosowanymi do klimatu Karaczi. Kilka połączonych namiotów mieściło około 50 osób. W obozie były szkoły, świetlice, szpital, kościół, poczta, teatr, boiska sportowe i różnego rodzaju warsztaty.

W marcu 1943 r. kilka tysięcy osób wraz z dziećmi z sierocińca zostało przewiezionych z obozu Country Club do obozu Malir, odległego o zaledwie 7 km od Karaczi. Urządzono w nim pomieszczenia mieszkalne, punkty żywieniowe, opieki lekarskiej, szkoły, ośrodek kulturalnooświatowy i rekreacyjny. Na terenie obozu były również warsztaty szewskie, stolarskie oraz inne, które zajmowały się konserwacją odzieży i sprzętu.

Do szkoły dzieci polskie były dowożone autobusem. Podobnie jak w Teheranie pani Janina działała w drużynie harcerskiej zdobywając kolejne stopnie i proporce. Organizowane były ogniska, na których recytowano wiersze i śpiewano piosenki. Dużą popularnością cieszyły się zabawy w podchody. „Najbardziej bałam się wychodzić z dziewczynami w wysokie trawy. Nigdy nie było wiadomo, co się tam na nas czai”. Na zajęcia szkolne dzieci polskie chodziły do południa, natomiast podczas największych upałów „chodziliśmy do baraku z betonową podłogą. Tam w czterech rogach stały wentylatory, a obok nich beczki z lodem. Brałyśmy z dziewczynami poduszki i kładłyśmy się w naszej lodówce, by odpocząć i schować się przed palącym słońcem”.

Rodzina państwa Łuniewów przebywała w Karaczi kilka miesięcy. Następnie statkiem przez Ocean Indyjski zostali przetransportowani do Afryki Wschodniej, do portu w Mombasie w Kenii. Kolejnymi przystankiem były Mekindu i Nairobi, gdzie przebywali około 3 miesięcy. „Warunki były bardzo prymitywne. Skwar lał się z nieba, a my chowaliśmy się pod każdym drzewem. W obozie funkcjonowała kuchnia polska. Kiedyś przetrzymywali tu jeńców wojennych, a potem Polacy zaadoptowali go na własne potrzeby”.

Z Kenii pociągiem matka z córkami pojechały do Kampali w Ugandzie, a następnie do obozu w Koji nad Jeziorem Wiktorii, gdzie przebywały przez 5 lat. „W obozie w Koji panowały inne warunki niż w poprzednich ośrodkach. Ośrodek wyglądał jak kopułka,

na której były domy, a za nią Jezioro Wiktorii. Na środku znajdował się kościół, świetlica, sklep i szkoła podstawowa, do której chodziłam. Obóz podzielony był na 4 – 5 wsi. Każda wioska miała swoje magazyny zaopatrzeniowe. Były w nich warzywa, ryby, ryż, kasza, jaja i inne produkty. Mama zatrudniona była w pracowni krawieckiej, podobnie jak siostra. Z tubylcami nie utrzymywaliśmy zasadniczo kontaktów chyba, że podczas uroczystości, świąt i innych okazji, na które przybywały ich delegacje. Murzyni przychodzili do nas tylko po to, aby skosić trawę. Obóz był bezpieczny i nikt go od zewnątrz nie pilnował. Jedynym strzeżonym miejscem, o ile sobie przypominam, było Masindi, gdzie pilnowali nas wojskowi. Tam też dojeżdżałam go gimnazjum”.

W Masindi pani Janina drugi raz zachorowała na malarię. „Było to przed samym egzaminem w gimnazjum kupieckim. Wspólnie z dziećmi z internatu poszliśmy do czwartego obozu na mszę, bo była tam kapliczka. Gdy stałam zrobiło mi się słabo, było mi niedobrze i kręciło mnie w brzuchu. Higienistka to zauważyła i zabrała natychmiast do szpitala. Lekarz od razu stwierdził malarię i kazał leżeć 2 – 3 tygodnie w łóżku. Po kilku dniach dostałam przepustkę, ale tylko na czas egzaminu. Potem musiałam wrócić do szpitala”.

W Koji siostra pani Janiny, Maria poznała swojego przyszłego męża, którego przywieźli z armii gen. Andersa. Zatrudniony był w warsztacie jako ślusarz. „Dzięki znajomościom można było wiele rzeczy naprawić m.in. buty. Był bardzo zdolny. W obozowym kościele zrobił ołtarz, przed którym brał ślub z moją siostrą”.

Z Ugandy trójka kobiet oraz mąż Marii wyjechali dopiero w 1948 r. Zastanawiali się, gdzie jechać, na zachód, czy wracać do Polski. „Roznoszono pogłoski, że komuniści nadal wywożą na Syberię, więc postanowiłyśmy pojechać na zachód, tak jak to zrobiło większość żołnierzy armii gen. Władysława Andersa. Poza tym, kobiety szukały swoich mężów, braci i innych członków rodziny”.

Płynęli statkiem z Afryki Wschodniej przez Morze Arabskie, Zatokę Adeńską, Morze Czerwone, Kanał Sueski, Morze Śródziemne do Genui we Włoszech. „Pamiętam, że na statku brytyjska obsługa była bardzo zła. Gonili naszych z pokładu bardzo wcześnie rano, gdy jeszcze spali. Ludzie zmęczeni i wynędzniali ciąglą tułaczką nie mieli już sił. Zupełnie inaczej zachowywała się obsługa amerykańska. Nawet z koczującymi na pokładzie ludźmi wspólnie żartowali”.

Dzięki systematycznej korespondencji z bratem umówili się, gdzie i kiedy się spotkają. „Dokumenty na podróż statkiem były przygotowane od dłuższego czasu, więc można było zaplanować wspólne spotkanie rodzinne po wielu latach spędzonych w Afryce. Mikołaj we Włoszech poznał dziewczynę, jedynaczkę, z którą się ożenił, a po wojnie osiadł na stałe pod Ankoną w Montemarciano nad Adriatykiem”.

Spotkanie na przystani było bardzo wzruszające. Ponieważ uchodźców przewożono dalej koleją na zachód, rodzina nie miała zbyt wiele czasu na wspólną

rozmowę. „Brat zdecydował, że przez parę godzin wspólnie będzie z nami podróżować. Mogliśmy sobie dłużej porozmawiać. Baliśmy się tylko radzieckich



*Brat Janiny Papierskiej, Mikołaj w gronie kolegów.
Włochy 19 listopada 1945 r.*

szpiegów, których w pociągu z uchodźcami było sporo. Sprawdzali, jakie są nastroje wśród powracających Polaków, jak duża grupa postanowiła wrócić do Polski i co mówi się na zachodzie o ZSRR”. W pociągu zapadła również wspólna decyzja o tym, że rodzina nie wraca do Polski. „Brat mówił, że gdyby chodziło o Brześć należący do Polski, to zaraz by wracał. Natomiast w sytuacji kiedy kraj okupują komuniści zostanie z żoną we Włoszech”.

Z Genui pociągiem podróżujący dotarli do Marsylii we Francji. Tam miał czekać na nich delegat, który „sortował” uchodźców polskich do pracy. Ponieważ nikogo nie było, kobiety przypadkiem trafiły na bardzo bogatego plantatora winorośli o nazwisku Consylio, który szukał ludzi do pracy. Zawiózł je do miejscowości Lavilledieu koło Montauban w południowo-zachodniej części Francji. Tam Maria pracowała przy zbiorze i uprawie winogron, a matka pilnowała gospodarstwa domowego. Poznały też Polaka (pani Janina zapamiętała tylko jego imię – Józef) mieszkającego obok ich domu, który 18 lat wcześniej emigrował z Polski do Francji. Żył wspólnie z żoną i córką. Dzięki jego pomocy zatrudnienie na budowie dostał mąż Marii. Pani Janina otrzymała od niego również propozycję kontynuowania nauki w Paryżu. Jednak rodzina nie chciała uzależniać się finansowo od sąsiada, ani zostawać na dłużej w Lavilledieu. Postanowili więc pojechać kilka kilometrów dalej, do innego plantatora mieszkającego pod Montauban. Długo tam jednak nie pozostali z powodu nakazu władz francuskich, które nakładały obowiązki, aby w pierwszej kolejności zatrudniać swoich obywateli, natomiast obcokrajowców należało zachęcać do powrotu do własnego kraju.

Ciągła tułaczka po świecie rodziny Łuniewów doprowadziła do podjęcia decyzji o powrocie do kraju. W kwietniu 1949 r. z portu nad Zatoką Biskajską płynęli do Gdyni statkiem MS Batory. „Gdy przybijaliśmy do nadbrzeża, słychać było bębny i tuby. Ludzie płakali i dziękowali Bogu za ocalenie i szczęśliwy powrót do ojczyzny. Nas natomiast przeraziło to, że podróżnych wracających do kraju, po wielu latach nieobecności witalno międzynarodówką, a nie polskim hymnem”.

Mając odpowiednie dokumenty rodzina Łuniewów udała się z Gdyni do Świebodzic na Dolnym Śląsku, gdzie zamieszkali przy ul. Stalina 24. Początkowo pani Janina zatrudniła się w domu towarowym w centrum miasta, pracowała w dziale monopolowym do grudnia 1949 r. Następnie podjęła pracę jako księgowa w fabryce mebli należącej do Dolnośląskich Zakładów Przemysłu Drzewnego i pracowała tam do dnia ślubu. Swojego męża Józefa Papierskiego zapoznała w Dzierżysławiu, w pow. głubczyckim dzięki wspólnym znajomym. Uroczysty ślub brali w lipcu 1951 r. w Świebodzicach, w kościele na rynku. Dwa dni po weselu mąż pani Janiny sprowadził ją do Dzierżysławia w powiecie głubczyckim. „Chciałam bardzo pracować, nie mogłam bez pracy żyć. Pracowałam kolejno w Nowej Cerekwi, w księgowości w kamieniołomach, dokąd dojeżdżałam codziennie rowerem, w księgowości na punkcie buraczanym w Ludmierzycach, w sklepie w Dzierżysławiu (przez 13 lat) oraz w Spółdzielni Kółek Rolniczych w Kietrze, w sumie aż do połowy lat dziewięćdziesiątych”.

Janina Papierska często wspomina lata tułaczki i powrót do Polski. Na pytanie, jak patrzy z perspektywy czasu na te 8 lat spędzonych w tak niezwykle trudnych warunkach odpowiada: „To jest nie do opisanie. Wielu Polaków nie wytrzymało trudów długiej wędrówki. Zostali na Syberii, w Teheranie, Indiach, Afryce. Co krok to polska mogiła. Po tylu latach mam ciągły niesmak i wiem, do czego zdolni są Rosjanie będący u władzy. Wiem, że są fałszywi, dwulicowi i zakłamanie. Co innego zwykli ludzie. Oni musieli klepać taką samą biedę jak i my”.

PS – Pani Janina zmarła w Dzierżysławiu trzy lata po przeprowadzonym wywiadzie. Była niezwykle uprzejmą i pogodną kobietą. Cieszyła się dobrym zdrowiem i chętnie opowiadała młodszym o prawdziwej historii polskiego tułacza przywołując słowa swojej matki: „Kochaj Boga, ludzi siłą, kochaj naród cały. I tę ziemię ojców miłą, której herbem orzeł biały”.

Aktywność bolesławieckich kresowian w Polsce i na Ukrainie

Od dziesięciu lat, co roku, w pierwszej połowie lipca, do Zbaraża i okolic przybywa grupa młodzieży i dorosłych z Bolesławca. Tym razem, w związku z panującą sytuacją pandemiczną, pojechali tylko dorośli, członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Po raz pierwszy wolontariusze pojechali w ramach projektu współfinansowanego przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA. Projekt „Historia pisana inskrypcjami nagrobny-



mi” w którym wzięło udział trzynaście osób realizowany był po raz kolejny w Sieniawie k/Zbaraża i po raz pierwszy na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. Koordynatorem projektu, już tradycyjnie, była Barbara Smoleńska, nauczyciel i prezes bolesławieckiego oddziału



TMLiKPW. Celem projektu, realizowanego w okresie 3 – 17 lipca 2021 roku, było uporządkowanie całego cmentarza w Sieniawie oraz części Cmentarza Janowskiego we Lwowie. Celem ubocznym było budowanie przyjaźni i mostów między narodem polskim i ukraińskim.

Dnia 4 lipca, podczas pierwszego dnia realizacji projektu wolontariusze wzięli udział w uroczystościach na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie, w 80 rocznicę zamordowania przez hitlerowców profesorów lwowskich.

W pierwszym tygodniu realizacji projektu wolontariusze, po przeszkoleniu przez doświadczonego koor-

dynatora, pracowali na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. Praca polegała na oczyszczeniu wybranej części cmentarza z gałęzi, konarów drzew i chwastów. Powoli odsłaniały się nagrobki i rosła satysfakcja wolontariu-



szy. Sprzęt do pracy i wszelką pomoc uzyskano od Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „Zabytek” ze Lwowa.



Popołudniami członkowie stowarzyszenia, a szczególnie pan Zbigniew Pakosz, oprowadzali wolontariuszy po Lwowie. Niecodzienną atrakcją było spotkanie w studiu Radia Lwów, podczas którego z koordynatorem projektu, panią Barbarą Smoleńską nagrany został wywiad.

Po tygodniu pracy, przemieszczając się do Zbaraża, wolontariusze odwiedzili siostry Niepokalanki w Jazłowie, aby przekazać zebrane dary w postaci chemii gospodarczej, odzieży i zabawek dla dzieci.

W Sieniawie koło Zbaraża czekała na wolontariuszy duża niespodzianka. Do wspólnej pracy na cmentarzu dołączyli pracownicy zakładu komunalnego w Zbarażu, pracownicy i nauczyciele szkoły w Sieniawie, starosta gminy Sieniawa z pracownikami oraz młodzież z Sie-



niawy i Zbaraża. W sumie wspólnie na cmentarzu pracowało ok. 50 osób. Było bardzo gorąco, ale dzięki intensywnej pracy tak dużej liczby osób, udało się wykończyć trawy i krzewy oraz uporządkować cały cmentarz. Na drodze wspólnego wolontariatu uczestnicy projektu zaznaczyli ślady polskości i zbudowali mosty między narodami.

Wspólna praca wolontariuszy z Polski i Ukrainy została zauważona przez TV Tarnopol. W ostatnim dniu pracy na cmentarzu w Sieniawie, redaktorka tej telewizji przeprowadziła wywiady z wolontariuszami. W następnym dniu w Telewizji Tarnopol pojawił się reportaż promujący wspólne polsko-ukraińskie działanie na cmentarzu.

Wieczorami wolontariusze spędzali czas w towarzystwie mieszkańców Zbaraża. W ostatnim dniu pobytu Miejska Biblioteka w Zbarażu zorganizowała spotkanie, podczas którego przekazano książki zebrane przez kresowian z Bolesławca i Głogowa. Były to przede wszystkim bajki, książki o Zbarażu i okolicach, których autorami są dawni mieszkańcy tych ziem oraz tzw. literatura kresowa. Z inicjatywą utworzenia w bibliotece w Zbarażu działu z polską książką wystąpił prezes Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Zbaraż” wraz z dyrektorem biblioteki.

W wyniku realizacji projektu ukazane zostało piękno sztuki cmentarnej, nastąpił wzrost świadomości o potrzebie troski o dobrą kulturę oraz wiedzy o polskim dziedzictwie kulturowym, czyli dorobku poprzednich pokoleń. Wzrosła empatia i tolerancja uczestników projektu oraz motywacja osób starszych do aktywnego stylu

życia. Wspólna praca doprowadziła do częściowej likwidacji stereotypów, a tym samym do zbliżenia narodów.

Wszyscy partnerzy projektu przyczynili się do wysokiego poziomu jego realizacji, a reportaże TV Bolesławiec w znacznej mierze przyczyniły się do promocji rezultatów projektu.

W następnym dniu po powrocie z Ukrainy, w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bolesławcu, odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej ofiary Wołynia i Małopolski Wschodniej, której organizatorem był bolesławiecki oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Po odsłonięciu tablicy i mszy w intencji ofiar odbyło się spotkanie przy kawie i herbacie, w którym wzięli udział wszyscy zaproszeni goście.

Dnia 22 lipca, tj. cztery dni po powrocie z Ukrainy, szesnastu członków towarzystwa pojechało do Lubaczowa, aby wziąć udział w Ogólnopolskim Spotkaniu Środowisk Kresowych. Grupa z Bolesławca była najliczniejsza i najaktywniejsza.

Aktywność bolesławieckich kresowian może być powodem do dumy.

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Jerzy Albrycht

1924 – 2021



Z żalem informujemy, że w wieku 97 lat, 2 czerwca br., zmarł członek oddziału Poznańskiego TMLiKPW profesor Jerzy Albrycht.

Jerzy Ludwik Andrzej Albrycht urodził się we Lwowie 12 lutego 1924 r. Jest synem znanego lwowskiego rzeźbiarza Andrzeja Albrychta, wykładowcy rzeźby w Szkole Przemysłowej we Lwowie, autora rzeźby lotników amerykańskich na Cmentarzu Orłąt Lwowskich.

Jerzy Albrycht przed wojną ukończył dwie klasy w VIII Gimnazjum i Liceum przy ulicy Dwernickiego, a w czasie wojny 9 klasę sowieckiej dziesięciolatki. Podczas okupacji niemieckiej pracował w słynnym instytucie prof. Rudolfa Weigla, wynalazcy szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu. Instytut był „przechowalnią” polskiej inteligencji, która w pierwszej kolejności była zagrożona aresztowaniami i wywózką. Tam Jerzy Albrycht został przyjęty do grupy dra medycyny Henryka Mosinga, który umożliwił Mu dalsze kształcenie i pomógł przetrwać bezpiecznie okupację niemiecką.

Jerzy Albrycht zetknął się w tym okresie z takimi wybitnymi profesorami ze słynnej Lwowskiej Szkoły Matematycznej, jak Władysław Orlicz, Władysław Nikliborc, Stefan Banach, Bronisław Knaster oraz Andrzej Alexiewicz.

W 1944 r., po opuszczeniu Lwowa, poprzez Warszawę, zamieszkał w Poznaniu, do którego sprowadził ze Lwowa swoją matkę. Tu pracował prof. Orlicz. Rozpoczął studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego, które ukończył w 1949 r., a w 1959 r. obronił pracę doktorską z „Teorii przestrzeni Marcinkiewicza-Orlicza i pewne jej zastosowanie”, której promotorem był prof. Orlicz, w Instytucie Matematycznym Polskiej Akademii Nauk. W latach 1946 – 1972 dr Jerzy Albrycht pracował i awansował w Katedrze Matematyki, którą kierował nieprzerwanie prof. Władysław Orlicz. W 1984 r. otrzymał nominację na profesora Politechniki Poznańskiej – obowiązki profesorskie pełnił aż do przejścia na emeryturę w 1990 r.

Dorobek naukowy prof. Albrychta jest imponujący. Opublikował 40 prac z różnych działów analizy matematycznej – ponad tysiąc recenzji dla zagranicznych pism. Pod Jego kierunkiem napisano ponad trzysta prac magisterskich - wypromował 21 doktorów, patronował 6 habilitacjom. Był kierownikiem i organizatorem licznych pracowni, laboratoriów i sekcji matematycznych. Przez wiele lat był przewodniczącym i sekretarzem licznych towarzystw, seminariów i kółek matematycznych.

W wielu odczytach i sesjach naukowych przedstawiał sylwetki lwowskich naukowców, takich jak Banach,

Weigl, Orlicz, Nikliborc. Niesłychanie barwnie opowiadał nie tylko o ich osiągnięciach naukowych, ale również o życiu rodzinnym i towarzyskim, przybliżając słuchaczom unikalny klimat dawnego Lwowa, który choć już nie istnieje, wciąż fascynuje i uwodzi.

Profesor Jerzy Albrycht do Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wstąpił 16 marca 1989 r. Przez wiele lat, gdy Mu zdrowie pozwalało, czynnie brał udział w organizowaniu Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu, dzieląc się swą ogromną wiedzą na temat naukowców pochodzących z Kresów, działających na terenie Poznania i Wielkopolski. Prowadził sesje naukowe na temat „Udział lwowian w życiu naukowym i kulturalnym Wielkopolski”. Odznaczony był złotą odznaką TMLiKPW. W 2021 roku nasz oddział zgłosił go do wyróżnienia tytułem „Honorowy członek TMLiKPW”.

Był jednym z animatorów życia żydowskiego w Poznaniu. Głęboko wierzący katolik, nigdy nie krył fascynacji kulturą żydowską. Zbierał judaika, stworzył kolekcję menor. Czytał Stary Testament po hebrajsku, uczył się też języka aramejskiego. Zapalony filatelista, współzałożyciel koła Polskiego Związku Filatelistów przy Politechnice Poznańskiej, którego to członkiem był od 1962 roku do śmierci.

W 2017 r. prof. Albrycht został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski nadanym przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę za wybitne osiągnięcia badawcze w dziedzinie matematyki oraz działalność na rzecz popularyzacji i rozwoju nauki w Polsce i na świecie.

Msza św. w intencji Profesora odprawiona została 14 czerwca 2021 r. o godz. 10.00 w kościele parafialnym pw. św. Jana Kantego w Poznaniu przy ul. Grunwaldzkiej, a następnie o godz. 11.30 odbyły się uroczystości pogrzebowe na cmentarzu Junikowskim. Profesora żegnali przedstawiciele reprezentujący różne środowiska. W pogrzebie wziął także udział reprezentant Wojewody Wielkopolskiego Michała Zielińskiego który w jego imieniu złożył wieniec. Mowy pogrzebowe wygłosili: przedstawiciel Uniwersytetu Ekonomicznego, przewodnicząca Gminy Żydowskiej w Poznaniu, oraz Igor Megger – wiceprezes poznańskiego Oddziału TMLiKPW. Przemawiający podkreślali dorobek naukowy Profesora, Jego głęboką wiarę, a także zaangażowanie w działania Gminy Żydowskiej i naszego Towarzystwa. Profesor został pochowany w grobie swojej matki Malwiny.

Wraz ze śmiercią profesora Jerzego Albrychta tracimy ostatnią osobę w naszym Oddziale, która opuściła Lwów i Kresy w wieku dorosłym, osobę znakomicie przedwojenny i wojenny Lwów pamiętającą z własnych losów i przeżyć. Żegnamy ostatniego z lwowskich matematyków, wychowanka Lwowskiej Szkoły Matematycznej. Żegnamy osobę, która miasto Lwów miała do końca w swym sercu i w myślach oraz która tego faktu nie ukrywała i była z tego dumna.

*Hanna Dobias-Telesińska
poznański oddział TMLiKPW*

Śp. Tadeusz Karczmar

1935 – 2020



Z wielkim żalem na Cmentarzu w Chojnowie w styczniu 2021 r. został pochowany Tadeusz Karczmar, wiceprezes Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Legnicy.

Tadeusz Karczmar urodził się 4 kwietnia 1935 r. w Chomiakówce w powiecie Czortków. Do naszego Towarzystwa wstąpił w 1995 r. Był do-

brym, wspaniałym i niezwykle skromnym oraz uczynnym człowiekiem, duszą i sercem zaangażowanym w społecznej i kulturalnej działalności do ostatnich chwil swojego życia. Uczestniczył we wszystkich najważniejszych sprawach Towarzystwa. Wyróżniał się niezwykle pomysłowością oraz pracowitością, szczególnie w prowadzeniu kolportażu prasy i wydawnictw kresowych, naprawie niezbędnego sprzętu w siedzibie Oddziału, jak też w lokalu, gdzie odbywały się zebrania i kresowe uroczystości.

Tadeusz Karczmar wraz z całą rodziną, w ramach tzw. repatriacji, przybyli na Dolny Śląsk w 1945 r. Podróż trwała około 2 miesiące w bydlęcych wagonach, zanim po wielu długich postojach przybyli do Wrocławia. Po przesiadce i rozdzieleniu wagonów przybyli do Chojnowa, gdzie oczekiwano na przydział stosownego domu, bowiem w Chomiakówce rodzice pozostawili nieruchomość zapisaną w karcie repatriacyjnej, a wciąż trwała jeszcze akcja wysiedleńcza Niemców.

Do 1960 r. zamieszkiwali w Białej koło Chojnowa, lecz nie było im łatwo, bowiem rodzice sprzeciwiali

się kolektywizacji wsi i z tego powodu byli szykanowani.

Rodzina Karczmarów była bardzo patriotyczna i znana z licznych zasług także w okresie II wojny światowej. Stryj Stanisław Karczmar walczył pod Monte Casino w Armii Gen. Andersa, zaś ojciec Stanisław Karczmar walczył w Wojsku Polskim pod dowództwem Gen. Berlinga i zasłużył się w bitwie o Berlin, gdzie był dwa razy ranny.

Tadeusz Karczmar początkowo pracował w Chojnowie jako listonosz, a po ukończeniu Technikum Samochodowego w Legnicy zamieszkał z żoną Barbarą w Legnicy przy ulicy Wrocławskiej. Tutaj również nie było mu łatwo, gdyż spotykały go szykany i represje z powodu opowiadań o tragicznych wydarzeniach na Kresach w okresie minionej wojny oraz przeżyciach w pierwszych latach po repatriacji.

W mieszkaniu w Legnicy zgromadził wiele książek i dokumentów dotyczących Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, którymi chętnie dzielił się z osobami zainteresowanymi tą problematyką, a zwłaszcza w okresie po wstąpieniu do TMLiKPW. Wiele z tych materiałów zostało mu skradzionych w wyniku włamania do mieszkania. Nawiązał bliski kontakt z prof. Stanisławem Nicieją, któremu dostarczał materiały do jego książek o Kresach.

Wśród członków Towarzystwa był bardzo lubiany, gdyż chętnie na spotkaniach dzielił się bogatą wiedzą o życiu i wydarzeniach z okolic Czortkowa skąd pochodził. Szczególnie ceniła Pana Tadeusza Karczmara red. Głosów Podolan Pani Irena Kotowicz, której też dostarczał wspomnienia i dokumenty do biuletynu.

Będzie nam bardzo brakowało Tadeusza, albowiem odszedł od nas przyjaciel i świadek historii Kresów. Pozostanie na zawsze w naszej serdecznej pamięci.

Kazimierz Bielecki

Prezes TMLiKPW Oddział Legnica

Śp. Edward Adles

1929 – 2020



Urodził się w dniu 14.10.1929 r. w Gródku Jagiellońskim (obecnie Cuniów). Do szkoły powszechnej zaczął uczęszczać w 1936 r. we Lwowie, ukończył w 1944 r. Po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Lwowa pracował na kolei w warsztatach jako pomocnik ślusarza. W 1945 roku jako repatriant przyjechał do Bytomia. Ukończył 5-letnie

technikum ekonomiczne i pracował w Centralnym Zarządzie Przemysłowym Wyrobów Metalowych w Bytomiu. W 1950 r. powołano Go do służby wojskowej w Wyższej Szkole Wojsk Inżynierskich we Wrocławiu. Ponieważ miał ojca w Anglii, jako „politycznie niepew-

nego” wyrzucono Go ze szkoły do JW w Brzegu. Stamtąd wyjechał na prace specjalne (rozminowanie i niszczenie obiektów fortyfikacyjnych wzdłuż rzeki Odry). Po zakończeniu prac dalszą służbę pełnił w JW w Krakowie. W roku 1986 odszedł na emeryturę. W tej samej Jednostce jako pracownik cywilny pracował do 2001 r. Ze względu na stan zdrowia zwolnił się z pracy.

Do TMLiKPW w Krakowie należał od 1999 r. Pełnił funkcje Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, wiceprezesa i skarbnika. Od 2012 r. był członkiem Zarządu Głównego TMLiKPW.

Funkcję skarnika pełnił w oddziale TMLiKPW w Krakowie.

Zmarł 22.05.2020 r. w Krakowie i został pochowany na Cmentarzu Prądnik Czerwony przy ul. Reduta w Krakowie.

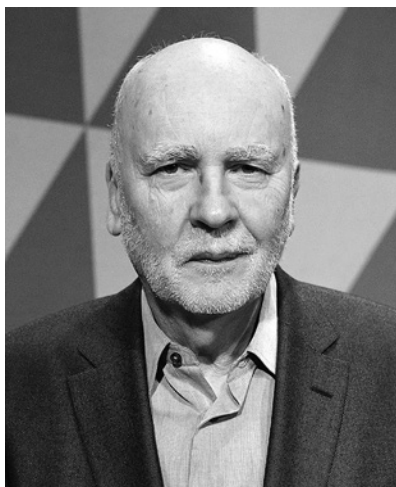
Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Cześć Jego Pamięci!

Zarząd Główny TMLiKPW

Adam Zagajewski

1945 – 2021



Adam Zagajewski w 2014 r.

Urodził się 21 czerwca 1945 we Lwowie. W tym samym roku, na skutek wysiedlenia Polaków ze Lwowa, rodzina przeniosła się do Gliwic. W Gliwicach ukończył V Liceum Ogólnokształcące, a następnie studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim – psychologię i filozofię. Był wykładowcą filozofii na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Związany był z poetyckim ruchem Nowej Fali w Krakowie. Wywodził się z programu grupy „Teraz”. W 1974, wspólnie z Julianem Kornhauserem, opublikował książkę *Świat nie przedstawiony* – analizę obrazu



Adam Michnik i Adam Zagajewski (2004 r.)

polskiej literatury lat 60. i 70., która wywołała ożywioną reakcją w świecie literackim, stała się manifestem nowych tendencji w polskiej literaturze powojennej.

Po podpisaniu listu 59 w 1975 był objęty zakazem druku. W 1978 podpisał deklarację założycielską Towarzystwa Kursów Naukowych i był jego wykładowcą. 23 sierpnia 1980 roku dołączył do apelu 64 uczonych, pisarzy i publicystów do władz komunistycznych o podjęcie dialogu ze strajkującymi robotnikami. Od 1981 roku

mieszkał w Paryżu, a od 2002 na stałe w Krakowie. Był członkiem redakcji *Zeszytów Literackich*. Laureat nagrody Vilenica z 1996 i Nagrody Adenauera z 2002. Do sierpnia 2020 był członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Prowadził gościnne warsztaty poetyckie w Studium Literacko-Artystycznym na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Wykładał w Committee on Social Thought na Uniwersytecie w Chicago oraz jako profesor wizytujący na University of Houston.

Został członkiem honorowego komitetu poparcia Bronisława Komorowskiego przed wyborami prezydenckimi w Polsce w 2015 roku.

Zmarł 21 marca 2021 w Krakowie.

Życie prywatne

Był wnukiem Karola Zagajewskiego, nauczyciela i przed 1939 naczelnika wydziału w Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego, synem prof. Tadeusza Zagajewskiego i mężem aktorki i tłumaczki Mai Wodeckiej. Razem z żoną wrócili na stałe do Polski w 2002. Mieszkali w Krakowie.



Adam Zagajewski i Wisława Szymborska (2005 r.)

Twórczość

Tworzył niemal wyłącznie wiersze białe i wolne. Przy tym definiował poezję jako sztukę przetwarzania i układania wyrażeń myślowych. Wbrew wiodącemu prym postmodernizmowi uważał, że nie kształtowanie języka, ale sens jest najważniejszą cechą poezji. Dlatego nie ma w poezji Zagajewskiego niemal żadnych asyndetonów, neologizmów czy zniekształceń słownych, natomiast bardzo ważną rolę odgrywa tajemnica wpisana w przeżywanie współczesności. Oddalony od tradycji „tłumaczenia muzyki” na słowa, zajmował się tylko jej sensem bardzo często starając się wyrazić nie sam utwór muzyczny, ale cechę takiego utworu. Był miłośnikiem Chopina, Bacha, Szostakowicza i Mahlera. W jego poezji znajdują się także nawiązania do mityzacji rzeczywistości i epifanii. Był także eseistą.

Jechać do Lwowa

Rodzicom

Jechać do Lwowa. Z którego dworca jechać do Lwowa, jeżeli nie we śnie, o świecie, gdy rosa na walizkach i właśnie rodzą się ekspresy i torpedy. Nagle wyjechać do Lwowa, w środku nocy, w dzień, we wrześniu lub w marcu. Jeżeli Lwów istnieje, pod pokrowcami granic i nie tylko w moim nowym paszporcie, jeżeli proporce drzew jesiony i topole wciąż oddychają głośno jak Indianie a strumienie bełkocą w swoim ciemnym esperanto a zaskrońce jak miękkie znak w języku rosyjskim znikają wśród traw. Spakować się i wyjechać, zupełnie bez pożegnania, w południe, zniknąć tak jak mdłały panny. I łopiany, zielona armia łopianów, a pod nimi, pod parasolami weneckiej kawiarni, ślimaki rozmawiają o wieczności. Lecz katedra wznosi się, pamiętasz, tak pionowo, tak pionowo jak niedziela i serwetki białe i wiadro pełne malin stojące na podłodze i moje pragnienie, którego jeszcze nie było, tylko ogrody i chwasty i bursztyn czereśni i Fredro nieprzyzwoity. Zawsze było za dużo Lwowa, nikt nie umiał zrozumieć wszystkich dzielnic, usłyszeć szeptu każdego kamienia, spalonego przez słońce, cerkiew w nocy milczała zupełnie inaczej niż katedra, Jezuici chrzcili rośliny, liść po liściu, lecz one rosły, rosły bez pamięci, a radość kryła się wszędzie, w korytarzach i w młynkach do kawy, które obracały się same, w niebieskich imbrykach i w krochmalu, który był pierwszym formalistą, w kropkach deszczu i w kołcach róż. Pod oknem żółtki zamarznięte forsycje. Dzwony biły i drżało powietrze, kornety zakonnic jak szkunery płynęły pod teatrem, świata było tak wiele, że musiał bisować nieskończoną ilość razy, publiczność szalała i nie chciała opuszczać sali. Moje ciotki jeszcze

nie wiedziały, że je kiedyś wskrzeszę i żyły tak ufnie i tak pojedynczo, służące biegły po świeżą śmietanę, czyste i wyprasowane, w domach trochę złości i wielka nadzieja. Brzozowski przyjechał na wykłady, jeden z moich wujów pisał poemat pod tytułem Czemu, ofiarowany wszechmogącemu i było za dużo Lwowa, nie mieścił się w naczyniu, rozsadzał szklanki, wylewał się ze stawów, jezior, dymił ze wszystkich kominów, zamieniał się w ogień i w burzę, śmiał się błyskawicami, pokorniał, wracał do domu, czytał Nowy Testament, spał na tapczanie pod huculskim kilimem, było za dużo Lwowa a teraz nie ma go wcale, rósł niepowstrzymanie a nożyce cięły, zimni ogrodnicy jak zawsze w maju bez litości bez miłości ach poczekajcie niech przyjdzie ciepły czerwiec i miękkie paprocie, bezkresne pole lata czyli rzeczywistości. Lecz nożyce cięły, wzdłuż linii i poprzez włókna, krawcy, ogrodnicy i cenzorzy cięli ciało i wieńce, sekatory niezmordowanie pracowały, jak w dziecinnej wycinance gdzie trzeba wystrzyc łabędzia lub samę. Nożyczki, scyzoryki i żyłki drapały cięły i skracaly pulchne sukienki prałatów i placów i kamienic, drzewa padały bezgłośnie jak w dżungli i katedra drżała i żegnano się o poranku bez chustek i bez łez, takie suche wargi, nigdy cię nie zobaczę, tyle śmierci czeka na ciebie, dlaczego każde miasto musi stać się Jerozolimą i każdy człowiek Żydem i teraz tylko w pośpiechu pakować się, zawsze, codziennie i jechać bez tchu, jechać do Lwowa, przecież istnieje, spokojny i czysty jak brzoskwinia. Lwów jest wszędzie.

Śp. Elżbieta z Godlewskich Gromnicka

15 września 1928 r. – 12 czerwca 2021 r.



Z rodziny profesorów Politechniki Lwowskiej i prawników, głęboko związana ze Lwowem. Osierocona przez matkę w 1938 r. i ojca, oficera 14 p.uł., w 1939 r. Pod opieką rodziny ojca, uczyła się na kompletach SS. Sacré Coeur we Lwowie. Od 1942 r. była harcerką Hufców Polskich. W 1946 r. ekspatriowana ze

Lwowa. Działała w nielegalnym Harcerstwie Polskim, za co została aresztowana i skazana przez władze PRL. Po ukończeniu wyższych studiów ekonomicznych pracowała w Państwowej Hodowli Zarodowej Koni. Jako członek NSZZ „Solidarność” i Caritas, w stanie wojennym, została delegatką Komitetu Prymasowskiego w parafii Najśw. Zbawiciela. Była członkiem zarządu Rodziny 14 pułku UJ. Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości oraz Krzyżem II Obrony Lwowa. Była członkiem honorowym Towarzystwa Hodowli Polskiego Konia Arabskiego. Oddana „Całym życiem Bogu i Ojczyźnie”, mądrze i serdecznie wspierała słowem i czynem swoich bliskich i przyjaciół.

Daj Panie wieczny odpoczynek Jej pięknej duszy!

Śp. Emilia Chmielowa

1948 – 2021

Emilia Chmielowa (ur. 19 października 1948 we Lwowie) – ukraińska trenerka sportowa, zawodniczka w pływaniu, działaczka mniejszości polskiej na Ukrainie. Współzałożycielka Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Prezes Federacji od 1992 r. Sekretarz Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych oraz wiceprzewodnicząca Rady Polonii Świata.

Życiorys

Emilia Chmielowa ukończyła studia w Akademii Wychowania Fizycznego we Lwowie.

Od końca lat 90. liderka inicjatyw na rzecz odrodzenia i konsolidacji ruchu polonijnego na Ukrainie, integracji szkolnictwa polskiego, popularyzacji kultury i tradycji polskiej, animacji życia społecznego oraz tworzenia i utrzymywania stałych więzi z Polską. Rzeczniczka dialogu polsko-ukraińskiego. Inicjatorka Polsko-Krymskotatarsko-Żydowsko-Ukraińskiego Międzyreligijnego Seminarium Młodzieży „Arka”.

Pełniła funkcję sekretarza Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych oraz wiceprzewodniczącej Rady Polonii Świata. Była członkiem Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu.

Jest członkiem Rady Przedstawicieli Ogólnoukraińskich Organizacji Pozarządowych Mniejszości Narodowych przy Państwowym Komitecie Narodowości i Religii Ukrainy.

Odznaczenia i wyróżnienia

Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski – 2016

Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej – 2011

Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej – 2004

Medal „Pro Memoria”

Odznaka honorowa „Zasłużony dla Kultury Polskiej” – 1996

Złoty Krzyż Honorowy Związku Piłsudczyków – 2015

Odznaka Honorowa Bene Merito – 2013



Emilia Chmielowa wśród członków Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu RP

Śp. Szczepan Siekierka

1928 – 2021



W 1992 roku zarejestrowano Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu. Pełnił funkcję Prezesa i zorganizował wydawnictwo czasopisma „Na Rubieży”. z Jego inicjatywy powstał Pomnik – Mauzoleum Pamięci Zamordowanych Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich. Jest współautorem czterech książek o Tematyce Lu-

dobójstwa Dokonanego na Ludności Polskiej przez OUN i UPA. Brał udział przy opracowaniu Przewodnika pomników i tablic. Z jego inicjatywy w roku 2010 powstał Komitet Organizacyjny do wybudowania Kaplicy Kresowej w kościele Garnizonowym. Był inicjatorem na Dolnym Śląsku zajęć żywej lekcji historii. Doprowadził do odsłonięcia w dniu 11 lipca 2017 r. tablicy pamiątkowej na skwerze Wołyńskim w Warszawie. Był orędownikiem pojednania polsko-ukraińskiego. Przez wiele lat walczył o ustanowienie dnia 11 lipca Dniem Pamięci Narodowej. Nastąpiło to dzięki uchwale Sejmu i Senatu z dn. 22 lipca 2016 rok. Był osobą charyzmatyczną i wytrwałą. Swoją siłę czerpał z poczucia obowiązku wobec pomordowanych Polaków. Ceremonia pogrzebowa miała tradycyjny charakter. O godz. 11.30 ostatnia modlitwa – różaniec przy zmarłym, następnie Msza św., której przewodniczył biskup Ignacy Dec. W swoim kazaniu podkreślił heroiczność cnót zmarłego, jego liczne zasługi dla krzewienia pamięci o ofiarach ukraińskich nacjonalistów, wrażliwość na biedę drugiego człowieka, czy ofiarność w służbie Ojczyzny. Bp Dec wymienił szereg inicjatyw jakie zostały zapoczątkowane dzięki pracy Szczepana Siekierki, w tym ustanowienie 11 lipca. Głos zabrali przedstawiciele duchowieństwa, Instytutu Pamięci Narodowej, Patriotycznych Związków, Organizacji Kresowych z Kędzierzyna Koźła i wiele innych Organizacji, oraz Władze samorządowe. Śmierć Szczepana Siekierki to ogromna strata dla Kresowian, wiele spraw będzie ciężko załatwić. Do końca zaangażowany w działalność Stowarzyszenia, zmarł 15 stycznia 2021 r. o godz. 15.55 w Kudowie Zdroju.

Karol Liwirski

Apel Oddziału Krakowskiego TMLiKPW

Nie trzeba przekonywać Członków naszego Towarzystwa o konieczności ratowania Cmentarza Łyczakowskiego, ratowania jego polskości, a tym samym polskości miasta Lwowa.

Nasze zasoby finansowe kurczą się, a potrzeby i możliwości wykonawcze są jednak duże. Jeżeli istnieje możliwość udzielenia przez Oddziały pomocy finansowej na w/w cel, to my ze swej strony zobowiązujemy się do:

- 1) wykonania remontów grobów i rozliczyć je finansowo sprawozdaniem opisowym zakresu robót, a także dotujący otrzymają dokumentację fotograficzną grobów przed i po renowacji
- 2) jeśli Oddział wytypuje swoje groby do renowacji/remontu, ewentualnie podając ich lokalizację i ew. parę słów o pochowanych, to po dokonaniu rozeznania prześlemy fotografię, zakres przewidywanych robót i ich wycenę. Po otrzymaniu należności i wykonaniu re-

nowacji wyślemy Oddziałowi dokumentację fotograficzną i rozliczenie finansowe.

Nasze konto, dotyczące wyłącznie renowacji polskich grobów na Cmentarzu Łyczakowskim:

Renowacja Cmentarza Łyczakowskiego:

44 1020 4900 0000 8302 3260 1156

Nasz adres e-mail:

towarzystwo,milosnikow.lwowa@onet.pl

Z Kresowym pozdrowieniem

Stanisław Czerny

Prezes Krakowskiego Oddziału TMLiKPW

Errata do nr. 1 (161)/2021

Str. 39

lewa szpalta od dołu wiersz 9

Jest: 1923 – 1920

Ma być: 1923 – 2020

Lista Ofiarodawców za miesiące III – VIII 2021 (w zł)

1. Irena Stuchly-Solarewicz, Wrocław,
pomoc świąteczna 100.-
2. Roman Bochdalek, Wrocław,
na wydawnictwo 100.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy
najserdeczniejsze podziękowania.

TMLiKPW wydaje

KALENDARZ LWOWSKI 2022

pt. Lwowskie Kamienice.

Zgłoszenia proszę kierować
do Zarządu Głównego.



Fot. Jakub Cieszyński

Wystawa „Każdy Profesorów Lwowskich” – portrety i biogramy
(od lewej: prof. Antoni Cieszyński, prof. Stanisław Piłat,
prof. Włodzimierz Korowicz)